

Chorobliwa żądza zemsty
zmienia ofiarę w okrutnego przestępcę

ZAMKNIĘTY ŚWIAT

Chciwość

ANNA
KRYSTASZEK



**ANNA
KRYSTASZEK**

ZAMKNIĘTY ŚWIAT

Chciwość



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Monika Kociuba, Kornelia Dąbrowska*

© for the text by Anna Krystaszek

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2721-2

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Moim rodzicom i dziadkom

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Epilog

Podziękowania

Prolog

**Niepołomice niedaleko Krakowa
15 grudnia 2000 roku**

Udało się. Uciekłem. Już prawie mnie miał. Garaż zamykał się wolno. On jednak zdążył wsunąć tylko rękę, próbując mnie wyciągnąć. Byłem zły, że brama tej ręki mu nie urwała. Tak na wszelki wypadek schowałem się za samochodem taty. Teraz, gdy emocje opadły, zrozumiałem, że tutaj nie wejdą. Mieliśmy nowoczesną bramę garażową. Były do niej tylko dwa piloty. Jeden z nich tata trzymał w pracy na wypadek, gdyby któryś z pracowników potrzebował samochodu dostawczego pod jego nieobecność. W garażu nie było okna ani przejścia do domu. Kotłownia była z tyłu i również nie miała osobnych drzwi. Byłem więc bezpieczny. Siedziałem skulony i słyszałem ich kroki nad sobą. Krążyli po domu, w ogóle się nie spiesząc. Przewracali coś i rzucali na podłogę jakieś przedmioty. A pomiędzy nimi leżała moja rodzina. Mama, tata, babcia i siostra. Wszyscy martwi! Tata, zanim go zabili, kazał mi uciekać. Wszystko widziałem. Jak dźgali go nożem... Jak podcięli gardło mojej młodszej siostrze. Wytrzeszczyła oczy, aż myślałem, że jej wyskoczą. Co ja mam teraz zrobić? Zostałem sam. Zupełnie sam. Nie miałem już nikogo. Szykowaliśmy się do świąt. Ubraliśmy wczoraj choinkę. Sami z tatą przynieśliśmy ją z lasu. Mama mówiła, że to za wcześnie, ale siostra tak bardzo chciała, żeby już świeciła. Cieszyłem się na prezenty. Nagle przyszli oni. Dwóch mężczyzn. Weszli do domu, zabili całą moją rodzinę i kradli. Tylko o to im chodziło. Kraść! Chcieli zabrać nam to, na co rodzice ciężko pracowali. Zwykła chciwość popchnęła ich do strasznej zbrodni.

Byliśmy bogaci, ale to rodzice o to zadbali. Pracowali dużo, żeby niczego nam nie zabrakło. Byli silni. Zawsze to czułem. Walczyli o wszystko i dochodzili do wszystkiego dzięki tej sile. Zaciskałem dłoń na kole samochodu i myślałem tylko, że ja też muszę być taki silny! Oni by tego chcieli. Nie czułem już strachu. Nie chciało mi się płakać. Tata zawsze powtarzał, że facet musi być twardy i silny. Mimo że byłem dzieckiem, w ogóle nie czułem smutku. Byłem tylko wściekły! Teraz, w tym momencie chciałem ich zabić! Jak dziki,

do których strzelałem z ojcem na polowaniach. Oni tacy byli. Jak dziki! Weszli na nasz teren i zabierali nasze rzeczy! Ja byłem myśliwym! Tata mnie tego nauczył.

Ruszyłem do sejfu z bronią. Znałem kod, który go otwierał. Ojciec tego nie wiedział. Podpatrzyłem kiedyś. Gdy nie było nikogo w domu albo w nocy, kiedy nie mogłem spać, przychodziłem tutaj i wyjmowałem pistolety. Wypolerowanego blasera R8 i piękny sztucer SM 12. Ten drugi miał taką nazwę, że nigdy nie mogłem jej zapamiętać. Był też glock 17. Dotykałem ich. Czyściłem. Wiedziałem, jak je zabezpieczyć i odbezpieczyć. Ojciec już dawno mnie tego nauczył. Od dwóch lat zabierał mnie na polowania. Kiedy miał czas, szliśmy do puszczy i uczył mnie strzelać do celu. Byłem dobry. Wciąż mi to powtarzał. Mówił, że odziedziczyłem talent po nim. Cieszył się, że tak dobrze sobie radzę. Pozwolił mi upolować lisa i dzika. Udało mi się. Kiedy pojawił się lis, strzeliłem raz i padł martwy na ziemię. Z dzikiem poszło trudniej, choć był wolniejszy. Musiałem go dobić drugim, krótkim pistoletem. Tym razem strzelałem z bliska. To samo chciałem zrobić im. Po prostu ich zabić! Tata uczył mnie, że trzeba wyczuć dobry moment. Nie można działać pochopnie lub pod presją. Teraz byłem zbyt zdenerwowany. Musiałem poczekać, aż skończą, aż stąd pojedą. Kiedy poczują się bezpiecznie i będą się cieszyć swoimi łupami, pojawię się ja. Albo lepiej: zwabię ich do lasu. Wtedy wyjdę pewnie. Bezszelstnie, ale tak, żeby mnie widzieli. Nawet nie zdążą zareagować. Będą zaskoczeni, jak szybko potrafię odebrać im życie. Jeszcze bardziej zdziwi ich to, że odbiera im je dwunastoletni chłopiec. Chłopiec, który właśnie stał się mężczyzną, ponieważ pozbawili go wszystkiego, co najważniejsze. Całej rodziny!

Rozdział 1

Częstochowa, dzielnica Raków
19 grudnia 2020 roku

Monika Marzec

Siedzieliśmy w wynajmowanej niewielkiej kawalerce i oglądaliśmy telewizję. Na stole walały się pudełka po pizzy – niektóre nawet sprzed tygodnia. Poza nimi oczywiście butelki po piwie i mocniejszych alkoholach. Miałam dosyć tkwienia w jednym miejscu. Zalegaliśmy z czynszem za dwa miesiące i przyszła pora na szybką wyprowadzkę. Nie sprzątałam już, bo i po co? Być może to nasza ostatnia noc w tym betonowym bloku. Nie byłam zresztą najlepszą gospodynią i Mariusz dobrze o tym wiedział. Nie przeszkadzało mu to, bo oboje uwielbialiśmy życie w biegu, na walizkach i w ciągłym napięciu. Wyznawaliśmy zasadę, że zawsze musi się coś dziać. Tylko wtedy człowiek czuje, że żyje. Zbyt długie pozostawanie w jednym miejscu ogranicza i zabiera frajdę. A my uwielbialiśmy czerpać z życia garściami. Wyciskać z niego, ile się da!

– Jutro wielki dzień. Jesteś gotowa, kotku? – powiedział Mariusz z uśmiechem.

Jakby czytał w moich myślach! Potem pocałował mnie namiętnie, a ja właśnie na to miałam ochotę. Odwzajemniłam pocałunek. Cieszyłam się tak samo jak on. Znudziły mi się już drobne kradzieże i siedzenie przed telewizorem.

– Jasne. Nie mogę się doczekać. Wszystko sprawdzone? – Spojrzałam na niego poważnie.

Odłożyłam pilota.

– Tak. Tak – powtarzał, chodząc po pokoju. Widziałam, jak bardzo jest nakręcony. – Siedziałem tam przecież dzisiaj pół wieczoru. Wyjechali! Zabrali ze sobą trzy walizki. Całowali się jeszcze z dziećmiakami...

– Jak to? – Omal nie zakrztusiłam się piwem. – To dzieciaki zostają? Przecież mówiłeś, że jadą wszyscy?!

– No bo pojechali wszyscy, w czwórkę...

– To po co całowali się z dziećmi? – przerwałam mu zdenerwowana.

– A bo ja wiem? Słuchaj, mała, ważne, że wszyscy wsiedli do tego pieprzonego samochodu i pojechali gdzieś w pizdu. Sama wiesz: mają tam tyle kasy i złota, że przez dłuższy czas o nic nie będziemy musieli się martwić. Poza tym zajebisty wózek w garażu. Zanim wrócą, nas już dawno nie będzie w Częstochowie. A dokąd wyjedziemy? Gdańsk, Łódź czy może góry? – zastanawiał się, jakby właśnie wygrał w totolotka.

– A może polecimy gdzieś na tydzień? – Spojrzałam błagalnie. – Gdzieś, gdzie jest ciepło? Ten twój znajomy przecież nawet w nocy da nam część kasy za złoto. Pojedziemy na lotnisko i kupimy bilety. Na miejscu zdecydujemy, który lot wybrać.

– Nie, mała – zaprotestował. – Musielibyśmy przecież gdzieś ukryć samochód, zanim damy go do przeróbki, a tym bardziej opchniemy. To nie jest zwykły wózek. Każdy będzie się bał przetrzymywać go dzień, a co dopiero tydzień. Ja tam chciałbym się nim przejechać po Polsce. Dać gazu na autostradzie, ile fabryka dała.

Rozsypał amfetaminę na stoliku i podał mi zwinięty banknot.

– Nie przesadzasz? – rozzłościłam się.

– Ale o co ci chodzi? Przecież też się lubisz bawić...

– Tak, ale wiem, kiedy przystopować, a ty ostatnio chyba nie. – Nie byłam zadowolona, że coraz częściej sięgał po narkotyki.

– Przecież wiesz, że mi to pomaga. Szybciej reaguję i w ogóle jestem szybszy – zarechotał.

– Chyba zapomniałeś, że jutro idziemy na włam. Powinniśmy mieć świeże głowy, żeby nic nas nie zaskoczyło!

– Sama żłopiesz chyba trzecie piwsko, a mnie pouczasz...

– Mariusz. – Popatrzyłam na niego czule, bo nie potrafiłam się na niego denerwować. – Po prostu nie przesadz. Wiesz, że musimy być przygotowani na ewentualne trudności.

– Jakie, mała? Nikogo nie ma w domu. Mamy klucz, bo ten gówniarz nawet nie zauważył, że zostawił go w drzwiach od frontu miesiąc temu. Sąsiedzi

przesiadują głównie w pokoju od ulicy. Wejdziemy od tyłu przez bramę, którą sobie zrobili, chuj wie po co. Chyba właśnie dla nas – zaśmiał się i wciągnął kreskę. – Poza tym samochód zostawimy na tyłach, na polu. Ty pojedziesz naszym, ja ich bryką. Gdzieś po drodze się przepakujemy i naszego lumpa zostawimy w lesie przy trasie. – Nagle spojrzął w telewizor. – E, daj no głośniej.

W wiadomościach mówili o niedawnej zbrodni. Podgłośniłam. Jakaś babka opowiadała, że znaleziono zwłoki włamywacza w domu ludzi, którzy wyjechali. Właściciele nie mieli z zabójstwem nic wspólnego.

– Zginął w domu, który chciał okraść – powiedziałam powoli.

Słuchaliśmy oboje w skupieniu.

„Policja szuka sprawcy. To już drugi taki przypadek w naszym kraju. Do podobnego zdarzenia doszło piętnastego grudnia w miejscowości Ząbki pod Warszawą, a dwa dni później w województwie łódzkim”.

– Ale jaja! – Mariusz zachichotał.

Mnie jednak nie było do śmiechu. Od dawna nie czułam się tak dziwnie. Jakby coś w środku mówiło mi, że to ważne... Że powinniśmy się bać.

– Pewnie właściciele jednak wrócili i mu nie wyszło. Albo jakiś dziany sąsiad, który wie, jak się bronić. – Mariusz próbował wytłumaczyć, co się stało.

– Przecież mówią, że szukają sprawcy – przerwałam mu. – Upiornie to wszystko brzmi.

– Przestań, mała. – Przełączył na kanał muzyczny, wziął mnie za rękę i zaczęliśmy tańczyć. – Przecież my jesteśmy nieuchwytni! Jeszcze nikt nas nigdy nie złapał. Ba! Nawet nie byliśmy w kręgu podejrzanych. Sama wiesz, że jesteśmy najlepsi. To bułka z masłem. Jutro tam wejdziemy, zabierzemy, co trzeba, i wyjedziemy nową bryką. Później pojedziemy sobie, dokąd nas los poniesie, i tyle. Jak zawsze, kotku.

Wszystkie obawy zniknęły tak szybko, jak się pojawiły. Wciągnęłam kreskę i miałam zamiar dobrze się bawić. Miał rację. Byliśmy najlepsi. Razem tworzyliśmy jedność i rozumieliśmy się bez słów. Jutro wszystko pójdzie zgodnie z planem!

Częstochowa
Posesja Jana Hejdy
Dwa dni później, godziny poranne

Czarny

Wszedłem na podwórko bez problemu, ponieważ furka ostatnimi czasy zawsze była otwarta. Sznupek, pies Hejdów, nie zareagował. Czy dlatego, że mnie zna? Czy stał się taki apatyczny po zniknięciu Kaśki? Podszedłem i pogłaskałem go. Zamerdał tylko ogonem, ale nawet na mnie nie spojrział. Dopiero gdy posmyrałem go pod pyskiem, polizał moją dłoń szorstkim językiem. Kaśka spędzała z nim dużo czasu, więc na pewno za nią tęsknił. Janek nie zwracał na niego uwagi. Jak zresztą na nic i na nikogo dookoła. Zadzwoiłem do drzwi.

– Dzień dobry, Danusiu – przywitałem się z matką Janka w przedpokoju.

Od razu do mnie przylgnęła i zaczęła szeptać.

– Ja już nie mam sił, Igor. Zrób coś! On ciągle tylko pije. Już do pracy zaczął jeździć pod wpływem. Proszę cię, znajdź na niego jakiś sposób, bo zabiorę Anię do Tarnowskich Gór. Nie pozwolę, żeby patrzyła na ojca, kiedy jest w takim stanie.

– Danka, nie minęło jeszcze nawet pół roku od zaginięcia Kaśki. On się ogarnie. Musimy dać mu trochę czasu. On ma wyrzuty sumienia...

– Ma też córkę! – Nie ukrywała zdenerwowania.

Odwróciła się i ruszyła do salonu, gdzie siedział mocno wstawiony Hejda. Anię słychać było w pokoju na górze. Chyba oglądała bajkę i wołała babcię. Zanim Danka weszła na schody, rzuciła mi błagalne spojrzenie. Odpowiedziałem jej uśmiechem. Hejda nie był tak szczęśliwy na mój widok.

– Co? Zawezwała cię na kazania?

– Przestań, stary. Przecież cię odwiedzam...

– Zbyt często ostatnio!

Chwiejnym krokiem podszedł do lodówki, wyjął kawałek schabu, ugryzł i przepił małą. Nawet się nie skrzywił.

– Słuchaj! Podobno są na ciebie skargi. – Postanowiłem walić prosto z mostu. – Technicy na ostatniej sprawie mówili, że czuć było od ciebie alkoholem.

Hejda patrzył na mnie rozbawiony, ale nic nie powiedział, więc kontynuowałem:

– Wiesz, że wszyscy jesteśmy z tobą, ale nie możesz tak dalej żyć. Trzeba ruszyć z miejsca. Przec do przodu...

– Przestań fandzolić, dobra?! – krzyknął. – Nie wiesz, jak to jest, więc mnie nie pouczaj. Żadnej sprawy jak dotąd nie zawałam. Do sądu naprany nie przychodzę. Na miejscu zbrodni bywam po piwku i nikomu nic do tego. W domu łożryć się mogę...

– Zbieraj dupę w troki. – Wstałem, wyciągnąłem spod sofy spodnie dresowe i mu rzuciłem. – Jedziesz ze mną, ale już!

– Dokąd, kurwa? – Zaśmiał się.

– Spuszczę ci wpierdol. Dawaj, zobaczymy, jaki jesteś dobry. Jedziemy do sali treningowej.

– Chyba jaja sobie robisz. – Przez chwilę się wahał.

– Nie! – krzyknąłem i ucieszyłem się, że wkłada spodnie. – Dam ci fory na początek.

– Taaa – prychnął. – Nie ma takiej potrzeby. To ja tobie spuszczę manto. Żebyś się, kurwa, jeszcze nie zdziwił.

Rzucił mi kluczyki do swojego samochodu i dopił małpkę.

Miejscowość Wygoda
Dzień wcześniej, około godziny 22.00

Monika Marzec

Wszystko szło gładko, tak jak mówił Mariusz. Wjechaliśmy od tyłu przez niewielką polanę pod dom, który mieliśmy dziś okraść. Omal nie uderzyliśmy w drzewo, bo musieliśmy na chwilę zgasić światła. Mój chłopak znał jednak drogę na pamięć – od ponad tygodnia obserwował posesję właśnie z tego miejsca. Parkował wtedy na drodze i chodził po ciemku po lesie i polanie. W porę więc się zorientował, że musi skręcić w lewo, żebyśmy nie wylądowali na starej brzozie. Zaparkowaliśmy niedaleko. Mariusz miał później wyjechać skradzionym samochodem. Główną bramą. Ja chwilę wcześniej, na wypadek gdyby sąsiedzi wezwali policję. Tak było dla mnie bezpieczniej. Zanim weszliśmy na posesję, rozejrzałam się dookoła. Widziałam już to miejsce, ale za dnia. W nocy las w oddali wydawał się jeszcze bardziej złowieszczy. Wysokie drzewa sprawiały wrażenie, jakby sięgały księżyca i gwiazd. Rosły blisko siebie, tworząc zwartą gęstwinę. Podobno ludzie przyjeżdżali tu na grzyby. Ja

jednak nie zapuściłabym się tam ani za dnia, ani tym bardziej w nocy. Lubiłam przyrodę, ale nie aż tak dziką.

Podeszliśmy pod drzwi, omijając czujki, które uruchamiały światła na zewnątrz. Ćwiczyliśmy to już kiedyś. Omal wtedy nie wpadliśmy, bo jedna żarówka zapaliła się i ktoś wyjrzał przez okno. Na szczęście nas nie zauważył. Mile wspominałam tamtą chwilę – lubię się bać i jednocześnie wiedzieć, że nic mi nie będzie.

Mariusz otworzył drzwi. Zdziwiliśmy się, że alarm w środku nie był aktywowany. Pewnie zapomnieli. Zapaliliśmy niewielkie latarki i weszliśmy do domu.

– No to zaczynamy – zarządził mój towarzysz z zadowoleniem i zsunął komin z nosa i ust.

Zrobiłam to samo. Poczułam przyjemny, świeży zapach. Zastanawiałam się, czy to zasługa jakiegoś odświeżacza, czy sprzątaczkę, która tu wszystko pucuje raz w tygodniu. Wszystko było takie idealne. Nowe, lśniące i dopasowane w każdym szczególe. Na podłodze stały dwie pary młodzieżowych śniegowców. Poza tym jedynie biel szafek wypełnionych pewnie drogimi kurtkami i butami aż po sam sufit. Przeszliśmy dalej, a Mariusz klepnął mnie głośno w tyłek.

– Niezłe luksusy, co? – powiedział głośno.

– Iwo, to ty? – Z góry rozległ się damski głos.

Spojrzałam na Mariusza i bezgłośnie zapytałam, co to ma znaczyć. Wzruszył ramionami i zaczął się rozglądać za jakąś kryjówką. Usłyszeliśmy kroki na schodach.

– Dawaj za tę wyspę – wyszeptał.

Zgasił latarkę i ruszyliśmy we wskazanym przez niego kierunku. Było ciemno jak w dupie i nagle wylądowałam na kimś. Dosłownie wpadłam na czyjeś plecy. Odskokczyłam jak oparzona, choć ten ktoś się nie poruszył. W tym samym momencie rozbłysło światło. Mariusz zdążył się schować, a ja stałam tyłem do dziewczyny, która właśnie pstryknęła wyłącznikiem.

– Kim ty jesteś? – zapytała wystraszona.

Nie wiedziałam, co robić. Chłopak, na którego wpadłam, odwrócił się.

– Iwo, chodź tutaj – nakazała dziewczyna. – Włączyłeś alarm?

– To moja wina – wyszeptał chłopak. Spojrzał na mnie, zanim Mariusz krzyknął, żebym włożyła kominiarkę. Jego twarz też widział. – To moja wina! – zaczął krzyczeć i zasłaniał sobie uszy, a po chwili uderzył się w głowę. Otwartymi dłońmi z obu stron. Jakby próbował sobie coś z tej głowy wybić. I wciąż powtarzał, że to jego wina.

Dziewczyna chwilę stała, aż nagle runęła w kierunku schodów. Naciągnęłam kominiarkę i rzuciłam się w pogoń. Złapałam ją, zanim zdążyła sięgnąć po telefon. Powaliłam ją na ziemię, zgarnęłam z łóżka jakąś bluzkę i związałam młodej ręce. Szarpnęłam ją do góry i popychając przed sobą, nakazałam iść na dół. Mariusz stał z pistoletem wycelowanym w chłopaka, który siedział w kucki i wciąż walił się w głowę, cały czas mówiąc, że to jego wina, ale już cicho. Byłam wściekła! Patrzyłam na Mariusza tak, że odwrócił wzrok. Wiedział, że zjebał sprawę po całości. Ten gówniarz nas widział, a ja nie miałam zamiaru nikogo zabijać. To miało być tylko włamanie! Nic, kurwa, więcej!

– Co z nim jest nie tak? – zapytał Mariusz wystraszonej dziewczyny. – Co on odpierdala? Jakiś nienormalny jest?

– To moja wina. To moja wina – powtarzał chłopak, uderzając się w głowę. Chyba słabiej niż na początku.

– Zamknij się, gnoju! – wrzasnął Mariusz.

Młody jakby na komendę znów zaczął krzyczeć i walić się coraz mocniej.

– Stul pysk, mówię!

– Pozwól mi go przytulić. – Dziewczyna obróciła się przodem do mnie.

– Nie ma mowy, żebym cię rozwiązała.

– Jeśli tego nie zrobię, on nie przestanie. – Patrzyła na mnie błagalnie.

– Co mu jest? – zapytałam.

– Cierpi na autyzm – wyjaśniła. – Jeśli go nie uspokoję, on nie przestanie. Stres tylko nasila jego autoagresję.

– Dobra. – Rozwiązałam ją. – Tylko bez żadnych głupot. Mój facet ma broń, gdybyś nie zauważyła.

Dziewczyna pokiwała głową. Podeszła do chłopaka, a ja patrzyłam, jak próbuje go przytulić, a on bije ją po twarzy. Dopiero po krótkiej chwili, kiedy chłopak rozpoznał w końcu jej głos, zatkał sobie uszy i zaczął się bujać w tył i w przód. Przestał krzyczeć i pozwolił jej się objąć. Patrzył przy tym tępo

w podłogę i wciąż powtarzał, że to jego wina. Dziewczyna przemawiała do niego jak do małego dziecka.

– Ciiii. Już spokojnie, to nie twoja wina. Nic złego nie zrobiłeś.

– Nie włączyłem alarmu! – protestował.

– To nie twoja wina, rozumiesz, Iwo? Popatrz na mnie. – Chłopak spojrział na nią na moment, a ona kontynuowała spokojnie: – To ja. Patrz na mnie. Wszystko będzie dobrze. Jestem tutaj z tobą.

– Dobra, koniec z tym! – krzyknął Mariusz, ale mu przerwałam.

– Zamknij się! – warknęłam. – Dawaj mi gnata i znajdź jakiś sznurek. Musimy ich związać i pogadać sobie na osobności.

Mariusz podszedł, oddał mi pistolet i szarpnął młodą za włosy. Choć musiało ją to zabołec, nawet nie syknęła. Wciąż mówiła do brata, że wszystko będzie dobrze. Pomogło. Zanim mój facet poszedł z nią szukać sznurka, chłopak siedział już spokojnie i patrzył w bok, omijając mnie wzrokiem. Nie wyglądał jednak na wystraszonego.

– Zabijecie nas? – zapytał, wciąż unikając mojego spojrzenia.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Nie chciałam nikogo zabijać, ale musieli się nas bać. Inaczej wszystko szlag trafi. Jeśli już nie trafił!

– Wszystko zależy od was. Jeśli będziecie cicho, nic wam się nie stanie.

Mariusz wrócił z dziewczyną. Widziałam, jak patrzy na jej tyłek w krótkich szortach od piżamy. Rozwścieczyło mnie to.

**Częstochowa, ulica Piastowska
Sala treningowa Calypso
21 grudnia 2020 roku, około godziny 8.00**

Prokurator Jan Hejda

Byłem w szoku, jak świetnie działa na mnie boks. Alkohol, który wypłem dziś od rana, fermentował już na przepoconej koszulce, która przykleiła się do mojego wychudzonego torsu. Mogłem wyładować całą swoją wściekłość na Czarnym. Wściekłość na niego, że go nie było, kiedy powinien być, oraz że nie odnalazł mojej żony. Ale przede wszystkim wściekłość na samego siebie,

że Kaśka zniknęła z mojej winy. Nie wiedziałem, czy ona jeszcze żyje. Codziennie jak głupi zaglądałem do skrzynki w nadziei, że znajdę kolejną pocztówkę od Izki. Wiedziałem, że to była jej sprawka. Uknuła tę intrygę od początku do końca. Wkręciła mnie we wszystko, a ja jak głupi uwierzyłem, że chce pomóc. Zabiła Daniela Nęckiego tylko po to, żeby nic nie powiedział. Do dziś śni mi się jej szyderczy uśmiech, gdy go uśmiercała. Do dziś chcę wierzyć, że porwała Kaśkę... Że to część jej chorego planu zemsty na mnie. Najgorsze było to zawieszenie. Nie radziłem sobie z wahaniem pomiędzy żałobą a nadzieją. Bywały dni, kiedy wierzyłem jak dziś, że Kaśka gdzieś tam żyje. Innym razem starałem się oswajać z myślą, że jej już nie ma, że nigdy jej nie zobaczę, że ona po prostu umarła.

Piznąłem Igora z całych sił w klatę, choć najchętniej rozjebałbym mu ten gryfny pysk. Nie zdążyłem nacieszyć się swoim silnym ciosem, bo Czarny niespodziewanie walnął mnie tak fest, że zobaczyłem wszystkie gwiazdki na niebie i padłem na matę jak kłoda. Nie chciało mi się wstawać. Podeszedł i podał mi rękę. Podniósł mnie jednym silnym ruchem.

– Dobra, starczy na dzisiaj. Chyba że masz ochotę ponawalać w worek. Będzie ci łatwiej.

– Chcę już jechać do domu.

Uświadomiłem sobie, że boks pomaga na chwilę. Alkohol pozwala zapomnieć na dłużej. Nie zniechęcał mnie już ani kac, ani nadszarpnięta reputacja. Miałem to w dupie. Postanowiłem po drodze kupić flaszkę.

Izka

Przekręciłam ostatni zamek w tej zapyziałej i śmierdzącej jej potem kawalerce. Szybko otworzyłam drzwi i omiotłam spojrzeniem całe pomieszczenie, sprawdzając, czy moja księżniczka nie odwaliła jakiegoś numeru. Zawsze musiałam być przygotowana na taką ewentualność. Leżała na łóżku. Wsunęłam trzymaną w dłoni szpilkę we włosy.

– Cześć, kochana. – Przykleiłam na twarz jeden z moich najserdeczniejszych uśmiechów.

Podeszłam do szafki z lekami – lada chwila Kaśka mogła za bardzo wytrzeźwieć. Dziś zeszło mi chwilę dłużej. Zaczynało mnie wkurzać, że muszę

pilnować czasu. Nie mogłam się skupić na swoich zainteresowaniach.

– Jak się czujesz?

– Głowa mi pęka od rana – powiedziała lekko zamroczona. – Nie zostawiłaś mi żadnych leków na ból głowy, a ja naprawdę nie mogłam zasnąć. Zaczęło się od koszmarów w nocy.

– Jakich koszmarów? – zapytałam, choć znałam odpowiedź.

Do Kaśki zaczynały docierać różne rzeczy, co bardzo mnie niepokoiło. Pomimo leków, które podawałam, ona zaczynała sobie zbyt wiele przypominać. Na szczęście uważała, że to tylko koszmary.

– Śniło mi się moje dziecko. Płakało. Wyciągało do mnie ręce. Próbowałam go dotknąć, ale im bardziej chciałam się zbliżyć, tym mocniej się oddalałam...

– Kama, kochanie, przecież nie masz dziecka – przerwałam jej. – Tyle razy już o tym rozmawialiśmy. Jesteś moją siostrą. Wiem o tobie wszystko...

– A ta blizna?! – Usiadła chwiejnie. – Przecież to blizna po cesarce!

Podeszłam do niej, podparłam ją. Podsunęłam jej poduszkę pod głowę. Wsadziłam niemal bezwładne nogi pod kołdrę. Kaśka zaczęła płakać. Wyjęłam leki z szafki zamykanej na kluczyk.

– Mnie się wszystko miesza. Dlaczego nie przyjdzie tu ta lekarka, która przepisuje mi leki? Chcę z nią porozmawiać!

– Jest pandemia, moja droga. Tyle razy ci już mówiłam, że dla twojego dobra korzystam z teleporad. Jesteś bardzo osłabiona. Gdybyś zachorowała na COVID, twój organizm nie poradziłby sobie z wirusem. Nie narażę cię na to!

Udając troskę, wyobrażałam sobie, jak mogłabym ją zabić. Znudziło mi się już to ciągłe niańczenie. Gdyby nie to, że miałam co do niej bardzo konkretne plany, dawno bym się jej pozbyła. Musiałam jednak poczekać, aż Hejda trochę bardziej się stoczy. Trzeba uśpić jego czujność, żeby wszystko poszło tak, jak powinno.

– O bliźnie już tyle razy ci mówiłam. Miałaś problemy. Zrobili ci operację, po której nie możesz mieć dzieci. Może dlatego te sny. Podświadomie chciałaś mieć dzieci, ale to niemożliwe.

Podaliśmy jej leki. Patrzyła na mnie podejrzliwie, ale jak zwykle połknęła. Nie musiałam już tego sprawdzać. Widziałam po reakcji jej organizmu. Spojrzałam na zegarek. Za jakieś piętnaście minut zrobi się senna. Później zacznie

bredzić i zaśnie na wiele godzin. Jutro postanowiłam wrócić na czas. Podam jej leki wcześniej i oszczędzę sobie tych bezsensownych tłumaczeń.

– Pójdę ci zrobić kanapkę i herbatę, a ty sobie leż.

– Już mi się płacze czasem dzień z nocą. Ciągłe śpię. Czy to normalne?

– Kama, przecież wiesz, że twój organizm musi się zregenerować. Lekarz mówił, że sen czyni cuda...

– Ale ja śpię prawie cały czas. To już trwa zbyt długo. Powinnaś znaleźć innego lekarza. Skonsultować te leki i wszystko.

Głośno ziewnęła, a ja uśmiechając się, postawiłam na szafce nocnej kubek i wręczyłam jej kanapkę.

– Tak zrobię, kochanie. Wiesz, że ja dla ciebie wszystko, ale teraz zjedz i odpocznij. Będę tu przy tobie cały czas. Wyjdę później dosłownie na chwilkę do sklepu.

– Dobra ta kanapka.

Jadła łapczywie, nie zwracając uwagi, że połowa łąduje na kołdrze. To dobrze. Za chwilę padnie jak kawka, a ja będę mogła wyjść z tego dusznego pomieszczenia śmierdzącego jej potem. Miałam dziś ciekawą sprawę do zbadania.

Rozdział 2

Miejscowość Wygoda
20 grudnia 2020 roku, około godziny 23.00

Oliwia Miklaszewska

Widziałam, jak na mnie patrzył. Bałam się. Czułam, że moje ciało drży. W dodatku byłam tylko w lekkiej piżamie. Zazdrościłam bratu, że zawsze, czy lato, czy zima, nosił długie flanelowe spodnie od piżamy. Jemu zawsze było zimno. Mnie gorąco. Czułam się wstrętnie, bo obiecałam rodzicom, że nie spuszczę go z oka. Tymczasem poszłam sobie rozmawiać z przyjaciółką i nawet nie sprawdziłam, czy włączył ten cholerny alarm! Teraz było już za późno. Wciąż zastanawiałam się, czy nas zabiją. Mówili o pieniądzach i złocie rodziców oraz o skarbonce mojego brata. Ten gbur twierdził, że słyszał, jak Iwo się przechwalał, że ma tam same pięciozłotówki, a skarbonka waży już ponad cztery kilogramy. Przez ten cholerny autyzm mój brat wciąż nie wiedział, co powinien mówić ludziom, a co zachować dla siebie. Zresztą miał tylko czternaście lat. Inteligencją znacznie przewyższał moich rówieśników, ale emocjonalność miał dziecka. Siedział tam teraz przerażony w swoim zamkniętym świecie... Rozumiał, co nam grozi, ale nie potrafił sobie z tym poradzić. Zaczęłam wyjmować złotą biżuterię mamy z szafki w sypialni, gdy nagle usłyszałam zdanie, które mnie zmroziło.

– Pokaż cycki. – Gościu rechotał, jakby opowiedział najzabawniejszy żart.

Trzęsłam się jak osika na samą myśl, co chce ze mną zrobić. Odwrócona do niego tyłem zamarłam. Nie miałam odwagi się odwrócić. Stanął za mną tak blisko, że czułam na karku jego oddech. Choć miał komin na twarzy, mroził tym oddechem moje ciało. Nogi się pode mną ugięły. Wtedy on się odsunął i zaśmiał jeszcze głośniejsze.

– Żartowałem, głupia małolato! Pedofilem nie jestem, nie?! Chociaż ty mi wyglądasz na pełnoletnią. Dużo ci już pewnie nie brakuje do osiemnastki, co?

Szarpnął mną silnie, żebym się do niego odwróciła.

– No to ile masz lat? – dopytywał się.

Wciąż nie mogłam wydusić ani słowa. Był nieobliczalny.

– No gadaj!

Aż podskoczyłam, kiedy krzyknął.

– Sie-sie-demnaście – jękałam się ze strachu. – Niedawno skończyłam.

– A ten twój brat nienormalny? – nagle zmienił temat.

– On nie jest nienormalny – zaprzeczyłam.

Nie pierwszy raz słyszałam ten tekst. Mało kto wiedział, czym są zaburzenia ze spektrum autyzmu.

– No dobra. Jest normalny – powiedział delikatniej. – To ile ma lat?

– Czternaście – szepnęłam.

Wyjął z kieszeni małą foliową torebkę z białym proszkiem. Rozsypał trochę na szafce nocnej. Kartą kredytową zrobił z niej dwie kreski, zsunął trochę komin i szybko wciągnął proszek przez wyjętą z kieszeni spodni słomkę.

– Zajeście tu macie. Szkoda, że ja nie miałem takiego dzieciństwa. Chcesz trochę? – zapytał.

Oślupiałam. Pokręciłam tylko przecząco głową. Pewnie to amfetamina. Widziałam na imprezie u przyjaciółki, jak wciągał ją kolega z naszej klasy.

– Trochę byś się rozluźniła. Musisz chyba ciągle niańczyć brata. Zero zabawy. To by ci pomogło odpuścić. W końcu jesteś młodziutka. Masz prawo trochę zaszaleć. – Patrzył na mnie przez chwilę. – Rozwiązałem ci dłonie, ale nie próbuj żadnych numerów.

Nie miałam zamiaru. Na dole był mój młodszy brat. Gdybym spróbowała ucieczki, tamta laska na pewno by się na nim zemściła. Miałam okazję sięgnąć po nóż, który złodziej położył na podłodze, gdy wciągał kreski, ale za bardzo się bałam. Co niby bym miała z nim zrobić? Uciekać? Dźgnąć go? Przecież nawet nie wiedziałam, jak zaatakować napastnika.

– Spoko, nic wam przecież nie zrobimy. Jak grzecznie dacie nam wszystko, czego potrzebujemy, to za chwilę nas już tu nie będzie. Wolałbym jednak, żebyście nie odwalili żadnego numeru po naszym wyjściu, bo wtedy już mógł-

bym zrobić się niegrzeczny. Wiem, do której szkoły chodzicie i jakimi drogami, z kim się spotykacie. No, raczej ty, bo ten twój brat to chyba nie ma zbyt wielu kolegów. Tak więc im dłużej będziecie zwlekać z wezwaniem policji czy pomocy, tym lepiej dla was. Proponuję zrobić to rano. My wam zabierzemy telefony, a wy powiecie, że tak was nastraszyliśmy, że baliście się wyjść z domu.

Znów zaczął mnie przerażać. Nie chciałam oddawać swojego telefonu. Miałam na nim wszystko. Aplikację do banku z datą moich urodzin jako PIN! Poczta niezabezpieczoną w ogóle hasłem. Moje mejle z kolegą... niektóre dość pikantne! Głupia ja! Zdjęcia. Nawet takie w bieliźnie, które mógł wykorzystać! A jeśli później wrzuci je do sieci? W necie nigdy nic nie ginie! Skoro zajrzy w mój telefon, będzie wiedział o mnie dosłownie wszystko! Nie chciałam tego! Uświadomiłam sobie, że to, co ułatwiało mi życie na co dzień, mogło je teraz zrujnować w krótkiej chwili! Smartfon zapewniał wszystko... ale mógł odebrać mi godność.

Kiedy ja się nakręcałam, koleś wstał i kazał mi wkładać do torby wszystkie drobne rzeczy: biżuterię, pieniądze moje i brata. Na koniec polecił opróżnić sejf rodziców. Dobrze wiedział, gdzie co jest. Zupełnie jakby wcześniej już tu kiedyś był. Jedno było pewne: nie blefował, że nas śledził. Nikt z nas pewnie nie zwrócił na niego uwagi. Ciekawe, jak długo to trwało. Rodzice będą wściekli, że dałam włamywaczom wszystkie drogocenne rzeczy. Miałam to gdzieś. Chciałam, żeby już sobie poszli. Chciałam żyć i uspokoić brata. Wytłumaczyć mu, że to włamanie to nie jego wina.

Zeszliśmy na dół. Mężczyzna popchnął mnie tak mocno w stronę Iwo, że upadłam i uderzyłam głową o posadzkę. Znów skrępował mi ręce, więc nie miałam możliwości się podeprzeć. Odebrał lasce pistolet, wsadził do kieszeni i jak głupi zaczął się huśtać na żyrandolu.

Mój brat się wystraszył. Mimo że przez chwilę byłam zamroczona i nie bardzo rozumiałam, co się dzieje, szybko się podniosłam, żeby znaleźć się jak najbliżej niego. Wiedziała, że jest bardziej przerażony ode mnie. Patrzył przed siebie, mamrocząc coś pod nosem. Pewnie ta baba kazała mu być cicho. Nagle zaczęły do mnie docierać jego słowa.

– Tam jest ktoś jeszcze. Tam ktoś jest. Tam ktoś jest – mówił coraz głośniej i wskazywał palcem tak dyskretnie, że tylko ja to zauważyłam.

Nagle więzy na moich dłoniach się poluzowały. Iwo przeciął je nożyczkami trzymanymi w dłoni. Kiedy spojrzałam we wskazywanym przez niego kierun-

ku, było już za późno. Koleś, który nas okradał, zeskoczył z żyrandola. Wpadł na jakiegoś zakapturzonego mężczyznę, którego wcześniej nie widziałam. Kiedy się do niego odwrócił, ten drugi zwyczajnie poderżnął mu gardło. Jak w jakimś horrorze. Zatkaną usta. Trzęsłam się jak osika. Było mi zimno i gorąco jednocześnie. I słabo, ale przecież nie mogłam teraz zemdleć! Dopadłam do Iwo i zasłoniłam go swoim ciałem. Sama bałam się patrzeć, co się teraz stanie. Tym bardziej nie chciałam, żeby to wszystko pozostało w pamięci mojego brata.

– Mówiłem, że ktoś tu jest... mówiłem.

Huściliśmy się oboje w tył i w przód, jakby to mogło nas uspokoić.

– Uciekaj!!! – krzyknął Iwo nie wiadomo do kogo, a ja szybko zatkałam mu usta dłonią.

Wciskaliśmy się w siebie nawzajem tak mocno, że czułam ból w ręce, którą podałam bratu. Nie chciałam się odwracać. Nie chciałam nic widzieć. Nie wierzyłam w to, co się właśnie stało. Modliłam się w duchu, żeby to był tylko zły sen. Żebym się, do jasnej cholery, obudziła w swoim łóżku, rozejrzała dookoła i uświadomiła sobie, że przecież wszystko jest okay. Dlaczego to wszystko się działo? Co zrobiliśmy nie tak? Byliśmy tylko dziećmi, a ktoś w naszym domu postanowił sobie urządzić pieprzony western! Najpierw napad, a teraz trup. Zrobiło się bardzo cicho. Słyszałam, że ktoś wybiegł, a druga osoba szła w naszym kierunku. Modliłam się, żeby to była ta kobieta. A może raczej, żeby to nie był morderca. Nagle usłyszałam męski głos i myślałam, że nasz świat właśnie się kończy. Zaciskałam powieki, ale czułam, jakby cała ciemność wirowała. Pomyślałam, że zginiemy we własnym domu. Chciałam już tylko być blisko brata. Chciałam, umierając, trzymać jego dłoń. Ktoś pogłaskał mnie po włosach.

– Nie bójcie się – powiedział.

To nie był ten koleś, z którym niedawno byłam na górze, bo on już na pewno leżał martwy. Krew trysnęła z niego jak z fontanny.

– Nic wam nie zrobię. Pilnuj go. Pilnuj brata. Nie pozwolę, żeby ktoś zrobił wam krzywdę. Mnie też kiedyś skrzywdzono, dlatego chciałem was obronić. Dlatego go zabiłem, zanim on zabił was.

Znów pogłodził mnie po głowie, a ja zastanawiałam się, czy wciera w moje włosy krew tego mężczyzny. Wstrząsnął mną dreszcz. Co on wygadywał? Przecież tamten obiecał, że nas nie skrzywdzi! Mówił, że tylko zabiorą kasę

i biżuterię i znikną. Już nikomu nie wierzyłam. Nie odklejałam się od Iwo. On też trzymał się mnie kurczowo, nie chcąc jak ja na nic patrzeć. Nigdy wcześniej tak nie robił, unikał bliskiego kontaktu. Teraz chyba potrzebował go tak samo jak ja. Zrobiło się zupełnie cicho. Byłam niemal pewna, że nie ma już nikogo. Wciąż jednak bałam się odwrócić. Przez kilka kolejnych minut walczyłam sama ze sobą, żeby zerknąć ukradkiem w stronę salonu, ale strach wciąż mi na to nie pozwalał. Nagle Iwo odsunął się ode mnie i powiedział:

– Nie ma ich. Poszli sobie.

Policzyłam do trzech i szybko spojrzałam. Rzeczywiście nie było nikogo poza trupem w kałuży krwi. Drzwi od tarasu były otwarte na oścież. Mroźne powietrze wlatywało do środka. Podeszłam do okna, żeby je zamknąć. Już prawie zaciągałam klamkę, kiedy nagle go zobaczyłam. Wyłonił się z ciemności i stanął tak blisko okna, że jego oddech utworzył parę na szkle. Podskoczyłam ze strachu. Miał na sobie kaptur, ale nie było w nim nic szczególnego. To mógł być każdy. Przez kilka sekund, które dłużyły się jak godziny, patrzyłam w jego oczy przepełnione wściekłością. Nagle położył dłoń na szybie i przejechał skórzaną rękawiczką wzdłuż, pozostawiając krwawe ślady. Krzyknęłam, dociskając klamkę. Mimo panicznego strachu zamknęłam to cholerne okno! Podbiegłam do Iwo, złapałam go za rękę i zaciągnęłam do łazienki. Zamknęłam drzwi od środka. To był beznadziejny pomysł. Nie mieliśmy ani telefonu, ani niczego, czym moglibyśmy się bronić. Co prawda drzwi były solidne, drewniane, ale jeśli ten psychol zechce, pewnie szybko sobie z nimi poradzi. Pozostawało mi tylko jedno. Czekać i wierzyć, że mówił prawdę i rzeczywiście nie ma zamiaru nas skrzywdzić.

Kilka minut wcześniej

Monika Marzec

Mariusz schodził z góry z młodą, a ja byłam na niego wściekła. On zaś świetnie się bawił. Ciągnął dziewczynę za włosy i popchnął ją tak silnie do przodu, że upadła i uderzyła głową o podłogę. Miała związane ręce, więc nie mogła zamortyzować upadku. Szybko wstała i podbiegła do brata. Usiadła, nie patrząc na nas. Trzęsa się ze strachu. Mariusz zaglądał do torby podróżnej i rżał głośno.

– Obłowiliśmy się lepiej, niż sądziłem.

Rzucił mi torbę bez ostrzeżenia. Złapałam ją fartem. Część złotej biżuterii wysypała się na podłogę.

– Ale zajebisty żyrandol! – krzyknął. – Ciekawe, czy wytrzymały.

Zanim zdążyłam zareagować, wisiał już na nim, bujając się jak Tarzan. Rozśmieszyły mnie jego wygłupy. Cieszyłam się też, że w torbie jest mnóstwo pieniędzy i złotej biżuterii. Na pierwszy rzut oka widać było, że mamy w niej kilkadziesiąt tysięcy złotych.

– A nie mówiłem?! – wołał zadowolony.

Spojrzałam w jego kierunku i zdążyłam tylko krzyknąć z przerażenia. Mariusz zeskoczył z żyrandola przestraszony i wpadł plecami na stojącego za nim mężczyznę. Odwrócił się.

– Co jest, kurwa?!

Tyle zdążył wykrzyknąć, zanim stało się coś strasznego. Miałam wrażenie, jakby zatrzymał się czas. Wszystko widziałam jak w zwolnionym tempie. A to było jedno błysnięcie noża. Mariusz odwrócił się do mnie. Zamarłam. Chciał coś powiedzieć, ale słyszałam tylko gulgotanie. Jakby próbował mówić z głową zanurzoną w wodzie. Z jego szyi tryskała krew. Zalewała całą kurtkę. Trzymał się za nią kurczowo. Po chwili opadł na kolana. Morderca wciąż stał za nim i patrzył na mnie. Usłyszałam głośny krzyk. Nie wiedziałam, kto krzychał – dziewczyna czy ja sama. Docierały do mnie słowa jej brata, które brzmiały jakby z zaświatów:

– Mówiłem, że ktoś tu jest. Mówiłem.

Znów bujał się w tył i w przód, a ja nie wiedziałam, co robić. Czy rzucić się Mariuszowi na ratunek? Czy pomóc tym dzieciakom? Czy ratować siebie?

Nagle usłyszałam krzyk chłopaka:

– Uciekaj!

To było jakby otrząśnięcie się z letargu. Moje zmysły znów zaczęły funkcjonować normalnie. Zobaczyłam, jak morderca przekracza zwłoki Mariusza i idzie w moim kierunku. Powoli. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Zadziałał instynkt samozachowawczy. Złapałam plik pieniędzy i trochę biżuterii z torby i wepchnęłam wszystko do kieszeni kurtki. Wybiegłam prosto w ciemność. Nawet nie wiem, kiedy przeskoczyłam przez płot i pokonałam niewielką polanę, przez którą przejechaliśmy samochodem. Kluczyki były chyba

w spodniach Mariusza, więc biegłam przed siebie tak długo, aż znalazłam się w środku lasu.

Stałam przez chwilę i nasłuchiwałam. Zastanawiałam się gorączkowo, co robić. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem ani dokąd ciągnie się ten las. Wszystko wiedział Mariusz. On przygotował cały plan. Gdzieś niedaleko biegła szosa. Ale z której strony? Dochodziła północ. Na niebie nie było gwiazd ani księżyca. Na szczęście nie padał też śnieg. Bałam się świecić latarką, żeby nie zdradzać swojej obecności. Stałam jeszcze przez chwilę i łapałam oddech po biegu. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to wspiąć się na drzewo. Byłam drobna i jak na każdy włam, ubrałam się na czarno. Jeśli uda mi się wspiąć wysoko i zastygnąć w bezruchu, może przetrwam. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz włąziłam na drzewo. A jeśli spadnę? Narobię hałasu albo – co gorsza – złamię nogę? Zaczęłam nerwowo obmacywać pnie drzew, żeby znaleźć wystarczająco gruby. Po wyłamanych konarach udało mi się wleźć na sporą wysokość. Wspinałam się jeszcze chwilę po omacku. Siedziałam wreszcie bezpiecznie na grubej gałęzi i starałam się uspokoić. Wciąż miałam przed oczami przerażony wzrok Mariusza i tryskającą z jego szyi krew. Chciało mi się płakać, ale wiedziałam, że muszę być cicho. Po prostu pragnęłam przeżyć. Wciąż bardzo chciałam żyć.

Wydawało mi się, że siedzę tu już bardzo długo, choć pewnie minęło dopiero kilkanaście minut. Nagle usłyszałam trzask gałęzi. Cała się trzęsłam, sama nie wiedziałam, z zimna czy ze strachu. Kolejny trzask. Zamknęłam na chwilę oczy i zaczęłam oddychać. Wolno i spokojnie. Miałam nadzieję, że to tylko dzikie zwierzę, a nie oprawca, zwłaszcza że dobiegł mnie tętent kopyt. Odetchnęłam z ulgą. To pewnie sarna albo jeleni. Znów zatrzeszczały gałęzie. Czyli to jednak on! To przed nim uciekło spłoszone zwierzę. Teraz tylko spokój mógł mnie uratować. Pozostały dwie opcje: albo mnie nie zauważy i przetrwam, albo zginę w tym lesie. Moje oczy przyzwyczyły się już do ciemności, więc uważnie patrzyłam w dół. Dostrzegłam zarys sylwetki. I coś, co mnie przeraziło. Błysk noża. Zamarłam. I wtedy usłyszałam coś jeszcze.

**Budynek Prokuratury Rejonowej w Częstochowie
21 grudnia 2020 roku, po godzinie 9.00**

Prokurator Jan Hejda

Poprosiłem Czarnego, żeby zawiózł mnie do prokuratury i zabrał mój samochód. Postanowiłem wrócić do domu taksówką. A on musiał odzyskać swój pojazd. Nie miałem dziś nic pilnego do roboty. Na pewno nic, z czym nie poradziłaby sobie Hanka. Nie chciałem jednak wracać do domu. Tam wszystko przypominało mi o Kaśce. Najbardziej moja córka, która poza tym, że była do niej podobna, durś gadała: „mama, mama, mama”. Byłem wściekły, że nie potrafię się nią zająć i że funduję jej takie samo dzieciństwo jak moje. Naprawdę fater drący się wściekle. Całe życie powtarzałem sobie, że nie będę taki jak on! Zrobiłem wszystko, żeby się od niego odróżnić. Dobrze się uczyłem, poszedłem na studia, zyskałem doskonałą reputację jako prokurator. Znalazłem sobie wspaniałą żonę, którą kochałem całym sercem i szanowałem ponad wszystko. Ona dała mi dziecko, którego jednak nie potrafię samodzielnie wychowywać. Matka na pewno mnie nie zostawi. Pomoże mi w opiece nad Anią. Mimo że ciągle się wadzimy. Była dla niej teraz babcią, matką i ojcem jednocześnie. Wiem, że to cholernie trudne, ale moja matka jest rodowitą Ślązarką. A nasze baby są twarde jak skała. Zresztą byłem nieraz tego świadkiem w młodości. Życie bez Kaśki mnie przygniotło. Najgorsze były wyrzuty sumienia. Męczyło mnie, że pozwoliłem jej brać udział w tej sprawie. Mówiła, że ten Nęcki ją obserwował, a ja nic sobie z tego nie robiłem. Pozwoliłem jej jechać na poszukiwanie ciała pierwszej z ofiar. W dodatku niemal zdradziłem ją z Izką! Jaki ja byłem głupi! To wszystko moja wina! Przed matką Nęckiego porównywałem się do Boga, a tymczasem okazałem się maluczkim człowieczkiem, który nie potrafi zadbać o własną rodzinę!

Wypaliłem papierosa i zamiast wejść do prokuratury, udałem się do żabki. Ekspedientka знаła mnie już dobrze i od razu naszykowała mój zestaw: wódka, cola, fajki i gotowa kanapka. Zapłaciłem i wyszedłem, chowając flaszkę w wewnętrznej kieszeni płaszcza. W gmachu prokuratury przywitałem się z kilkoma osobami. Kazałem Hance przygotować kilka dokumentów do przejścia i kawę. Poszukałem w szafce czystego kubka i nalałem do niego coli. Wódkę wypilem kilkoma haustami z gwinta. Usiadłem i czekałem, aż wyrzuty sumienia choć trochę zelżeją. Hanka przyniosła dokumenty, ale nie mogłem się na nich skupić. Kawa stygła, a ja już prawie opróżniłem butelkę. Ogarnęła mnie błogość. Wyrzuty sumienia i utropy zdały się dalekie i mało znaczące.

**Las w miejscowości Wygoda
Dzień wcześniej, około północy**

Monika Marzec

To, co usłyszałam, było dla mnie zbawieniem. W normalnej sytuacji wystraszyłabym się i spieprzała, gdzie oczy poniosą. Teraz jednak bardzo się ucieszyłam. Dziki! Nigdy wcześniej ich nie słyszałam, ale takiego chrumkania nie dało się pomylić z niczym innym. Było ich kilka. Przez moment bałam się, że oprawca zacznie się wspinać na moje drzewo. Dziadek zawsze mi mówił, jak szliśmy do lasu, że kiedy usłyszę dziki, mam szybko uciekać na drzewo. Na szczęście morderca chyba nie miał tak mądrego dziadka. Popędził w kierunku przeciwnym do tego, z którego nadchodziły zwierzęta. Później jednak usłyszałam drapanie w korę. Więc również szukał ratunku na drzewie, tyle że gdzieś dalej. Dziki najwyraźniej nie bardzo przejęły się nieproszonym gościem, bo zaczęły głośno chrumkać w pobliżu. Kto by pomyślał, że dziki uratują mnie przed śmiercią?! Do rana miałam czas, by obmyślić plan, jak uciec przed policją. Samochód został na polanie i aż się wzdrygnęłam na myśl o odciskach palców, których było tam pełno. Na szczęście w bazie mieli tylko odciski Mariusza, moich jak dotąd nie. Udało mi się zabrać trochę pieniędzy. Muszę się zastanowić, jak się stąd wydostać i gdzie ukryć. No i jeszcze jak zejść z drzewa, żeby mnie nie usłyszał. Przecież jest niedaleko. Oby tylko mnie nie zauważył. Liczyłam na to, że tak jak ja, niewiele widzi.

Im dłużej tu siedziałam, tym bardziej byłam pewna, że nie chcę zostać w Częstochowie. Ten psychol mógł mnie rozpoznać. Powinnam jak najszybciej stąd wyjechać. Ukryć się i w końcu wypłakać gniew i żal po stracie ukochanego. Coraz trudniej było mi się skupić na czymkolwiek. Nie musiałam nawet zamykać oczu, żeby widzieć to, co wydarzyło się przed chwilą. Gdy strach malał, pojawiał się smutek, żal i ogromne poczucie winy... Że nic nie zrobiłam... Że nic nie byłam w stanie zrobić!

Rozdział 3

Częstochowa

Trójkąt

21 grudnia 2020 roku, około godziny 10.00

Czarny

Byłem niemal pewien, że boks niewiele pomógł. Na początku nawet chyba się Jankowi spodobało, bo nawalał we mnie, a później w worek, z siłą, o jaką go nie podejrzewałem. Zawsze był chudy, a po zaginięciu Kaśki wyglądał jak siedem nieszczęść. Alkohol zrobił swoje. No właśnie, alkohol. Jak tylko wróciliśmy do szatni, wyjął z kurtki piersiówkę i szybkim haustem ją opróżnił. Pod prokuraturą też został niby zapalić papierosa, ale wiedziałem, że za chwilę pójdzie do sklepu po flaszkę. Na nic zdały się moje dobre chęci! Nie wiem, co by mogło go wyrwać z tej rozpacz.

Siedziałem w bazie i myślałem, jak mu pomóc, kiedy do gabinetu wpadł Wilk.

– Mamy sprawę. Morderstwo w gminie Konopiska. Łap Hejdę. Oby tylko był trzeźwy. Dzwonił komendant z Blachowni. Podobno było włamanie. Rabusie myśleli, że dom stoi pusty, ale w środku była dwójka nastolatków. Na ich oczach jakiś obcy mężczyzna zabił jednego ze złodziei. Od razu pomyśleli, że może chodzić o tego mordercę, który grasuje w Polsce i likwiduje włamywaczy. Za domem mamy ślady opon. Musimy tam jechać, a raczej już powinniśmy tam być! Trzeba skołować psychologa, który zajmie się dziećmi. Siedemnastolatka i czternastolatek z autyzmem. Pomyślałem o Magdzie Różyckiej. Może wyświadczyłaby nam przysługę? Nasza psycholog akurat jest na zwolnieniu. Dobra, ty dzwoni do Hejdy, ja spróbuję załatwić Różycką. Zadzwoń też do Igi, niech natychmiast przyjeżdża.

– Chodzi o tego Czyściciela? Coś wczoraj słyszałem w wiadomościach. Już dwa ataki w Polsce...

– Niestety udane – potwierdził naczelnik. – Zabił włamywaczy i zniknął. Nic o nim nie wiemy. Ale jest szansa. Mamy dwóch świadków i podobno załatwił tylko jednego ze złodziei. Druga uciekła.

– Kobieta? – zdziwiłem się.

– Tak. Co tak patrzysz?

– Nic. Właśnie się ucieszyłem, że może ta sprawa pomoże Hejdzie się trochę ogarnąć, bo źle z nim, Paweł. Chła na umór.

– Kurwa mać! – zdenerwował się. – On musi być trzeźwy! To sprawa medialna. Na razie pismaki nic nie wiedzą, ale to kwestia czasu. Nie chcę go widzieć nawalonego! Bo mu pierdolnę w łeb bez ostrzeżenia!

– Dobra. – Próbowałem udobruchać naczelnika. – Jeśli się do niego nie dozwonię, ty jedź z Igą na miejsce zdarzenia, a ja spróbuję doprowadzić go do porządku i obiecuję ci, że przywiozę go na miejsce. Choćbym miał użyć siły.

– Trzeźwego, Czarny! Inaczej lepiej niech mi się na oczy nie pokazuje!

Wilk wyszedł w pośpiechu. Telefon Hejdy nie odpowiadał. Pewnie go wyłączył. Dopiero na zewnątrz uświadomiłem sobie, że nie zabrałem kurtki. Chłód walnął we mnie jak rano Hejda. Kilka osób spojrzało na mnie jak na wariata, widząc, że stoję w krótkim rękawku. Nie chciało mi się wracać na górę. Objąłem się ramionami i pobiegłem do samochodu. Coś tam pewnie znajdę poza milionem trampek i koszulek Zuzki. Oboje byliśmy bałaganiarzami. Jak się właśnie okazało, czasem była to całkiem pożyteczna cecha.

Kaśka Hejda

Kiedy tylko wyszła, wypłułam tabletkę, która niestety zaczęła się już trochę rozpuszczać. Staralam się nie przełykać śliny, ale nie miałam pewności, czy nie zaczęła działać. Udawałam, że śpię, modląc się w duchu, żeby wyszła jak najszybciej. Byłam słaba i ciągle senna. Jakby coś mnie wgniatało w łóżko, odbierając chęć do życia. Wszystko, co mówiła, było kłamstwem i choć straciłam pamięć i nie bardzo rozumiałam nawet, kim jestem, to jestem pewna, że blizna na podbrzuszu to ślad po cesarskim cięciu, a nie po jakimś tam zabiegu. Czułam w środku siebie, że jestem matką. Nie miałam żadnych wątpliwości!

Kiedyś nawet naciskałam sobie sutki, żeby sprawdzić, czy mam pokarm, bo piersi często mnie bolały, i miałam rację. Choć niewiele, ale sączyły się z nich resztki mleka. Już raczej przezroczyściego, a nie białego, ale jednak!

Nie powiedziałam jej tego. Pewnie wymyśliłaby kolejną historyjkę. A była w tym mistrzynią. Kiedy zadawałam pytania, odpowiedź padała niemal natychmiast. Czasem się zastanawiałam, czy tak świetnie się przygotowała, czy po prostu tak dobrze potrafi kłamać. Czułam, że jest zła i że nie zajmuje się mną z dobrego serca, tylko ma w tym jakiś interes. Jeszcze tylko nie wiedziałam, o co chodzi. Chciałam to odkryć. Byłam cholernie ciekawa, co się dzieje. I najważniejsze: kim ja jestem? Nie miałam sił na ucieczkę, choć odkąd zaczęłam wypluwać leki, coraz częściej myślałam o tym, jak stąd zwać. Mieszkanie było małe: ten pokój z łóżkiem, mała łazienka i niewiele większa kuchnia. Nie gotowałam, bo przynosiła mi jedzenie. Zresztą nie było tutaj kuchenki ani mikrofal. Jedynie kilka szklanek, talerzy i czajnik elektryczny. Drzwi były bardzo solidne, antywłamaniowe. Kiedy przekręcała klucz, słyszałam, że są dwa zamki. Oba zamykała na dwa razy. Jedno małe okno w sypialni. Może na drugim piętrze, a może na pierwszym. Nawet gdybym w desperacji chciała przez nie uciec, było za wysoko. Postanowiłam, że rozejrzę się, czy nie ma obok jakiegoś balkonu albo rynny, po której dałoby się zjechać... Choć pewnie by się pode mną zerwała.

No właśnie! Ona tu przychodziła i niby o mnie dbała, a ja czułam się jak w więzieniu, z którego chcę uciec. Mimo że nie pamiętałam zbyt wiele, tylko jakąś duszną, ciemną dziurę, a później już ten pokój, wierzyłam w swoje emocje! Wierzyłam w instynkt samozachowawczy i intuicję! A wszystko to, plus moja głowa i ciało, mówiło mi, że trzeba stąd spieprzać! Tylko dokąd? Jak? Nawet nie znałam swojego nazwiska. Nawet nie wiedziałam, w jakim mieście jestem. Choć bolała mnie głowa, co pewnie było typowe przy odstawianiu silnych leków, postanowiłam poszperać. Może znajdę cokolwiek, co pozwoli mi zorientować się w sytuacji. To był plan na najbliższe kilka godzin. W głowie miałam jedną myśl: Kaśka, musisz coś znaleźć! I tyle wiedziałam: że mam na imię Kaśka. Choć ona mówiła na mnie Kama. Ale to było tylko jedno z jej kłamstw.

**Miejscowość Wygoda
21 grudnia 2020 roku, po północy**

Oliwia Miklaszewska

Długo siedzieliśmy w łazience. Wiedzieliśmy, że ten człowiek jest zbyt nieobliczalny i niebezpieczny, by mu ufać. Na początku żadne z nas się nie odzywało. Chyba oboje baliśmy się wydać choćby najcichszy dźwięk. Zdziwiło mnie, że Iwo był taki spokojny. Zwykle na sytuację stresową reagował autoagresją i mamrotaniem lub krzykiem. Choć od dawna zdawał sobie sprawę, że ludzie nie rozumieją takich zachowań, to było silniejsze od niego. Mówił, że musi tak robić, bo inaczej jego mózg eksploduje. Wiedział, że mają go za nie-normalnego, a rówieśnicy i tak już go skreślili, więc po co miał udawać innego, niż jest. Zazdrościłam mu tej wewnętrznej siły. Ileż to razy dopasowywałam się do towarzystwa, żeby nie uznano mnie za świruskę... Tymczasem mój brat potrafił zaakceptować swoją inność, choć nie było to dla niego łatwe ani przyjemne. Robił to, co mu pomagało, całkowicie bez zastanowienia. Teraz jednak siedział cicho i zerkał na mnie co jakiś czas.

– Dlaczego ją ostrzegłeś? – wyszeptałam.

– Bobby ją zabił. – Iwo wzruszył ramionami.

– Nie bałeś się, że zabije za to ciebie?

– Nie. – Znow krótka odpowiedź.

– Dlaczego? – dopytywałam.

– Bo on przyszedł zabić ich. Mnie, wchodząc, pokazał o tak. – Położył palec na ustach, jak mama, kiedy kazała mi przestać krzyczeć na brata, gdy coś mi popsuł.

– Już możemy wyjść. – Wstał i sięgnął do zamka. Zatrzymałam jego dłoń.

– Spokojnie, siostra. Nikogo już nie ma. Nasłuchiwałem. Trzeba zadzwonić do rodziców...

– I na policję – przerwałam mu. – Iwo, tam jest martwy człowiek. Nie powinieś go oglądać.

– Wiem. – Otworzył drzwi na oścież i rozejrzał się, zatrzymując przez chwilę wzrok na trupie w salonie. Podszedł do ściany w przedpokoju i uruchomił alarm. – Przepraszam, Oli. – Spojrzał na mnie znow, co rzadko mu się zdarzało.

Wiedziałam, że czuje się winny.

– Nie przejmuj się, braciszku. Ważne, że jesteśmy już bezpieczni.

– Nie! – Podniósł głos. – To przeze mnie ten człowiek leży tu martwy.

Uderzył się w głowę pięścią i wszedł na schody. Nie miałam pojęcia, jak mu wytłumaczyć, że to nie jest jego wina. Jak już wbił sobie coś do głowy, to żadne tłumaczenia nie pomagały. Wszłam za nim na górę i odnalazłam swój telefon. Słyszałam, że Iwo rozmawia z przerażoną mamą. Wybrałam 112 i czekałam na zgłoszenie się operatora.

**Prokuratura Rejonowa w Częstochowie
21 grudnia 2020 roku, po godzinie 10.00**

Czarny

Nie znalazłem nic swojego w samochodzie. Byłem zmuszony włożyć over-size'ową bluzę Zuzki z różowym napisem z przodu! Na niej wisiła. Mnie opinała się na każdym mięśniu. Zanim wysiadłem z samochodu, trzy razy przymierzałem się, żeby ją zdjąć. Wygrał strach przed zimnem. Na wyglądzie zależało mi mniej.

Oczywiście, kiedy mimo protestów Hanka wszedłem do gabinetu, Hejda spał nawalony na fotelu. Zdzielilem go w pysk, aż podskoczył jak oparzony. Hanka stała w drzwiach i nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

– To może ja zrobię mocnej kawy – zreflektowała się.

– Bardzo mocnej, Haniu, i przynieś też jakiś energetyk *after alcohol*. Bo ten oto chlejus musi natychmiast stanąć na nogi!

– O co ci chodzi, Czarny? Ubzdurałeś sobie dzisiaj, żeby mnie prześladować? – bełkotał Janek.

– Nie! – krzyknąłem wściekły. – Za chwilę mamy być na miejscu zbrodni! Nie interesuje mnie, jak wytrzeźwiejesz, ale sprawa jest poważna. Mamy trupa, dwóch uciekinierów, w tym jednego mordercę, i dwójkę przestraszonych nastolatków.

– Poczekaj. – Hejda wstał, oparł się o blat biurka, żeby nie runąć na ziemię, zastanowił się przez chwilę, po czym wypowiedział jedno zdanie: – A chuj ze smrodem. – Włożył sobie palce do gardła i zaczął rzygać do kosza na śmieci.

Przewróciłem oczami i odebrałem od skonsternowanej Hani kawę.

– Ja tego sprzątać nie mam zamiaru! – wrzasnęła nagle. – Sześć sobie sam te rzygi wyczyści. Idę po energetyki. Kupię więcej na zaś! – Trzasnęła drzwiami.

– Stary, wywalisz to do hasioka przed prokuraturą? – zapytał Hejda, gdy skończył. – Bo mi się młoda w końcu zwolni i już w ogóle będę leżał i kwiczał.

– Już leżysz i kwiczysz. – Zabrałem kosz. – A najgorsze, że nie chcesz się do tego przyznać.

Kiedy wróciłem, Hejda dopijał kawę. Poprawił włosy i zawiązał krawat. Wyjął z biurka jakieś perfumy i się nimi spryskał.

– Nie wiem, czy to coś pomoże – rzuciłem z radością, że zaczyna wyglądać jak człowiek.

– Masz gumę do żucia? – zapytał. – I wodę? Wezmę też jakieś worki, żeby ci nie narzygać w samochodzie. A w coś ty się w ogóle przyodział?!

Stał z uśmiechem, a ja tylko spojrzałem na niego spode łba. Zdjął z wieszaka jakąś szarą bluzę.

– Masz. Też będzie ciasna, ale przynajmniej nie ma różowego napisu – zarechotał.

– Ile czasu temu się rozstaliśmy? – zapytałem z wyrzutem, naciągając bluzę. – Godzinę? A ty już doprowadziłeś się do takiego stanu?

– Właśnie dlatego tak gibko wytrzeźwieję, że zdążyłem wszystko zwrócić. Dobra, co to za sprawa? – Zmienił temat.

– Słyszałeś o tym, co morduje włamywaczy?

Hejdzie aż zaświeciły się oczy. Wiedziałem, że ta sprawa przypadnie mu do gustu.

– Jaja sobie robisz? Poważnie, u nas? Przecież ostatnio działał chyba gdzieś pod Warszawą. Skąd takie podejrzenia?

– Identyczny rodzaj śmierci. Poderżnięcie gardła. Zresztą sama góra dzwoniła do Wilka, że to może być słynny Czyściciel. Zdążył zabić jednego z włamywaczy. Drugi, a raczej druga, uciekła. Niewykluczone, że technicy znajdą jej ciało gdzieś w lesie.

– Proszę. – Hanka podała napój energetyczny, paczkę gum do żucia i dwie wody niegazowane.

– Jesteś wspaniała – zaczął Hejda, ale dziewczyna rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Może by się szef w końcu ogarnął, bo jak pana wywałą, to ja też zostanę bez pracy.

– Przepraszam.

Zaskoczył mnie, nie spodziewałem się, że zdobędzie się na przeprosiny.

– Dobra, to my jedziemy na miejsce zbrodni. Jakby coś się działo, Haniu, to dzwoń.

– Pańska matka dobijała się kilka razy. Powiedziałam, że musiał pan wyjść w sprawie służbowej. Jak teraz zadzwoni, nie będę już musiała kłamać.

– Ja do niej przekręcę. I dziękuję.

– Nie ma za co. – Wyszła odebrać telefon i po chwili wróciła. – Naczelnik Wilk się niecierpliwi. Powiedziałam, że już wyjechaliście.

**Las w miejscowości Wygoda
Noc z 20 na 21 grudnia 2020 roku**

Monika Marzec

Po raz pierwszy od dłuższego czasu sięgnęłam do kieszeni po telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina. Dziki dawno poszły gdzieś dalej, wokoło panowała absolutna cisza. Siedziałam wciąż na drzewie. Dzięki Bogu miałam na sobie ciepłą kurtkę, bo chyba już bym zamarzła. Noc okazała się mroźna. A może było mi zimno, bo się nie ruszałam? Musiałam coś zrobić. Przecież nie mogłam tu zostać! Minęła prawie godzina. Dzieciaki już pewnie zawiadomiły policję, trzeba się stąd zmywać, zanim mnie znajdą. Za nic nie pójdę do pierdla. Mariusz też by tego dla mnie nie chciał. Znów zebrało mi się na płacz, ale wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na słabość. Jeszcze nie teraz! Okay, to co robić? I w którą stronę uciekać?

Zdrętwiały mi nogi, schodzenie z drzewa okazało się bardziej skomplikowane niż wspinanie. Powoli szukałam stopami gałęzi, żeby nie runąć w dół jak kłoda. Miałam wrażenie, że wszystkie konary, po których się wspinałam, nagle zniknęły. Dwa razy niebezpiecznie zawisłam bez oparcia pod nogami. Potem zjechałam kawałek po pniu. Kiedy już myślałam, że to koniec, że zlecę, udało mi się złapać za jakąś gałąź. Spojrzałam w dół i postanowiłam skoczyć. To był zły pomysł. Upadłam na wyprostowane nogi i omal nie krzyknęłam

z bólu. Przestraszyłam się, że zwichnęłam kostkę. Usiadłam i rozmasowałam nogę. Nie było tak źle, kostka zaboląła przy zeskoku, ale nie puchła, a ból zleżał. Teraz trzeba było się zastanowić, w którą stronę uciekać.

Nagle coś usłyszałam. Błyskawicznie ruszyłam w głąb lasu, wprost przed siebie, nawet nie spojrzałam, co to mogło być. Miałam nadzieję, że to nie ten psychol. Biegłam, wpadając co jakiś czas na drzewa lub krzaki. Serce waliło mi jak oszalałe. Nie oglądałam się, po prostu biegłam. Przecież gdzieś tu miała być trasa. Zahaczyłam o jakiś konar, upadłam, zerwałam się szybko i wciąż wydawało mi się, że słyszę szelest tuż za mną. Biegłam tak jeszcze spory kawałek, modląc się w duchu, żeby ten pieprzony las wreszcie się skończył! Byłoby w końcu poczuć się bezpieczniej.

Wszystko się zjechało. Miałam tu być z Mariuszem. Mieliśmy razem jechać daleko przed siebie. Poczułam, jak łzy spływają mi do gardła. Opanowałam się. Nie wolno mi było teraz płakać. Musiałam tylko przeżyć. I wtedy zobaczyłam przed sobą światło. Tak, to była latarnia! Wypadłam na parking samochodowy przed supermarketem. Tuż obok była mała stacja benzynowa. Stał tam samotnie jeden samochód. Naciągnęłam komin i kaptur. Rozejrzałam się, gdzie są kamery, kucnęłam przy drzwiach samochodu i zaczęłam otwierać drzwi od strony kierowcy. Musiałam to zrobić szybko. Na szczęście w kradzieży samochodów byłam lepsza od Mariusza. Otworzyłam schowek i znalazłam w nim zapasowe kluczyki. Ludzie zostawiali je tam czasami i dziś mi się poszczęściło.

Usiadłam za kierownicą, włożyłam kluczyk do stacyjki i zamarłam. W lusterku zobaczyłam wyłaniającą się z lasu postać. O kurwa! To on. Dobrze słyszałam, że ktoś za mną biegnie. Szybkim krokiem ruszył w moim kierunku. W tym samym momencie ze stacji wybiegła młoda dziewczyna, której furą pewnie miałam zamiar uciekać. Na szczęście odpaliłam samochód i niemal taranując stojący przede mną dystrybutor, wyjechałam na trasę. On wycofał się do lasu, a dziewczyna pobiegła za mną, nie miała jednak szans mnie dogonić. Złość we mnie buzowała, najchętniej bym wróciła i rozjechała go za to, co zrobił Mariuszowi. Ale tylko się rozplakałam. Łzy leciały mi z oczu niczym wodospad. Wycierałam je co chwila ręką, żeby widzieć drogę przed sobą. I jechałam, sama nie wiedząc dokąd.

Rozdział 4

Miejscowość Wygoda
21 grudnia 2020 roku, po godzinie 11.00

Prokurator Jan Hejda

Podjeżdżaliśmy pod piękny dom w miejscowości Wygoda w gminie Konopiska. Po wypiciu dwóch energetyków czułem się nieco lepiej, choć wciąż ciągnęło mnie na wymioty, a łeb mi pękał. Czarny po drodze zaproponował mi aspirynę i miałem nadzieję, że zacznie działać. W prokuraturze został mój krawat, który umazałem rzygami. W ogóle wciąż czułem ich odór i smak. Zastanawiałem się, czy inni też poczują ten smród. Czarny twierdził, że nie jest aż tak źle, ale radził, żebym nie podchodził do Wilka za blisko. Powoli tracił do mnie zaufanie. Jak wszyscy zresztą. Nawet Igor, choć starał się pomóc, patrzył na mnie z politowaniem. Nie znosiłem tego. Sam przecież podejmowałem decyzję, że będę chlał. Każdego dnia od zaginięcia Kaśki. Mimo że dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Mimo że bolało mnie to, co robię córce, matce i swoim zwierzchnikom. Kolejny kieliszek, kolejna flaszka dawały mi siły do dalszego funkcjonowania. Teraz jednak musiałem udawać, że jestem taki jak dawniej, gotów zmierzyć się z najtrudniejszym wyzwaniem. Chciałem tam wejść jak najszybciej i skupić się na sprawie. Do matki nie zadzwoniłem. Zabrakło mi energii, żeby z nią rozmawiać prawie na trzeźwo. Napisałem tylko SMS, że pracuję nad brutalnym morderstwem i muszę jechać na miejsce zdarzenia. Wiedziałem, że zrozumie. Jak zawsze zresztą.

Kiedy parkowaliśmy, podjechała Magdalena Różycka. Nie miałem czasu ani chęci na rozmowę z nią. Kiwnąłem jej jedynie głową i założywszy rękawiczki i ochraniacze na buty, weszliśmy do środka. W domu było kilku techników i funkcjonariuszy. W pokoju naprzeciw wiatrołapu widziałem przygnębionych rodziców i dwójkę nastolatków. Chłopak siedział nieruchomo na krześle, wpatrując się w las za oknem. Wyglądał, jakby przebywał w innej rze-

czywistości. Rodzice patrzyli na nas ze strachem. Przywitaliśmy się z nimi zdawkowo i ruszyliśmy do salonu. Wilk na pewno już wszystko im wyjaśnił, a psycholog zaraz przeprowadzi z rodziną profesjonalną rozmowę.

Ciało mężczyzny przykryte było workiem ze względu na dzieci, które i tak już widziały zbyt wiele. Wilk zawołał mnie bliżej, żebym przyjrzał się zwłokom. Stałem w bezpiecznej odległości... takiej, co by Wilk nic ode mnie nie poczuł. Technicy odsłoniли mężczyznę do pasa.

– Jedno precyzyjne cięcie. Skuteczne przecięcie tchawicy i tętnicy szyjnej – mówiła Zuzanna Skalik, patomorfolog i narzeczona Czarnego, którą dopiero zauważyłem.

– Zdążył się odwrócić i pokonać kilka metrów. Widać po śladach. – Wskazał jeden z techników. – Tutaj upadł. Najpierw na kolana. Później usiadł i opadł tyłem na plecy. Nie miał szans.

– Narzędzie zbrodni? – zapytałem, powstrzymując wymioty. Rzygać mi się chciało nie na widok trupa i krwi, której było tu pełno, tylko z powodu kaca giganta.

– Duży nóż – wtrąciła Zuzka Skalik. – Dzieciaki potwierdziły. Sprawca zabrał go ze sobą.

– Odcisków palców pewnie nie znajdziemy – raportował technik. – Nigdzie ich nie ma, dzieciaki mówiły, że miał rękawiczki. Może uda nam się znaleźć jakieś inne ślady biologiczne. Mamy kilka odcisków butów. Trzy różne: jeden należy do denata, drugi do zbiegłej kobiety, a trzeci do sprawcy. Obuwie trekkingowe w rozmiarze czterdzieści cztery. Tyle mogę powiedzieć.

– Zarówno sprawca, jak i kobieta pobiegli w stronę pobliskiego lasu – zaczął Wilk, nie patrząc na mnie. – Myśleliśmy, że znajdziemy ją tam martwą, ale udało jej się uciec. Przebiegła przez las i ukradła samochód pracownicy pobliskiej stacji benzynowej. Kobieta biegła chwilę za samochodem. Kiedy wracała na stację, widziała wycofującego się w stronę zagajnika mężczyznę z nożem w ręce. Zamknęła się więc w środku i zadzwoniła na policję. Mężczyzna nie wrócił. Komendant tutejszej jednostki zorganizował przeszukanie lasu. Wszyscy jego ludzie pracują od wczesnych godzin porannych. Z tego, co wiem, na razie nikogo nie znaleźli. Niedaleko były jednak ślady opon. Pewnie też uciekł samochodem. Tak więc nasz bandzior rozpułnął się w powietrzu. Szukamy świadków. Trzeba nagłośnić sprawę. Technicy przejrzą nagrania z monitoringu. Rozesłaliśmy już do drogówki wiadomości o podejrzanym i skradzionym samochodzie.

– Jesteś pewien, że chcesz to nagłośnić? – zapytałem Wilka, który w końcu raczył na mnie spojrzeć.

– Nie mamy wyjścia. Naciskają na mnie. Na szczęście te dzieciaki widziały jego twarz. Może uda się sporządzić porter pamięciowy. On zabija na terenie całego kraju, więc sprawa musi być medialna. Czyściciel. Tak go nazywają reporterzy. Tylko współpracując z nimi, mamy szansę szybciej znaleźć tego chuja.

– A jeśli to nie ten sam sprawca? – wtrącił Czarny.

– Ten sam *modus operandi* – odpowiedziałem, zanim Wilk otworzył usta. – Moim zdaniem nie ma wątpliwości. Dziwi mnie tylko, że nie pozbył się świadków. To nam coś o nim mówi. Pamiętajmy też, że kobieta, która próbowała ich okraść, jest dla nas bezcenna. Ona też go widziała. Może go rozpoznać. Musimy ją jak najszybciej namierzyć. Skontaktujcie się z komendami z poprzednich miejsc zbrodni. Trzeba zebrać wszystko, co ustalili, i znaleźć tego skurwysyna jak najszybciej!

Nikt nie zaprzeczył. Wszyscy staliśmy, wpatrując się w zwłoki złodzieja. Postanowiłem rozejrzeć się dokładnie. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem wychodzącą z gabinetu rodzinę gospodarzy. Wszyscy starali się omijać wzrokiem ciało w salonie. Tylko chłopak patrzył pustym spojrzeniem to na mnie, to na ciało, to na las za oknem balkonowym.

– Trzeba ją ratować – powiedział. – On ją zabije.

Matka przytuliła go mocno i płacząc, poprowadziła do wiatrołapu. Pojechali na oficjalne przesłuchanie, w którym miałem zamiar uczestniczyć. Ten chłopak mimo swojego zaburzenia mógł nam pomóc najbardziej.

W tym samym czasie

Kaśka Hejda

Siedziałam na skraju łóżka, zbierając siły, żeby wstać. Kiedy w końcu mi się to udało, omal nie upadłam, tak bardzo kręciło mi się w głowie. Trzymając się ściany, powolutku ruszyłam do kuchni. Te kilkanaście kroków było dla mnie wysiłkiem tak ogromnym, jakbym biegła co najmniej kilometr. Otworzyłam pierwszą szufladę. Nie było w niej nic poza kilkoma sztućcami. Noża żad-

nego niestety nie znalazłam. Do obrony nadawałby się jako tako widelec, ale był tylko jeden. Jeśli go wezmę, ona to zauważy. Zamknęłam szufladę i myszkowałam dalej. Szafki i półki były puste. Zupełnie jakby nikt tu nie mieszkał. Pod zlewem znalazłam tylko środek do czyszczenia i niewielki kosz. Były w nim głównie opakowania po gotowych kanapkach ze stacji benzynowej i... paragon! Ucieszyłam się, że zobaczę, w jakim jestem mieście. Pod warunkiem że nie robiła zakupów w trakcie podróży. Mogła przecież jeździć po całej Polsce. Skupiłam się i odnalazłam datę oraz adres Żabki. Opole. Cholera, to nic nie znaczyło. Sklepy sieciowe często podawały adres siedziby centrali. Niewiele się więc dowiedziałam. Nawet data na paragonie nic mi nie powiedziała, bo nie wiedziałam, który jest dzisiaj.

Usiadłam na małym taborecie i zrezygnowana spojrzałam na ścianę. Był na niej kalendarz! Zerwałam się jak oparzona i znów zakręciło mi się w głowie. Większość dat była skreślona. Zaczęłam się cofać. Z przerażeniem stwierdziłam, że skreślone daty zaczęły się w czerwcu. Teraz mieliśmy grudzień. Czyli spędziłam w tym miejscu już sześć miesięcy. Dziś był 21 grudnia 2020 roku. Poza tym przy niektórych datach były dziwne oznaczenia. Jedne czerwone, inne zielone, a jeszcze inne niebieskie. Co jakiś czas były też liczby: jeden, półtora i pół. Może zaznaczała, ile leków mi daje? To były tylko moje domysły. Chciałam zobaczyć, czy są jakieś zapiski w styczniu, i kiedy zajrzałam pod kartkę grudniową, omal nie upadłam. Pod styczniem nowego roku przypięte było zdjęcie. Jakiejś starszej kobiety z dzieckiem w towarzystwie dużego psa. Dziewczynka kąpała się w małym basenie przed domem. Serce zabiło mi mocniej. To była moja córka. Na pewno! Ania! Tak, pamiętam! Moja córka Ania. Nie rozpoznawałam jeszcze tej kobiety, która radośnie śmiała się do mojego dziecka. Kiedy próbowałam odkleić zdjęcie, wypadł spod niego niewielki wycinek z gazety. Rozłożyłam go i przeczytałam na głos:

Prokurator Jan Hejda doprowadził do zakończenia serii brutalnych morderstw, których ofiarami były młode kobiety. Odnaleziono ciała wielu z nich oraz zdjęcia innych zaginionych w ciągu dwudziestu lat. Za brutalne zabójstwa odpowiada Daniel N., który podczas ucieczki został zamordowany. W trakcie akcji policyjnej zaginęła żona prokuratora. Jej ciała wciąż nie odnaleziono. Poszukiwana w tej sprawie jest podejrzana Izabela R. Kobieta może przebywać poza granicami kraju. Policja nie jest pewna, kto stoi za zaginięciem Katarzyny Hejdy. Czy była ostatnią ofiarą Daniela N.?

Patrzyłam na smutnego mężczyznę w towarzystwie dwóch innych. Patrzyłam na swojego męża, który nie wiedział, że ja wciąż żyję. Teraz byłam pewna, że widelec to za mało. Musiałam znaleźć coś, czym mogłabym się bronić, i wymyślić plan ucieczki.

Autostrada A1
Tego samego dnia, kilka godzin wcześniej

Monika Marzec

Choć miałam wrażenie, że noc nigdy się nie skończy, w końcu zaczęło świtać. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła siódma. Byłam w drodze już kilka godzin i musiałam zjechać na stację, żeby zatankować. Zatrzymywałam się kilka razy, żeby zapalić i rozprostować kości. Najwyżej jednak na kilkanaście minut. Bałam się, że samochód jest namierzany, chociaż podejrzewałam, że procedury trwają dłużej. Byłam poszukiwana i jako złodziejka, i jako świadek. Na pewno już wiedzieli, że to ja zwinęłam ten samochód. Musiałam więc ukraść inny lub choćby zmienić tablice rejestracyjne. Najpierw postanowiłam się przespać. Zboczyłam z trasy do jakiejś wsi. Domów nie było nawet widać. Z lewej strony zauważyłam zjazd w leśną drogę. Tutaj raczej nikt mnie nie znajdzie. Wjechałam samochodem między drzewa i wyłączyłam silnik. Teraz, kiedy auto było nagrzane, czułam się bezpiecznie. Wiedziałam, że szybko obudzi mnie ziąb. Nieważne. Wystarczy pół godziny snu i ruszę dalej. Oparłam głowę na szybie. Na pewno zaraz zasnę. Najgorsze emocje opadły, a mój organizm domagał się resetu.

Zbudziło mnie stukanie w okno. Podskoczyłam jak oparzona. Wtedy dopiero poczułam, jak jest zimno. Dłonie mimo rękawiczek stały się lodowate. Miałam wrażenie, że za chwilę odpadnie mi nos. Zaczęłam się trząść. Za oknem stała młoda kobieta. Uchyliłam szybę.

– Wszystko w porządku? – zapytała z troską. – Przejeżdżałam i zauważyłam zaparowany samochód. Postanowiłam sprawdzić...

– Tak, dziękuję – przerwałam jej. – Mam za sobą długą drogę. Musiałam zjechać i przespać się chwilę.

Pokiwała głową i zapytała, czy może jakoś pomóc, ale zaprzeczyłam. Odpałam silnik i włączyłam nawiew na maksa. Kiedy samochód kobiety odjeżdżał, spojrzałam na zegarek. Była prawie jedenasta! Spałam niemal cztery godziny! Czekałam, aż szyby porządnie odparują, a ja poczuje przyjemne ciepło. Brzuch przypominał, że potrzebuje posiłku. Wróciłam na trasę. Wyglądałam stacji benzynowej, a najlepiej jakiegoś KFC. Nie jechałam daleko, bo jak na życzenie wyrósł przede mną MOP. Machnaczy Północ. Była stacja Circle K i McDonald. Tam zawsze stało dużo samochodów. A już na pewno w takich godzinach. Mogłam więc zamienić tablice rejestracyjne. Taki miałam plan. Byłam głodna, więc nie zastanawiałam się nad kolejną kradzieżą. Samochód zatankuję obok. Za chwilę. Teraz tylko zmienię tablice, kupię coś do jedzenia, wypiję kawę i chwilę odpocznę. W końcu będę miała czas na przemyślenia. Zastanowię się, dokąd jechać dalej. Rękawiczek nie musiałam wkładać, bo w ogóle ich nie zdejmowałam. Włożyłam kaptur i nasunęłam komin na twarz tak wysoko, że widać mi było tylko oczy. W dzisiejszych czasach, czasach pandemii, nikogo to nie dziwiło. Wszyscy chodzili w maseczkach i dla nas, złodziei, było to zbawienne. Byłam anonimowa wśród anonimowych ludzi. Wszystko wydawało się prostsze i przyjemniejsze.

Zaparkowałam obok podobnego gruchota. Nagle moim oczom ukazała się wybiegająca z samochodu kobieta. Mazda CX-5, kolor grafitowy. Nie zaświecił się komunikat zamykania, więc sama tego chciała. Blond pinda nie miała chyba zbyt wielu zwojów na mózgu, że zostawiła otwarty samochód. Nie potrzebowałam nawet chwili na zastanowienie. Była okazja, więc trzeba z niej skorzystać. Zabrałam zasmarkane chusteczki i dyskretnie podeszłam do mazdy. Kluczyki były w stacyjce. Rozśmieszyła mnie głupota tej blondyny. Na miejscu pasażera siedział pies. Jakiś mały. Cały pomarszczony, jakby ktoś zapomniiał naciągnąć na nim skórę po urodzeniu. Sierść miał krótką i niemal srebrną. Pewnie rasowy, ale nie znałam się na psach. Było ryzyko, że się rozszczeka. Mój brzuch przypominał o sobie coraz głośniejsze. Musiałam jednak zrezygnować z posiłku. Taka sposobność mogła się już nie trafić. Otworzyłam delikatnie drzwi od strony kierowcy. Pies nawet nie drgnął, wpatrywał się we mnie, kiedy siadałam za kierownicą. Chciałam otworzyć drzwi od jego strony, żeby go wypuścić. Pomyślałam, że właścicielce choć pies pozostanie na pocieszenie, ale wtedy on zamierdał ogonem i polizał mnie po ręce. Poglądziłam go po pomarszczonym pysku i ruszyłam. Wgramolił mi się na kolana i zwinął w kulkę, ziewając. Miałam nowego towarzysza. Wyjeżdżając z parkingu, zobaczyłam właścicielkę samochodu. Stała w kolejce do toalety, przebierając no-

gami, nieświadoma, co się właśnie stało. Nie było mi jej żal. Może to ją nauczy myśleć.

Wjechałam na autostradę i spojrzałam na wskaźnik paliwa. Bak był prawie pełny. Uśmiechnęłam się do siebie i zsunęłam komin na szyję. Gdy popatrzyłam ponownie na drogę, zobaczyłam coś jeszcze. Zimny pot oblał mnie od stóp do głów, a serce waliło jak oszalałe. Pies spojrzał na mnie zdziwiony. Chyba wyczuł mój strach. Tuż za mną jechał mój stary samochód. Ten, który zostawiłam w lesie w Konopiskach. Ten, którym miałam jechać za Mariuszem. Za kierownicą siedział mężczyzna, który zabił mojego ukochanego, i szyderczo się do mnie uśmiechał. Jak to możliwe, że mnie znalazł?! W jaki sposób? Przecież został tam na parkingu, cofnął się do lasu. Powrót po samochód musiał mu zająć kilkanaście minut. Przed chwilą zboczyłam na Włocławek i spałam w lesie kilka godzin! Zgadywał, dokąd pojechałam? Jeździł i szukał mnie wszędzie?! No tak, jechałam cały czas trasą, drogą łatwą do przewidzenia. Prosto przed siebie! Tylko na krótką drzemkę zjechałam do lasu. Na samą myśl, że mógł mnie tam znaleźć i zadźgać nożem, gdy spałam, zaszczękałam zębami. Głupia baba! Pograżona w smutku i żałobie straciłam czujność i zdrowy rozsądek! Pewnie gdybym się teraz nie zatrzymała, toby mnie nie znalazł. Może szukał mnie właśnie w takich miejscach, wiedząc, że w końcu zgłodnieję! Jedyne, co mogłam zrobić, to znów uciekać. Miałam przewagę – lepszy samochód. Ruszyłam szybciej, licząc na to, że go zgubię.

**Miejscowość Wygoda
Przed południem**

Czarny

Hejda pojechał z Igą do bazy, bo chciał być przy przesłuchaniu Oliwii i Iwo Miklaszewskich. Ja postanowiłem zostać i rozejrzeć się po domu i okolicy. Poszedłem z technikami w kierunku lasu. To tam uciekali nasza złodziejka i sprawca. Znaleźliśmy te same odciski butów, które zostały zabezpieczone przy tarasie. Prowadziły w różnych kierunkach. Znaczyło to, że sprawca poszukiwał swojej drugiej ofiary na oślep. Nie był pewien, którądy pobiegła. Ruszyłem najpierw śladem kobiety. Szybko ustaliliśmy, że w połowie drogi weszła na drzewo. Obok znaleźliśmy złoty kolczyk. Teren wokoło był mocno

zryty przez dziki. Kolejne ślady zaczynały się kawałek dalej i tu już trafiliśmy również na wyraźne odciski butów sprawcy. Odnalazł ją i szedł jej tropem. Mimo że nie padało, w lesie było wilgotno. Szybko odkryliśmy drogę ucieczki aż do samej stacji benzynowej. Po drodze dziewczyna kilka razy nieco odbijała, głównie w prawo, i przewróciła się raz lub dwa. Myślę, że nie знаła terenu. Biegła na oślep, gorączkowo szukając ratunku. Miała dużo szczęścia, że dotarła do stacji i znalazła samochód. Gdyby nie to, zapinalibyśmy jej zwłoki w worku.

Stałem na stacji benzynowej i próbowałem odgadnąć, dokąd się udała. Sprawca stał tu, gdzie ja przed chwilą, czyli na skraju lasu. Zauważyła go i gorączkowo wyjechała na drogę. Jedyne, co mogła zrobić, to ruszyć trasą A1. Na pewno nie zapuszczałyby się do Częstochowy. Z trasy mogła uciec dokądkolwiek. Sprawca zaś wrócił i pojechał za nią najprawdopodobniej samochodem zaparkowanym tuż za domem Miklaszewskich. Musieliśmy ustalić, czy samochód należał do Czyściciela, czy do złodziei. Mieliśmy tylko odciski opon i butów. Nic więcej. Dzieciaki widziały jego twarz. Jeżeli uda im się z naszym grafikiem sporządzić portret pamięciowy, będziemy mieli całkiem sporo. Kontakt z nastolatkami może się jednak okazać utrudniony wskutek traumatycznych przeżyć. Szczególnie z autystycznym chłopakiem, a Wilk mówił, że to on widział najwięcej. Miejmy nadzieję, że Magdzie Różyckiej uda się do niego dotrzeć. Bez jego zeznań nie ruszymy z miejsca!

Kiedy tak rozmyślałem, zadzwonił Wilk z informacją, że pół godziny temu na MOP-ie Machnaczy Północ, przy McDonalddie, skradziono samochód, a został odnaleziony ten, którym uciekała nasza podejrzana. Zabrałem jednego z techników i pojechaliśmy na miejsce. Trzeba było porządnie zabezpieczyć ślady. Na szczęście kamery zarejestrowały całe zdarzenie. Teraz pozostawało się modlić, żeby udało się ustalić, gdzie szukać kobiety, która mogła nam pomóc w śledztwie. Ponadto, jeżeli sprawca ją ścigał, a wszystko na to wskazywało, wypadałoby ją ratować. Bez względu na to, czy była złodziejką, czy nie.

Rozdział 5

Częstochowa

Trójkąt

21 grudnia 2020 roku, koło godziny 13.00

Prokurator Jan Hejda

Na początku przesłuchaliśmy przerażonych rodziców, którzy pierwszy raz zostawili dzieci na kilka dni bez opieki. Kobieta miała ogromne wyrzuty sumienia i nie przyjmowała do wiadomości, że nikt nie był w stanie przewidzieć, co się wydarzy. Odkąd Iwo skończył trzy lata i zdiagnozowano u niego zaburzenia ze spektrum autyzmu, zrezygnowała z pracy i zajmowała się nim. Dopiero gdy chłopiec poszedł do szkoły, rozkręciła swój interes. Szkolenia online dla księgowych i pracowników biurowych. Myśleli z mężem, że dzieci poradzą sobie same przez trzy dni. Oliwia była prawie dorosła i zawsze opiekowała się młodszym bratem. Każdego dnia miał ich odwiedzać wujek. Feralnego dnia wrócił do siebie kilka godzin wcześniej. Podobno namawiał dzieciaki, coby pojechały do niego. Nie chciały. Państwo Miklaszewscy zarzucali sobie nieodpowiedzialność. Kobieta ponadto miała podobno wrażenie, że od kilkunastu dni wciąż widuje samochód z mężczyzną z zamaskowaną gębą. Potwierdziła, że mogła to być ofiara, czyli Mariusz Drapała. Samochód to granatowy stary passat. Nie zapisała jednak numerów tablicy rejestracyjnej. Widywała go pod szkołą i kilka razy zaparkowany niedaleko ich posesji. Często stał przy starym domu na sprzedaż. Myślała, że może to ktoś, kto interesuje się kupnem oddalonej o kilkadziesiąt metrów nieruchomości. Nie przyszło jej nawet do głowy, że to złodziej, choć miała jakieś złe przeczucia, gdy go spotykała.

My przesłuchiwaliliśmy rodziców, a Magda Różycka wstępnie rozmawiała z dziećmi. Jej zadaniem było rozładowanie napięcia powstałego na skutek traumy i wytłumaczenie dzieciom całego zdarzenia. Miała również ocenić ich gotowość do złożenia zeznań. Kiedy weszliśmy z Igą do gabinetu, w którym

siedzieli, rysowała coś z chłopakiem i tłumaczyła jego starszej siostrze, że nikt nie ponosi winy za to, co się stało, a najważniejsze, że żyją i nie spotkała ich żadna krzywda. Dzieci były przygotowane na przesłuchanie. Gdy tylko nas zobaczyły, ruszyły w kierunku stołu. Różycka potwierdziła, że można spróbować. Dzieciaki usiadły i w napięciu czekały na pytania. Magda usadowiła się obok nich. Rodzice postawili sobie krzesła z drugiej strony, blisko Iwo.

– Przepraszamy, że musimy tu tkwić i gadać – zacząłem, obserwując reakcję nastolatków – ale tylko w taki sposób uda nam się gibko złapać osoby odpowiedzialne za to, co się stało. Za chwilę połączymy się online z panem, z którym postaracie się zrobić portrety pamięciowe sprawców. Komisarz Kreczmer pracuje aż w Poznaniu i jest jednym z najlepszych techników kryminalistycznych z dziedziny antroposkopii.

– Co to znaczy? – Iwo ożywił się, zainteresowany tym, co mówię.

– Antroposkopia to taka dziedzina kryminalistyki, dzięki której wspólnie ze świadkami tworzy się portret pamięciowy sprawcy. Za chwilę pan Krzysztof Kreczmer wszystko ci dokładnie pokaże. On pracuje na specjalnym programie graficznym. Będzie was pytał o szczegóły wyglądu sprawcy i dzięki wam powstanie jakby zdjęcie mordercy Mariusza Drapały.

Różycka spiorunowała mnie spojrzeniem: nie powinienem według niej użyć określenia „morderca”. Iwo jednak nie przejął się tym i dalej dopytywał:

– I będziemy wszystko widzieć? Jak ten pan policjant to rysuje?

– Tak.

– Ale super!

Nastolatek, mimo że wciąż omijał mnie wzrokiem, był podekscytowany nową dla siebie sytuacją. Jego siostra nie. Wyglądała na przerażoną i bardzo zestresowaną. Bałem się, że tego nie wytrzyma.

– Niestety taki portret stworzymy około czterech godzin – uprzedziłem.

Oliwia i jej rodzice spięli się, nie zachwyciła ich ta perspektywa. Iwo zaklaskał w dłonie i powiedział, że nic nie szkodzi. Cieszył mnie jego entuzjazm, bo to on widział więcej. Jeśli da radę, za kilka godzin sporządzimy portret pamięciowy Czyściciela. Od niego chcieliśmy zacząć. Był ważniejszy. Musieliśmy mieć jego wizerunek dla komisariatów w całym kraju oraz w razie potrzeby dla mediów.

– Wiem, że to straszne przeżycie – kontynuowałem – ale tylko teraz, na świeżo, będziecie w stanie podać nam najwięcej szczegółów, które później

mogłyby umknąć. Czy opowiecie mi o tym, co się stało?

Oliwia miała łzy w oczach, a Iwo spochmurniał. Patrzył na kartkę przed sobą, ściskając w dłoni ołówek.

– Ona nic nie zrobiła – powiedział.

Matka złapała go za rękę. Odsunął ją, nie patrząc na nikogo z nas, i mówił dalej:

– Ona mnie uspokoiła. Powiedziała, że nic nam nie zrobią, że wezmą tylko kilka rzeczy i odejdą. Była dla mnie dobra. Otworzyła okno balkonowe. Poszli się kłócić, co mają teraz zrobić. Później ona weszła, a ten drugi zabrał siostrę na górę. Nie zamknęła balkonu. Ten facet wszedł niezauważony, kiedy ze mną rozmawiała. Mówiłem jej, że ktoś tam jest, ale mnie nie słuchała. Chciała mnie tylko uspokoić.

– A pamiętasz, jak on wyglądał? – zapytała Magda.

Chłopak pokiwał głową.

– Wszystkich ich widziałem, chociaż jego pamiętam najmniej. Nie patrzyłem na niego. Miał zło w oczach...

– Pogłaskał mnie po głowie – wtrąciła Oliwia. – Mówił, żebym pilnowała brata i że jego też spotkała taka krzywda, więc nic nam nie zrobi. A później tak wyskoczył, jak zamykałam taras – dziewczyna już nie powstrzymywała łez – i tą ręką z krwią przesunął po szybie. Bardzo się bałam. Myślałam, że nas zabije. On by to zrobił. Ci, co się włamali, nie chcieli nam zrobić krzywdy, czułam to. Też się ich bałam, bo mieli broń, ale kłócili się o to, że przecież nie mogą nam nic złego zrobić. A ten mężczyzna... – zawiesiła głos. – On zabił tamtego ot tak... jakby nie był człowiekiem. A przecież nawet go nie znał. Nie rozumiem tego. Stał później i patrzył na tę kobietę z uśmiechem. To było przerażające. Odwróciłam się, ale i tak czułam jego obecność. Nawet kiedy już poszedł. Do tej pory czuję. Boję się.

Magda z Igą zostały z nimi na czas sporządzania portretów pamięciowych. Cały czas dudniło mi w głowie zdanie wypowiedziane przez dziewczynę. Sprawca mówił, że kiedy był dzieckiem, spotkało go coś podobnego. To był dobry trop. Poszedłem pogadać z Wilkiem. Poprosiłem, żeby odszukał sprawę, w której złodzieje zamordowali rodziców, a dziecko ocalało. Nie było to łatwe, bo mężczyzna według nastolatków miał powyżej trzydziestu lat. Takich spraw mogło być sporo. W dodatku na terenie całego kraju. Nie mieliśmy jednak wyjścia. Musieliśmy się łapać każdego, nawet najmniej znaczącego szcze-

gólu, żeby go odnaleźć. W ciągu tygodnia zabił już trzykrotnie. W różnych częściach Polski. Skąd on wiedział, gdzie szukać złodziei? Wiadomo, że do napadów rabusie często przygotowują się wcześniej. Obserwują dom i jego mieszkańców, tak jak tutaj. Skądś miał informacje, kto i gdzie zamierza kraść. Nie mógł przecież obserwować ich jednocześnie w tak odległych miejscach. Musieliśmy więc wziąć pod uwagę, że ma współnika. A ja musiałem się napić. Myślałem tylko o flaszcze gorzoły.

Mniej więcej w tym samym czasie

Kaśka Hejda

Kiedy weszła, udawałam, że śpię. Przez dłuższą chwilę stała nade mną i mnie obserwowała. Trwało to całą wieczność. Wreszcie usłyszałam stukot jej szpilek i odetchnęłam z ulgą. Czy poznała, że udaję? Zapytałam, czy to ona, mimo że była w kuchni.

– Wiedziała, że już nie śpisz – odpowiedziała i wróciła do mnie.

– Dawno przyszłaś? – zapytałam, ale ona milczała.

Przysunęła krzesło jak najbliżej łóżka. Nachyliła się nade mną i poczułam jej mocne perfumy. Nie znosiłam ich.

– A teraz sobie porozmawiamy – zaczęła. – Wiem, że przestałaś połykać tabletki.

Zamurowało mnie. Powtarzałam sobie w głowie tylko dwa słowa: uspokój się, uspokój się. Zanim zdążyłam zaprzeczyć, ona kontynuowała:

– Zapewne zaczynasz sobie przypominać pewne fakty. Może to i dobrze. Mam już dosyć tej farsy i opieki nad tobą. Muszę tu co chwila przychodzić. Skoro jesteś bardziej samodzielna, upichcisz coś sobie sama albo będziesz głodna. Jak widzisz, w tym mieszkaniu jest tylko jedno okno. Zorientowałam się, że szperałaś po szafkach. Niech ci nawet do głowy nie przychodzi uciekać. To jest osiedle strzeżone. Sporo płacę za tę klitkę. Poza tym zdążyłam się już zaprzyjaźnić z sąsiadami. Ostrzegłam ich, że mam chorą psychicznie siostrę, która może próbować zwać. Wszyscy mają mój numer telefonu i będą mnie informować. Sąsiad z góry jest tutaj dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ma jakiś sklep internetowy. To silny, wysportowany mężczyzna, któremu tak

bardzo się spodobałam, że obiecał mi czuwać nad tobą non stop. Jeśli tylko spróbujesz uciec, on to usłyszy. Złapie cię i przetrzyma do mojego powrotu. Nie licz na to, że będzie cię słuchał, bo tak jak mówiłam, wszyscy myślą, że jesteś psychiczna. A na mój widok tak się ślini, że zrobi wszystko, żeby mi za imponować. Zadbaliśmy o to.

Oddychałam spazmatycznie. Nie ze strachu, lecz z wściekłości. Najchętniej bym wstała i jej przywaliła, ale byłam jeszcze zbyt słaba. Nie wiem, czym ona mnie faszerowała, na pewno nie były to leki, które miały mi pomóc. Usypiały mnie tylko i sprawiały, że moje ciało było niczym kłoda: ciężkie i sztywne. Musiałam o nie bardziej zadbać.

– No, o co tak bardzo chcesz zapytać? – Śmiała mi się w twarz.

Przypomniałam sobie, że ma na imię Izka. To było jak migawka z filmu. Nic konkretnego. Jakaś widokówka z podpisem. Byłam pewna, że to ona. Uświadomiłam sobie też, że w wycinku z gazety pisano o Izabeli R. Tak, to ona była odpowiedzialna za moje porwanie! Znałam odpowiedź na pytanie, które zadał autor artykułu.

– Pewnie o męża – powiedziała, a mnie zamurowało. – No cóż, kotku. W pewnym sensie mój plan się udał i twój Jaś stoczył się już prawie na dno. Zawala pracę, ludzie przestali mu ufać, przestał być skuteczny. Zmizerniał i coraz bardziej przypomina tatusia. Postanowiłam zagrać z nim w kotka i myszkę. Ty niebawem przypomnisz sobie więcej, a on powinien mi zapłacić choć tyle, żeby pokryć koszty twojej rekonwalescencji. I zrobić to, co zaplanowałam już bardzo dawno. Tylko on może się o to postarać. W końcu jest prokuratorem.

– Rekonwalescencji?! – Nie wytrzymałam, a ona się tylko uśmiechnęła.

– Oj. Wróciła stara Kaśka. Jak cudownie. Powściągnij jednak swój charakter, bo to się źle skończy dla twojego dziecka. Twój mąż w ogóle nie dba o córkę, opiekuje się nią tylko twoja teściowa. Kiedyś już z nią rozmawiałam. Uważa mnie za koleżankę Janka i bardzo sympatyczną dziewczynę. Może nawet przyjdzie jej do głowy, że godnie cię zastąpię?

Mimo wściekłości łyzy podeszły mi do gardła. Nie mogłam tego słuchać! Wyteżyłam wszystkie siły. Wyjęłam obie ręce spod kołdry. Spróbowałam ją uderzyć, ale złapała mnie za nadgarstek i wykręciła go boleśnie.

– Bez problemu wejdziesz do waszego domu, omamię Dankę i zabiorę twoją córkę. Jestem dobra w ukrywaniu siebie, i innych zresztą też, czego właśnie

doświadczasz na własnej skórze. W dodatku nienawidzę bachorów. Tak więc wyobraź sobie, kochana, co zrobię. Obawiam się, że już nigdy nie ujrzycie swojej pięknej córeczki. Masz więc do wyboru: współpracę ze mną i – zawiesiła na moment głos, uśmiechając się – współpracę ze mną. Inne opcje nie wchodzą w rachubę. No cóż, taka już jestem: całkowicie bezpośrednio i uparta jak osioł. Dam ci teraz trochę czasu na przemyślenie mojej oferty. Pójdę do sąsiada uprzedzić go, że masz gorszy czas. Kiedy wrócę, porozmawiamy sobie o naszej przyjaźni i współpracy. Już nie mogę się doczekać. – Zaklaskała w dłonie jak mała dziewczynka, która dostała wymarzoną lalkę Barbie. – Mam ci tyle do opowiedzenia, że nawet sobie nie wyobrażasz! No to co? Ja idę oddać się przyjemnościom, a ty poukładaj sobie w tej mądrej główce wszystko, co ci się przypomni. Możesz też oczywiście zapisać pytania do mnie na kartce. Na wszystkie odpowiem. Masz to jak w banku! W końcu jesteś moim zabezpieczeniem!

Opadłam na poduszkę i ledwie wyszła, rozplakałam się.

**Trasa A1
Godzinę wcześniej**

Monika Marzec

Wciąż za mną jechał. Jak cień. Od czasu do czasu udawało mi się go zgubić i kiedy już myślałam, że jestem bezpieczna, on znów się pojawiał. Oddychałam ciężko, a serce waliło mi jak młotem. Jakbym za chwilę miała dostać zawału. Cholera jasna! Co ja mam teraz zrobić? Nawet się nie spodziewałam, że nasz stary samochód tyle wyciąga. Jechałam trasą i zastanawiałam się, jak go zgubić i co dalej. Przecież nie będę uciekać w nieskończoność! Przecież to nie *Szybcy i wściekli*! Przy prędkości ponad stu kilometrów na godzinę nie będę ryzykować śmierci pod którymś z tirów, które pojawiły się na szosie jak grzyby po deszczu! Wszędzie tylko te tiry! Zresztą komuś z nas skończy się paliwo. A jeśli mnie pierwszej? Mam się pogodzić ze śmiercią? Zatrzymać się i pozwolić, żeby mnie zabił?

Pies skomlał coraz głośniejsze. Na pewno potrzebował wysiąść. Albo zwyczajnie bał się szybkiej jazdy. Wyczuwał też moje emocje. Zszedł mi z kolan i patrzył na mnie błagalnie. Najpierw stał na wycieracze od strony pasażera,

a później, widząc, że nie reaguję, wskoczył na siedzenie i zwinął się w kulkę. Odwrócił się do mnie tyłkiem i popiskiwał delikatnie. Chciałam go pogłaskać, ale bałam się, że stracę panowanie nad kierownicą.

Potrzebowałam chwili na zastanowienie. Spojrzałam na deskę rozdzielczą. Paliwa miałam jeszcze na jakieś dwieście kilometrów. Zaczęłam gorączkowo grzebać w samochodzie. A raczej po omacku szukać czegoś użytecznego. Może ta pinda ma tu coś, czym mogłabym się obronić przed tym skurwielem? Oczywiście nie było nic. Same szminki, papiery i akcesoria dla psa. Nagle w podłokietniku zauważyłam telefon. Wyciągnęłam go i oparłam na kierownicy. Był naładowany! Zaśmiałam się, na co pies zareagował leniwym spojrzeniem. Cudownie! Moja bateria już dawno padła. W jednej krótkiej sekundzie zdecydowałam, co muszę zrobić. Tylko tak zdołam uwolnić się od tego psychopaty. Włączyłam nawigację i ustawiłam powrót do Częstochowy. Cholera, nie starczy mi paliwa! Ale mam telefon! Nie zastanawiając się dłużej, wybrałam numer alarmowy. Mariusz nie byłby z tego zadowolony. Nie chciał, żebym była notowana. Nie miałam jednak wyjścia. Dostanę co najwyżej zawiąsy za włamanie, a może pójdą na układ, jeśli wydam sprawcę morderstwa, i chociaż wyprawię Mariuszowi godny pogrzeb. Odezwał się dyspozytor.

– Nazywam się Monika Marzec. To ja włamałam się do domu Miklaszewskich w miejscowości Wygoda i zbiegłam z miejsca zdarzenia. Cały czas goni mnie sprawca morderstwa. Wracam właśnie do Częstochowy trasą A jeden. Jestem niedaleko Włocławka. Wyślijcie patrole, zanim mnie zabije!

Rozłączyłam się. Nawigacja dała mi znać, że za chwilę powinnam skręcać w lewo. Zjechałam na lewy pas, wciskając się w ostatniej chwili, co rozwścieczyło innych kierowców. Obtrąbili mnie. Nie zwracałam na to uwagi. Na pomarańczowym energicznie skręciłam. Mimo lekkiego poślizgu udało mi się utrzymać samochód w ryzach. Zauważyłam, że on stoi na światłach za kilkanaście innymi pojazdami. Patrzył na mnie, pokazując ręką, że podejrznie mi gardło. Serce waliło mi jak oszalałe. Zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam. Teraz nie miałam wyboru. Pozostało mi się modlić, żeby policja pospieszyła mi na ratunek...

**Miejscowość Wygoda
Kilkanaście minut później**

Czarny

Ledwie wróciłem na posesję Miklaszewskich, otrzymałem wiadomość, że mam jechać w stronę Włocławka. Jakaś kobieta, która przedstawiła się jako Monika Marzec, oświadczyła, że ściga ją sprawca morderstwa. Nie było chwili na zastanowienie. Fakty się zgadzały. To właśnie tam skradziono samochód, a odnaleziony został ten, który włamywaczka zabrała spod stacji benzynowej. Tylko dlaczego nagle zadzwoniła, że ściga ją Czyściciel? Nawet jeśli był to fałszywy trop, należało to szybko sprawdzić. Wybiegłem do samochodu, ustawiając po drodze nawigację. Nie miałem czasu czekać na technika. Musiał sam zorganizować sobie przejazd na miejsce zdarzenia. To opóźni akcję. Gdybym go zabrał, sprawa załatwiona by była na cito. Teraz poczekają pewnie na odpowiednie procedury i rozkazy. Trudno. Ta cała Monika Marzec, jeśli to jej prawdziwe nazwisko, twierdziła, że będzie jechała trasą na Częstochowę, więc nie było opcji na boczne drogi. Założyłem koguta i na sygnale ruszyłem w podanym kierunku. Ktoś z naszych również już tam jechał. Wilk zaalarmował wszystkie jednostki znajdujące się w pobliżu trasy A1 od Włocławka aż po Wygodę. Musieliśmy ratować tę kobietę. Dla mnie jednak najważniejsze było, żeby ująć również sprawcę, który podobno ją ścigał.

Dojechałem na miejsce i wybiegłem z samochodu. Koledzy przejęli już Monikę Marzec. Przelotnie zauważyłem szczupłą brunetkę, która nadmiernie gestykulowała. Miały być dwa radiowozy, a widziałem tylko jeden. Ktoś więc ruszył za sprawcą.

– Skręcił na zjazd na Radomsko, kiedy nas usłyszał. Był za nią i zjazd miał akurat pod nosem – zaalarmował policjant.

– Dawno? – krzyknąłem, wsiadając do samochodu.

– Jakieś dziesięć minut temu. Szkoda czasu.

– Nigdy nie szkoda czasu! – krzyknąłem. – Przewieźcie ją na Trójkąt. Jakim samochodem jechał?

– Stary granatowy passat o numerach SCZ 0...

Nie słuchałem dalej, ruszyłem z piskiem opon. Może jednak uda się go złapać. Droga na Radomsko była zatłoczona. Radiowóz, który pojechał przede mną, po skręcie w lewo ugrzązł w korku przy myjni tirów. Patrzyłem na numery rejestracyjne każdego passata, który jechał przede mną lub za mną. Odbiłem na prawo. Samochody, słysząc sygnał, na szczęście zwalniały. Nagle go

zobaczyłem. Wszyscy zjeżdżali mi z drogi, tylko nie on. Dodał gazu, a ja, cholera, nie miałem jak go dopaść. Kierowca dostawczaka robił wszystko, żeby mnie wpuścić, ale chwilę to trwało. Kiedy tylko morderca zorientował się, że go dostrzegłem, ruszył przed siebie bez zastanowienia. Wrzeszczałem na kierowców, żeby zrobili mi miejsce. Wreszcie udało mi się przedrzeć, ale nigdzie go nie widziałem. Spierdolił!

– Widział ktoś, dokąd pojechał ten granatowy passat? – darłem się.

Kręcili głowami, że nie. Walnąłem ręką w kierownicę, głośno wyklinając.

– Pojechał w prawo, na drogę przy Press Glassie – wrzasnął nastolatek z przeciwległego pasa. – Zdziwiło mnie, że tak pędził, więc patrzyłem, co robi.

– Dobra robota, młody! – krzyknąłem i ruszyłem we wskazanym kierunku.

Po kilkuset metrach, za zakrętem, w poprzek drogi stał passat, tarasując przejazd w obie strony. To była droga przemysłowa. Korek jednak już się zaczął tworzyć. Jakiś mężczyzna próbował mnie zatrzymać, krzyczał, że facet ukradł mu samochód.

– Przystawił mi nóż do szyi i kazał wysiadać! – wrzeszczał jak opętany.

– Chłopie, przestań panikować! – zwyzywałem go. – Trwa pościg. Może byś przestawił ten samochód i odblokował ruch! Jeśli uda mi się go zatrzymać, odzyskasz samochód.

Mężczyzna posłusznie wsiadł do passata i zjechał nim na pobocze. Pozostali ruszyli, robiąc mi miejsce. Wyjechałem na prostą drogę i pozostało mi tylko kląć. Czarnej toyoty zrabowanej przez Czyściciela nigdzie nie było. Jechałem przed siebie, licząc, że gdzieś ją jednak dostrzegę. Docierało do mnie jednak coraz wyraźniej, że nie ma takiej opcji.

**Prokuratura Rejonowa w Częstochowie
Okolo godziny 14.00**

Prokurator Jan Hejda

Kiedy przyjechałem do prokuratury, Hanka patrzyła na mnie podejrzliwie. Widząc jednak, że jestem w znośnym stanie, powiedziała, że dzwoniła góra

i pilnie chcą ze mną godać. Spojrzałem na telefon. Rzeczywiście miałem kilka nieodebranych połączeń. W tym od Świdlińskiego, który bardzo się cieszył z moich alkoholowych wpadek. Jak na zawołanie wpadł do gabinetu mimo protestów Hanki. Dobrze, że nie zdążyłem chlapnąć nic mocniejszego. Przy najmniej nie musiałem się stresować, że wyczuje ode mnie gorzałę. Syf, jaki u mnie panował, to co innego. Oczywiście nie omieszkał mi go wytknąć.

– Może byś tu posprzątał trochę!

– Dziękuję, Haniu – zwróciłem się do dziewczyny. – Poradzę sobie. Zrób też kawy dla kamrata.

– Ja podziękuję. – Nawet na nią nie spojrział. – Wpadłem tylko na chwilę. Muszę przekazać koledze kilka ważnych informacji, skoro nie odbiera telefonów...

– W przeciwieństwie do ciebie ruszam stąd dupę, żeby ogarniać sprawy z policją. – Postanowiłem wbić mu szpilę, żeby nie czuł się zbyt pewnie. – Ze sprzątaniem też się nie wyrabiam – kontynuowałem – ponieważ dziś byłem na miejscu zbrodni i przesłuchiwałem kilka osób. Ty pewnie odbierałaś tylko telefony, prawda? No cóż, pandemia. Nie wszyscy chcą się narażać.

– Przestań pierdolić, Hejda – zawarczał. – Wszyscy wiemy, co się ostatnio z tobą dzieje! Pijesz nawet tutaj!

Z szyderczym uśmiechem przyklejonym na swojej grubej gębie wskazał pustą flaszkę na regale przy oknie. Zakompleksiony niedołęga! Miałem ochotę mu powiedzieć, że gdyby trochę więcej się ruszał, zrzuciłby parę kilogramów ze swojego wielkiego dupska. Ugryzłem się w język, bo nie miało to sensu.

– To co masz mi takiego ważnego do powiedzenia? – zapytałem, bo chciałem, żeby już sobie poszedł.

– Sprawa jest prosta. Dzwonili z wojewódzkiej. Masz zamknąć to gównno. Zabójstwo idzie na złodziejkę. Nie było u nas żadnego seryjnego. Szef mówi, że komendant wojewódzkiej jest tego samego zdania...

– Chyba se, kurwa, jaja ze mnie robisz! Ta kobieta uciekała przed mordercą...

– Wymyśliła to, żeby się wybielić – przerwał mi. – Sam zresztą sobie wszystko dopasujesz tak, żeby wyszło na nią...

– Chocie, mamy świadków. – Nie ukrywałem rozbawienia.

– Naprawdę? Świrniętego chłopaka? Przecież nikt nie weźmie pod uwagę jego zeznań – zaśmiał się.

– To dziecko nie jest świrnięte! Ma zaburzenia ze spektrum autyzmu...

– Które zmieniają jego ogląd rzeczywistości – dokończył z satysfakcją. – Każdy podważy jego zeznania. Nawet prokurator znacznie mniej doświadczony ode mnie – powiedział, poprawiając się z dumą na krześle.

– A jest mniej doświadczony? – Nie mogłem się powstrzymać od ostrego przytyku.

– Słuchaj, Hejda – zapieklił się. – Nie rób sobie ze mnie wroga, bo źle na tym wyjdiesz!

– Nie zgadzam się! Nie ma takiej opcji!

– To dzwoń do wojewódzkiej i się tłumacz. Mówiłem górze, że według mnie nie będzie problemu, ale zapomniałem, że ty zawsze musisz mieszać.

– Wypierdalaj! – Nie wytrzymałem. – I trzymaj się z daleka od moich spraw! Sam se dzwoń do wojewódzkiej i wytłumacz, że wpierdalasz swój gruby łeb nie tam, gdzie trzeba! Ja nie liżę dupy nikomu i nie mam zamiaru tego robić! W przeciwieństwie do ciebie!

Był zaskoczony moją reakcją. Wiedział, że go nie lubię, a jeszcze bardziej nie szanuję, ale nigdy dotąd nie powiedziałem mu tego wprost, co by nie mieć w robocie wrogów. Teraz jednak przesadził. Tak właśnie działał: co mu kazali, to robił. Ja się na to nie godziłem. Przez tego chuja mnóstwo niewinnych ludzi poszło siedzieć.

Nic nie odpowiedział. Z wściekłości zrobił się czerwony jak burak, ale miałem to w dupie. Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Zawołałem Hankę, która potwierdziła, że rzeczywiście z wojewódzkiej wydzwaniali kilka razy i próbowali się ze mną skontaktować. Musiałem więc wykonać kilka telefonów. Powinienem się spieszyć, bo Czarny pisał, że niebawem będzie przesłuchiwał Monikę Marzec. Chciałem przy tym być. Dłonie mi drżały i potrzebowałem się napić jak jasna cholera! Teraz jednak najważniejsze było przekonanie zwierzchników, że popełniają ogromny błąd i że ja się pod tym nie podpiszę. Miałem tylko nadzieję, że ten skurwiel Świdliński nie donosił na mnie i moje epizody z pićm nie utrudnią rozmowy. Nie zamierzałem się z nim wadzić ani tym bardziej chować głowy w piasek. W najgorszym wypadku wylecę z hukiem z roboty. W najlepszym uchronię dziewczynę przed wyrokiem za morderstwo z premedytacją. I uda mi się z pomocą Wilka i Czarnego złapać tego

zwyrodnialca. Sięgnąłem do szafki po flaszkę i zaniósłem ją Hani, żeby jak najszybciej wylała zawartość. Choć pragnienie było ogromne, nie mogłem sobie teraz pozwolić na choćby jeden łyk. Hania uśmiechnęła się szeroko i poszła wykonać polecenie.

Rozdział 6

Częstochowa

Trójkąt

21 grudnia 2020 roku, godzinę później

Czarny

Wyglądałem przez okno, trzymając telefon w dłoni. Zaczynał się przedświąteczny maraton. Co jakiś czas przejeżdżał samochód z zapakowaną choinką. Niedaleko, na Rynku Wieluńskim, ludzie kupowali je tuż przed świętami. Nie odczuwałem świątecznej atmosfery. W tym roku postanowiłem przedstawić Zuzkę swojej wspaniałej rodzinie. Matka jak zwykle będzie marudzić, że za mało elegancka. No i oczywiście za młoda! Już widzę jej oburzenie, kiedy Zuzka bez pardonu wyjawi dokładną różnicę wieku między nami. Pewnie matka chciałaby, żeby była dokładnie taka sama jak moja siostrzyczka. To z niej zawsze była dumna. Ja, odkąd postanowiłem zostać policjantem, uchodziłem za tego, który nie wykorzystuje swojego potencjału. Rzadko ich odwiedzałem. Rzygać mi się chciało na samą myśl o wspólnych świętach. Znowu będą jakieś modlitwy przed kolacją wigilijną i oficjalne składanie życzeń. Zuzka upierała się, by poznać moją rodzinę. Nie odpuszczała, nawet gdy stanowczo protestowałem. No cóż. Kolejny krok. Zaczynało być poważnie. Sam nie wiem, czy byłem na to gotowy.

Spróbowałem znów zadzwonić. Zerknąłem na zegarek. Nie mogłem dłużej czekać na Hejdę. Wciąż miał zajęte, a ja chciałem przesłuchać Monikę Marzec jak najszybciej. Wyszedłem z gabinetu.

Patrzyłem na nią i zastanawiałem się, czy mówi prawdę. Wyglądała trochę na psychopatkę. Nie było w niej strachu, tylko jakaś butność. Miała ogniki w oczach. Jakby były gotowe zapłonąć, gdy tylko pojawi się iskra. Po co do nas zadzwoniła? Była tak zdeterminowana i wściekła, że mogłaby zabić mor-

dercę. Poddała się nam dobrowolnie, a Wilk dostał rozkaz, by to ją obciążyć za zabójstwo Mariusza Drapały. Pod tym kątem miałem ją przesłuchiwać. Oczywiście chciałem poznać prawdę. Jej zeznania zgadzały się z tym, co mówiły dzieciaki, ale może skutecznie je zastraszyła? Wymyśliła sobie to wszystko, żeby oddalić od siebie podejrzenia? Mogła zwyczajnie chcieć pozbyć się współnika. Zgarnąć wszystko i zwiać. Zacząć wszystko od nowa. Tak miałem notować. Tylko jak to udowodnić? Dlaczego nie zabrała łupu i się poddała? Młody mówił, że ją ostrzegł, a ona wyjęła z torby plik banknotów i uciekła. Może po prostu przestraszyła się, że ma świadków? Nie potrafiłem jej rozgryźć i bardzo żałowałem, że nie ma tu ze mną Hejdy. Byłem na niego wściekły, że zawałił. Myślałem, że zaangażowany w tak poważną sprawę otrząśnie się choć na chwilę. Niestety się myliłem.

Kobieta nic nie mówiła, jakby nie zamierzała się nawet bronić. Jakby było jej wszystko jedno. Patrzyła na swoje tatuaże na przedramionach.

– Dobrze, to zacznijmy od początku – powiedziałem, a ona westchnęła.

– Poważnie? Ile razy mam jeszcze panu wszystko powtarzać, szanowny komisarzu? Zamknijcie mnie w końcu w celi, gdzie będę mogła się wyspać, a powtórzę panu jutro wszystko milion razy, jak będzie potrzeba...

– Nie pomagasz sobie – przerwałem jej i chciałem coś dodać, ale ona nagle pękła. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu w jej oczach pojawiły się łzy.

– Mariusz byłby wściekły, że dałam się złapać. Zaczynam myśleć, że chcecie mi przypiąć zabicie mojego faceta! Spierdałam, bo wiedziałam, że on by tego chciał. I udało mi się! Tak przynajmniej myślałam. Dopóki nie zobaczyłam tego świra przy McDonalddie za Włocławkiem. Jestem pewna, że to był on, mimo że wszystko działo się tak szybko. Jechał za mną i wciąż czułam na sobie jego wzrok. Nawet gdy był daleko, miałam wrażenie, jakby tkwił tuż za mną. Niemal czułam jego oddech na karku. Wciąż się uśmiechał. Miał w oczach tę samą satysfakcję, jak wtedy, gdy zabił Mariusza i szedł do mnie. Kiedy przekonałam się, że nie zdołam go zgubić, postanowiłam nie uciekać. Nie chciałam ryzykować, że skończy mi się paliwo i ten chuj zarżnie mnie tak jak Mariusza. Szybko przekalkulowałam, że nic na mnie nie macie, więc najlepiej będzie się poddać i przeczekać w pierdłu trochę czasu. Zadowolony?!

– No, właściwie to mamy na ciebie całkiem sporo. Wszędzie jest tylko DNA twoje i oczywiście Mariusza Drapały. Wszystko wskazuje na to, że ty go zabiłaś.

Spojrzała na mnie ze złością. Zebrałem dokumenty i ruszyłem do wyjścia. Stałem przy drzwiach i patrzyłem na nią. Tupała nerwowo nogą pod stolikiem. Było mi jej żal. Straciła faceta i podjęła najgorszą z możliwych decyzji. Pozwoliła się schwytać. Niewiarygodne, że Wilk zamierza ją posadzić za to zabójstwo! Nagle zerwała się z krzesła i ze łzami w oczach rzuciła się do mnie.

– Ja go, kurwa, kochałam! – krzyknęła. – Rozumiesz to?! Nigdy bym go nie skrzywdziła! Życie bym za niego oddała...

– Ale tego nie zrobiłaś – powiedziałem.

Zaczynało się to wszystko składać w sensowną całość, której nie miałem zamiaru przekłamywać. Nie przyłożę do tego ręki! Nie pozwolę, żeby Czyścicielowi uszło to płazem! Miałem nadzieję, że wytrącona z równowagi powie wszystko, co wie, i tym samym oddali od siebie podejrzenia.

– Bo już było za późno! Czy te dzieciaki nic nie mówiły? Nie powiedziały, co tam się stało? Przecież oni go widzieli. Przynajmniej ten chłopak. Siedział cały czas przodem. Widział nawet twarz Mariusza i moją. Mimo że ich nastraszyliśmy jak cholera, on mnie ostrzegł. Krzyknął, żebym uciekała. Być może tylko dzięki niemu jeszcze żyję! Bo nie docierało do mnie, co się stało. Nie mogłam zrozumieć, że mój facet w kilka sekund stracił życie. Nawet nie zdążyłam mu powiedzieć „przepraszam”, że go nie obroniłam. Ten gówniarz mówił, że ktoś wlaźł do domu, kiedy z nim gadałam, ale ja głupia mu nie uwierzyłam. Wciąż powtarzał, że ktoś tu jest, a ja myślałam, że on jest nienormalny i kit mi ciśnie, żeby uciec. Gdybym tylko wiedziała, że się tam czaił... Gdybym ostrzegła Mariusza... Miał przecież pistolet. Z łatwością by tego zbiera odpalił, zanim ten podciął mu gardło.

Rozpłakała się. Wszystko, co powiedziała, zgadzało się co do joty z tym, co zeznał Iwo Miklaszewski. Powinniśmy szukać tego, kto na nią polował. Z jakiegoś powodu na nią polował. Samo to, że go widziała, nie wystarczało. Dzieci i ja również go widzieliśmy. Nie to było tu najważniejsze. Zapał się, żeby ją zabić. Musiał mieć jakiś motyw. Szukał jej, a kiedy znalazł, próbował dokończyć to, co zaczął. To dlatego zadzwoniła na policję. Czuła, że tylko my możemy jej pomóc, inaczej zginie. Nie mogliśmy jej skazać za coś, czego nie zrobiła! Miałem nadzieję, że Wilk będzie tego samego zdania mimo rozkazu z wojewódzkiej. Podałem jej papierosa i zapalniczkę. Zdziwiła się. Wytarła dłonią łzy i sięgnęła po fajkę. Chyba zrozumiała, że jestem po jej stronie.

Kaśka Hejda

Siedziałam na łóżku i próbowałam zebrać myśli w jakąś logiczną całość. Jakie zabezpieczenie? O czym ona gadała? Jestem jej zabezpieczeniem, czyli porwała mnie po to, żeby wymusić coś na Janku? Musiałam stąd uciec! Tylko, kurwa, jak? Kiedy wyszła, obejrzałam okno. W klamce miało zamontowane zamknięcie na kluczyk. Rozmawialiśmy z Jankiem o takich klamkach dla bezpieczeństwa małej. I właśnie tak się teraz czułam. Jak małe, bezradne dziecko. Uwięziła mnie, nagadała, że jestem psychicznie chora, a wszyscy jej uwierzyli. No bo przecież znali tylko jej wersję! Co mogłam zrobić? Uciec teraz, póki ona gziła się z sąsiadem, który obiecał mnie pilnować? Okno i drzwi były zamknięte, więc nie miałam szans. Nie miałam nawet telefonu, żeby zadzwonić na policję i powiedzieć, kim jestem i kto mnie przetrzymuje. Wybić okno? Narobię hałasu, a sąsiedzi zamiast wezwać policję, zadzwonią po nią, bo naopowiadała im tych bajeczek na mój temat. Wpadł mi do głowy tylko jeden pomysł. Nasłuchiwać, czy ktoś przechodzi obok drzwi, i prosić o pomoc. Liczyć na to, że ktoś zechce mnie wysłuchać. Zrozumie, że jestem tu uwięziona i jedynym ratunkiem jest wezwanie policji. Tylko tak mam szansę odzyskać wolność. Postanowiłam nie zadawać jej żadnych pytań. Przecież wiedziałam już wszystko, co powinnam wiedzieć. Niech spada stąd jak najszybciej, żebym mogła spróbować ucieczki. Tylko to się teraz liczyło. Nie pozwolę, żeby szantażowała Janka. Bo skoro ma taki plan, to znaczy, że zrobiła coś złego.

Częstochowa
Trójkąt
Okolo półtorej godziny później

Prokurator Jan Hejda

Mimo że łeb mi pękał, a organizm domagał się alkoholu, co manifestował widocznym dla wszystkich drżeniem rąk, postanowiłem stanąć na wysokości zadania. Teraz nie było czasu na chłanie. Ślipia wszystkich policjantów wpa-

trywały się we mnie w skupieniu. Czekali na dalsze wytyczne. Musiałem być z nimi absolutnie szczerzy. Zresztą zdążyłem już nabrać do tych ludzi ogromnego zaufania. Miałem tylko nadzieję, że mimo moich ostatnich wyskoków wciąż wierzą w moją skuteczność.

– Wielu z was wolałoby tak jak moi przełożeni zakończyć tę sprawę. – W oczach sporej liczby zebranych widziałem potwierdzenie. – Mamy podejrzaną, której DNA jest wszędzie. Jak każdy morderca, nie przyznaje się do winy, ale to pikuś. Jakoś by się to załatwiło. Zeznania nastolatka z orzeczeniem o niepełnosprawności nie są dla sądu wiarygodne. Da się je łatwo podważyć. Zadzwoiła na numer alarmowy, że ktoś ją ściga. Hm, tu też można udowodnić, że postanowiła się wybielić i zrzucić winę na kogoś innego. Usłyszała w radiu o seryjnym mordercy i ją olśniło. W dodatku ta sprawa praktycznie nie powinna trafić do nas. Pech chciał, że zabił tym razem akurat w naszym powiecie. Przeca wcześniej działał w Łódzkiem i pod Warszawą, więc po co mu było przyjeżdżać do Częstochowy, co? Ale przyjechał! I zabił! Moje szefostwo naciska, żebym jak najszybciej klepnął i zamknął tę sprawę. Oczywiście bez udziału seryjnego mordercy. Po co brudzić sobie ręce? Niech inni się nim zajmują. Bo on znów zabije. A my będziemy czysti. No cóż. Na te naciski mają wpływ pewne skargi dotyczące mojej osoby w ostatnim czasie. Jak twierdzi mój przełożony, straciłem wiarygodność. Ale wiecie co? Ja mam to w dupie!

Stałem chwilę, czekając na jakąkolwiek reakcję. Najbardziej zależało mi na wsparciu Czarnego i Wilka. Oni jednak milczeli, przyglądając mi się uważnie. Nie wytrzymałem.

– Pierdolę wasze procedury, a nawet swoje procedury! I nie, nie jestem pijany! Nie wsadzę do więzienia niewinnej osoby! Ja się pod tym nie podpiszę! Ten chłopak mówi, że to nie ona, a ja mu wierzę. Jest autystyczny, okay! To nie zmienia faktu, że właśnie kończy sporządzać z technikiem portret pamięciowy Czyściciela. To bystry dzieciak. Rozmawiałem z nim. Widział mordercę. Wie, jak wygląda. Trzymajcie ją sobie w hereszcie do wyjaśnienia sprawy, ale nie oskarżę jej o zbrodnie, których nie popełniła! Może i wszystkie dowody na nią wskazują i łatwo by mi było zamknąć sprawę. Jest podejrzana. Są dowody. Koniec tematu. Ale tak nie jest! I chociaż ostatnio ze mną źle i wszyscy ciągle mi to powtarzacie, to intuicji nie straciłem. I kurwa mać! – Walnąłem w stół ze złości. – Ona tego nie zrobiła! Szukajcie dalej. Koniec. Kropka. Zadzwońcie, jak znajdziecie porządne dowody świadczące na jej korzyść. Bo

jeśli nam się nie uda takich znaleźć, to ją skazą. Odsuną mnie od sprawy i udowodnią, że to ona. Tymczasem prawdziwy morderca znów będzie zabijał.

Ruszyłem do drzwi wściekły tak, że jedyne, o czym teraz marzyłem, to żeby porządnie się uchlać. Nie mogłem tego zrobić i to wkurwiało mnie jeszcze bardziej. Jeśli się napiję, odbiorą mi sprawę, a miałem zamiar zamknąć tego Robin Hooda, który postanowił pozabijać kilku włamywaczy.

– Hejda, właśnie na to czekaliśmy – odezwał się w końcu Czarny.

Odwróciłem się z wyraźną ulgą. Jednak jeszcze mnie nie skreślili.

– Chopie, na mnie też naciskają – dołączył Wilk. – Też odbieram telefony, żeby oskarżyć tę młodą. Po co robić zamieszanie, z podkreśleniem ZNOWU! Przecież dopiero pół roku temu mieliśmy głośną sprawę, w trakcie której straciłeś żonę, więc teraz chcą wszystko wyciszyć. Dostałem – myślał chwilę – chyba mogę to nazwać rozkazem, żeby sprawę zamknąć, bo skoro Czyściciel działa na terenie całego kraju, to kiedy zabije kolejny raz, niech się martwi kto inny.

– No i co, zamierzasz ten rozkaz wykonać? – zapytałem, nie rozumiejąc tej przemowy.

Nikt nie przerywał. W powietrzu wisiała siekiera. Każdy czekał, co powie Wilk i co zrobię ja.

– Janek, próbuję ci tylko powiedzieć, że też chcę dorwać tego skurwysyna. Tylko wiedz, że cholernie ryzykuję. Mogę stracić stanowisko, a w przeciwieństwie do ciebie nie jest mi to obojętne. Zamierzam doprowadzić tę sprawę do końca tak, jak powinno być, ale z tobą, chopie! Bo jeżeli ty mi się wysypiesz i olejesz to wszystko, to obiecuję, że cię dojadę. Postawię na ciebie i na załatwienie sprawy jak trzeba, ale tylko i wyłącznie, jeśli obiecasz mi, że będziesz z nami, od początku do końca trzeźwy i gotowy na wszystko! I co ty na to?

– A ja na to jak na lato! – Uśmiechnąłem się i podszedłem do Wilka. Uściśnąłem mu mocno dłoń. – Dopadnijmy tego skurwysyna i pokażmy mu, że nie warto zadzierać z Trójkątem i Hejdą!

– W końcu! – Czarny z szelmowskim uśmiechem poklepał mnie po plecach.

– To od czego zaczynamy, panie prokuratorze? – zawtórowała mu Iga, która właśnie dołączyła z wydrukiem wizerunku sprawcy.

– O, mamy już portret pamięciowy. – Spojrzałem na kartkę. – Dajemy go do mediów. Musicie tylko potwierdzić, czy Monika Marzec też rozpozna

sprawcę i czy portret zgadza się z tym, jak ona go zapamiętała. Skoro nasi przełożeni tak bardzo chcą sprawę wyciszyć, to utrzymamy im nosa.

– Jesteś tego pewien? – Wilk spojrzał zestresowany.

Chyba się nie spodziewał, że zaczniemy od razu z grubej rury.

– Jak nigdy, chopie! Jak nigdy!

**Częstochowa
Trójkąt
Chwilę wcześniej**

Oliwia Miklaszewska

Iwo dzielnie pracował przy sporządzaniu portretu pamięciowego. Ja radziłam sobie gorzej. Co chwila musiałam wychodzić, bo było mi duszno i myślałam, że zemdleję. Bardzo się denerwowałam. Chciałam być w domu... To znaczy miałam nadzieję, że już tam posprzątali. Pod koniec pracy przy tym portrecie przerwali nam i powiedzieli, że znaleźli Monikę Marzec. Tak podobno nazywała się ta laska, co nas napadła. Teraz staliśmy z Iwo przed jakąś szybą. Nie wyglądała tak jak w filmach, kiedy było okazanie. Nie wprowadzili też kilku kobiet, żebyśmy się zastanowili, która z nich włamała się do naszego domu. Była tylko ona. Jedna jedyna kobieta. Widziałam ją w masce, a raczej w cienkim granatowym kominie naciągniętym na nos. Tyle pamiętałam. Iwo zobaczył jej twarz, kiedy się pojawili, był wtedy na dole. Zanim zeszedł, zdążyli już założyć te kominy. Co prawda gościa, który zginął, widziałam, bo przecież ćpał przy mnie, więc pokazał mi twarz.

Wciąż się zastanawiałam, czyby mnie później zabił. Czy mówił prawdę, że nic nam nie zrobią? A później patrzyłam na jego śmierć. Bałam się. Miałam zawroty głowy, pewnie ze stresu i z niewyspania. Niczego bym nie przełknęła. Miałam problemy z oddychaniem. Ta psycholog, co z nami była, uprzedzała, że mogę dostawać ataków paniki i że trzeba się temu przyglądać. Rodzice umówili już wizytę u psychiatry, tego, który zajmował się Iwo od dziecka. Miał wypisać jakieś leki na sen i uspokajające. Oby zadziałały.

Iwo zamknął się w swoim świecie. Z nikim nie chciał rozmawiać, tylko z gościem od tej całej antroposkopii. Kiedy z nim pracowaliśmy, był trochę

normalniejszy. Do psycholożki w ogóle się nie odzywał. Rysował wciąż to, co się stało. Jak ten facet podcina drugiemu gardło. Zaskoczyło mnie, że na wszystkich rysunkach mojego brata złodziejka była smutna. Rysował ją zawsze najdokładniej. Zupełnie jakby był nią zauroczony. Chciałam o tym powiedzieć psycholożce, ale nie było kiedy, bo albo musieliśmy się skupić, albo koncentrowałam się na tym, żeby nie zemdleć. Iwo ostrzegł tę Monikę przed mordercą. Krzyczał, żeby uciekała. Nie wiem, o czym rozmawiali, kiedy byłam z tym drugim na górze. Kiedy wróciłam, Iwo był spokojniejszy. Może obiecała, że nic nam nie zrobią? A może to był tylko odruch? Może dzięki swojej inności widział więcej i szybciej reagował, podczas gdy mnie zamurowało i odwróciłam się, żeby nie patrzeć? Nie wiedziałam, co mój brat miał w głowie, i martwiłam się o niego. Musieliśmy jednak spróbować pomóc policji. Rodzice czekali na nas za drzwiami. Mieli spotkać się z psychologiem policyjnym. Tym razem sami.

Teraz przy okazaniu był z nami bardzo przystojny i miły policjant. Słyszałam, jak ktoś zwracał się do niego Czarny. Przedstawił się, ale w stresie nie zapamiętałam nawet imienia. Po chwili przyszła ta trochę starsza policjantka. Była ładna i bardzo spokojna. Siedziała z nami przez cały czas, kiedy tu byliśmy. Chyba Iga Banasz się nazywała. Bardzo dbała, żeby niczego nam nie brakło. W ogóle wszyscy byli dla nas mili. Miałam już jednak dosyć i chciałam w końcu stąd wyjść!

Włamywaczka siedziała do nas przodem. Policjant powiedział:

– Mamy czas. Proszę was tylko, żebyście się dobrze przyjrzelili tej kobiecie i powiedzieli, czy to ona włamała się do waszego domu.

– To ona.

Zaskoczyła mnie szybka odpowiedź Iwo. Policjant spojrzał na mnie, ale mój brat mówił dalej jak w transie:

– Tak, to ona. Widziałem ją bez maseczki. Wystraszyła się, że ją zobaczyłem. Jej chłopak kazał jej założyć komin, ale nie zdążyła. W ogóle nie była zadowolona, że jesteśmy w domu. Chyba myśleli, że pojechaliśmy z rodzicami. Poszli się kłócić o to na taras i nie zamknęli okna, którym ten morderca później wszedł. Gdyby nie on, nic złego by się chyba nie stało. Oni tylko chcieli nas okraść. Zapomniałem włączyć alarm, ale oni weszli normalnie drzwiami. Mieli chyba klucz, bo drzwi na pewno były zamknięte. Sprawdzalem. Zawsze sprawdzam drzwi i okna. Wszystkie zamykam. Zawsze, proszę pana, to robię. Tylko o tym alarmie wtedy zapomniałem...

– Iwo, to nie twoja wina – próbowałam go uspokoić, ale on w ogóle mnie nie słuchał.

– Ona nie chciała zrobić nam krzywdy. Ten jej chłopak nie był miły, krzyczał na mnie, że jestem nienormalny i głupi, i gnój. Ona była miła. Kiedy ten drugi zabrał moją siostrę na górę, była na niego zła. Przez chwilę chodziła w kółko. Później kucnęła nade mną i powiedziała, że nie pozwoli, żeby stała nam się krzywda. Ona była dobra, mówię panu. Dlatego ją ostrzegałem. Zobaczyłem, że ktoś wchodził, jak ona mnie uspokajała. Otworzyli drzwi balkonowe, kiedy nas związali i poszli pogadać na dwór. Krzyczeli na siebie, że co teraz mają zrobić, że przecież ja ich widziałem, że podam ich rysopis, że mogą przez to wpaść. Ten jej chłopak wciąż mówił, że muszą coś ustalić, ale ona nie chciała tego słuchać. Później słyszałem, jak powiedziała, że nigdy nikomu nie zrobili żadnej krzywdy i że to się nie może zmienić. Ona była dobra...

Iwo przez chwilę kołysał się w przód i w tył, ale zanim ktokolwiek się odezwał, on znów zaczął szybko mówić:

– Później ten facet wyłonił się z ciemności i zwyczajnie zabił tego drugiego. To trwało moment. Po prostu przejechał mu nożem po gardle. Tamten się odwrócił, miał wytrzeszczone oczy. Charczał coś, ale nie usłyszałem co, a potem padł. I wtedy ten facet ruszył do niej. – Wskazał na kobietę za szybą. – Krzyknąłem: „Uciekaj!”, bo ona tak stała. Nic nie robiła. Chyba była w szoku, ale jak mnie usłyszała, to zaczęła uciekać do lasu. Tamten patrzył na nas chwilę. Podszedł i coś powiedział, ale ja się go bardzo bałem. Nie słuchałem. On był bardzo zły. On miał bardzo złe oczy. On był wściekły. On nie zabił pierwszy raz, proszę pana. To było widać w jego oczach. On to lubi robić. Lubi zabijać ludzi. Czy tej pani nic się nie stanie? Ona przecież nie zrobiła nic złego.

– No cóż, młody człowieku. – Policjant odpowiedział, mimo że mój brat, jak miał w zwyczaju, w ogóle na niego nie spojrział. – Jednak zrobiła coś złego. Włamała się do waszego domu i zrabowała część pieniędzy. Później ukradła samochód...

– Ona nie ukradła pieniędzy. – Iwo mu przerwał. – Ja jej pozwoliłem zabrać moje pieniądze.

Nie rozumiałam, czemu mój brat gada takie rzeczy. Przecież to nie była prawda! Chyba że obiecał jej swoje pieniądze, kiedy ja byłam na górze z tym drugim.

– Ja jej dałem te pieniądze – powtarzał. – Ona mnie nie okradła. Ona jest dobra i powinniście ją wypuścić...

– Nie możemy tego zrobić – zaczął policjant, ale Iwo znów mu przerwał.

– Czy mogę już iść? – zadał pytanie i nie czekając na odpowiedź, po prostu wyszedł.

Policjant był tak samo zdziwiony jak ja. Zapytał mnie tylko, czy to wszystko, co mówił mój brat, było prawdą. Potwierdziłam. Skoro Iwo bronił tej kobiety, nie mogła być zła. Fakt, mój brat miał problemy w rozpoznawaniu emocji i ich nazywaniu, ale tym razem był tak bardzo pewien tego, co mówi, że nie mógł się mylić. Policjantka poprosiła, żebym opowiedziała swoją wersję. Powiedziałam zgodnie z prawdą, że niewiele widziałam, bo odwróciłam się tyłem. Po wyjściu stąd chciałam porozmawiać z bratem. Musieliśmy tylko dokończyć ten główniany portret pamięciowy! I w końcu jechać do domu! Chciałam zapytać Iwo, dlaczego tak broni Moniki Marzec. Wiedziałam, że w końcu wszystko mi powie. Potrzebował tylko czasu.

Kaśka Hejda

Izka wróciła od sąsiada. Zauważyła, że nie mam ochoty z nią rozmawiać. Znęcała się nade mną jeszcze chwilę, powtarzając, że jeśli spróbuję jakichś numerów, porwie moją córkę. Chciała pewnie wyprowadzić mnie z równowagi. Wyszła, a ja myślałam tylko o ucieczce. Co mnie obchodzą jej groźby? Jedno tylko mnie zastanowiło. Twierdziła, że tak naprawdę to mnie ocaliła. Że gdyby nie ona, gniłabym pod ziemią. Jak przez mgłę pojawiło się widmo jakiejś cuchnącej, dusznej skrzynki. Przez te leki, które mi podawała, nie różniałam snów od rzeczywistości. A może to, co wydawało mi się sennym koszmarem, było wspomnieniem? Niewiarygodne jednak, że mnie uratowała. I co? Zaraz potem mnie tu uwięziła? Jaki w tym sens? Mówiła, że czegoś chce od Janka. Ale czego? Na pewno nie miała dobrych intencji. Była złym człowiekiem! Wszystko jedno, co chciała osiągnąć, ja wiedziałam, że nic dobrego z tego nie będzie. Oby Janek nie dał się wciągnąć w jakieś szambo!

Myślałam o tym wszystkim, stojąc przy drzwiach. Bolały mnie plecy – przez ostatnie pół roku wciąż leżałam i spałam. Traciłam już nadzieję, że pojawi się w końcu ktoś, kto mi pomoże. W ciągu dwóch godzin widziałam tylko dwóch mężczyzn schodzących po schodach. Byli młodzi. Bałam się trafić

na tego, którego Izka omotała. Siedziałam więc cicho. Patrzyłam na drzwi do mieszkania z lewej strony. Modliłam się, żeby ktoś tam mieszkał oraz żeby to była kobieta. Uciec bez pomocy nie dałabym rady. Było za wysoko. Nie miałam dość siły. Wciąż byłam osłabiona od leków, które mi Izka podawała. A jeśli zacznę krzyczeć, walić w drzwi, ludzie upewnią się, że rzeczywiście jestem psychicznie chora. Czułam się bezsilna...

Nagle drzwi, które obserwowałam, otworzyły się. Ku mojej ogromnej radości wyszła kobieta. Starsza ode mnie o jakieś siedem, może dziesięć lat. Trudno mi było ocenić jej wiek, patrząc przez wizjer. Postanowiłam zaryzykować. Zapukałam w drzwi. Kobieta spojrzała w ich stronę. Wtedy powiedziałam głośno:

– Proszę mi pomóc.

Kobieta zbliżyła się, rozglądając się dookoła. Chyba sprawdzała, czy nikogo nie ma na klatce.

– Błagam! – mówiłam dalej. – Ona mnie tu więzi. Nie jestem chora. Ona mnie porwała.

Kobieta pokręciła tylko głową i odwróciła się plecami, zamierzając odejść.

– Mam dowód – niemal krzyknęłam.

Zatrzymała się, chwilę zastanawiała, ale podeszła blisko drzwi i słuchała.

– Nazywam się Katarzyna Hejda. Jestem żoną prokuratora Jana Hejdy. Zostałam porwana w czerwcu. Są artykuły w gazetach. Proszę to sprawdzić! Błagam! Nie mam jak stąd uciec. Boję się.

Kobieta się nie odzywała. Teraz widziałam ją bardzo dokładnie. Była niewiele starsza ode mnie. Spod czapki wystawały czerwone loki. Nie miała makijażu, a jej twarz okraszało mnóstwo piegów. Nosila bursztynowe okulary, które pasowały idealnie do jej koloru oczu. Nie była szczupła, ale bardzo atrakcyjna. Miała zdrową cerę, bez jednej zmarszczki. Nic dziwnego, że się nie malowała. Piegi dodawały jej młodzieńczego wyglądu, a z oczu biło ciepło. Serce waliło mi z radości, uśmiechałam się do siebie. Wciąż wierzyłam, że ona na pewno mi pomoże. Wyglądała na dobrego człowieka. Stała chwilę i patrzyła w judasz, jakby próbowała mnie zobaczyć. Trwało to zaledwie chwilę, ale dla mnie to była wieczność. Oczekiwanie na jej reakcję. Nagle stało się coś, czego się nie spodziewałam. Odwróciła się i powoli ruszyła w stronę schodów. Rozplakałam się. Zanim znikła za ścianą, jeszcze tylko zdążyłam krzyknąć:

– Błagam! Mam małe dziecko, które za mną tęskni!

Kobieta zatrzymała się w pół kroku jedynie na mrugnięcie oka. Po chwili zszedł z góry jakiś napakowany facet. Nasłuchiwał chwilę i wrócił tam, skąd przyszedł. Pewnie to był ten drab, który miał uniemożliwić mi ucieczkę. Osunęłam się na podłogę i zaczęłam cicho łkać. Zatkanam sobie usta dłonią, a po policzkach spływały mi niepowstrzymane łzy. To była moja jedyna szansa. Jedyna szansa na wyzwolenie... Ta kobieta mogła zadzwonić po policję, ale tego nie zrobiła. Czuję się bezsilna, pękało mi serce. Ze smutku, z żalu, z tęsknoty i tej cholernej niemocy!

Rozdział 7

Częstochowa
Posesja Jana Hejdy
21 grudnia 2022 roku, późnym wieczorem

Prokurator Jan Hejda

Dzień był męczący. Wróciłem do domu i wiedziałem, że muszę się napić. Matka, jak tylko zobaczyła taksówkę, pojawiła się w salonie, żeby sprawdzić, w jakim jestem stanie. Wciąż to robiła. Cieszyłem się, że choć dziś nie zobaczy mnie pijanego jak bela. Przynajmniej na wejściu. Zdziwiła się na mój widok i podbiegła mnie przytulić.

– Jak dobrze, że nie jesteś naprany...

– Właśnie zamierzam się napić, mamó – przerwałem jej. – To był długi i trudny dzień. I sama zobacz.

Pokazałem jej swoje dłonie – trzęsły się, a ja nic nie mogłem na to poradzić.

– Przecież wiesz, że to przejdzie, ale gorzola ci w tym nie pomoże...

– Na razie jednak pomoże. – Podszedłem do szafki i nalałem sobie whisky. Usłyszałem głośnie westchnienie, więc zapytałem: – Jak Ania?

– Dobrze. Nyna. Dzisiaj kilka razy pytała, gdzie mama, a ja nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Zmieniałam temat po prostu.

Zabolały mnie te słowa. Przechyliłem szklanekę i wlałem w siebie całą zawartość. Czułem, jak ciepło rozchodzi się po moim zmęczonym ciele. Uwielbiałem to odprężenie. W pracy jeszcze jako tako radziłem sobie ze smutkiem. Musiałem się skupić na czymś innym. Tutaj wszystko przypominało mi żonę. Matka też wciąż o niej mówiła. Dlatego nie chciałem trzeźwieć. Kiedy byłem

pijany i ona, i Ania mnie omijały. Nie musiałem słuchać ani rozmawiać o Kaśce.

– Może pójdziesz pocałować małą? Dawno tego nie robiłeś.

– Dobrze, już idę. Karmiłaś psa? – zapytałem.

– Tylko rano, ale ugotowałam żarcie. Zaniesiesz mu przed spaniem?

– Okay, ale najpierw wpadnę do Ani. – Ruszyłem na schody. Chciałem pójść do córki, zanim się urżnę.

– O, i jak wyjdiesz do Sznupeka, sprawdź, proszę, skrzynkę na listy. Dzwonił ktoś, ale zanim podeszłam do okna, już nikogo nie było. Może to listonosz. Nie sprawdzałam, bo Ania upadła i piznęła się w nogę. Płakała. Musiałam się nią zająć.

Oparłem głowę na poduszce córeczki. Spała głębokim snem i dychała miarowo. Kiedy ją pocałowałem, położyła mi na twarzy swoją maleńką dłoń. Zupełnie nieświadomie. Pewnie myślała, że to oma. Zamknąłem oczy i wdychałem jej zapach. Było mi wstyd, że nie poświęcam jej czasu. Była taka podobna do matki. Śliczne blond włosy i niebieskie, duże ślepkę. Po mnie zaś odziedziczyła skłonności do szybkiego wpadania w złość. Płakała i krzyczała całą sobą. Kochałem ją bardzo, ale nie umiałem tego okazać. Kaśka byłaby mną rozczarowana. Nie takiego ojca oczekiwała dla swojej córki. Czy ja potrafię to zmienić? Chyba musiałem. Matka dawała jej mnóstwo ciepła i miłości. Byłem tego pewien. Kochała ją tak samo jak mnie. A może nawet jeszcze bardziej. Była jej upragnioną wnuczką.

Pogłaskałem jeszcze małą po włosach i cicho zszedłem na dół. Matka właśnie wychodziła spod prysznic. Powiedziała, że zaczeka, aż wrócę, i też położy się spać. Chyba wciąż się bała, że wyjdę się gdzieś nawalić. Nie robiłem tego. Nie łąziłem nigdzie. Wolałem pić sam w domu. Tu nikt mnie nie widział. Poza rodziną oczywiście. Wychodząc, naraziłbym się na dodatkowe pytania od obcych ludzi. Poza tym już i tak nadszarpnąłem sobie opinię zawodową. Nie zamierzałem oglądać swoich zdjęć, gdybym gdzieś przybił gwoźdź albo odwalił jakiś numer. Nie znałem sąsiadów. To nie znaczyło, że oni nie znają mnie. Wszędzie ludzie interesują się innymi. Tylko czekają na nowe sensacje. Po zaginięciu Kaśki przychodzili tu z wyrazami współczucia. Matka z nimi rozmawiała. Opierdalałem ją za to. Mówiłem, że im chodzi tylko o informacje, żeby mieć o czym paplać. Nie słuchała. Zdążyła się chyba zaprzyjaźnić z kilkoma sąsiadkami. Nie zapraszała ich jednak do domu. Przynajmniej nic o tym nie wiedziałem.

Na stole czekał podgrzany obiad. Byłem głodny, ale postanowiłem najpierw sprawdzić skrzynkę, żeby matka mogła się już położyć. Pewnie nie chciała znów patrzeć, jak padam pijany na łóżko. Wziąłem garnek z mięsem dla Sznupeka i wygłaskałem go porządnie. Szczęśliwy radośnie merdał ogonem. W skrzynce rzeczywiście była koperta. Wyjąłem ją i wszedłem do domu. Dopiero w przedpokoju zobaczyłem, że widnieje na niej tylko moje imię i nazwisko. Nie było znaczka ani adresu, a to znaczyło, że Izka była w kraju i sama podrzuciła ten list. Czułem całym sobą, że to od niej. Otworzyłem kopertę drżącymi dłońmi. Matka stanęła obok. Wyjąłem zgiętą na pół kartkę ze zdjęciem w środku. Usiadłem na pufie, drżąc na całym ciele. Przeczytałem:

To moje zabezpieczenie. Wkrótce dowiesz się, co masz zrobić, żeby ją odzyskać. Jeśli komuś powiesz, ona już się nie obudzi.

Na zdjęciu była moja żona. Leżała na łóżku. Wyglądała, jakby spała. Matka wyrwała mi zdjęcie i niemal krzyknęła, że to przecież Kaśka. Kazałem jej pogasić wszystkie światła. Choć mnie nosiło i miałem zamiar od razu jechać do Czarnego, wiedziałem, że Izka może nas obserwować. Jeśli tak było, powinna myśleć, że poszliśmy spać.

**Częstochowa
Trójkąt
Mniej więcej w tym samym czasie**

Monika Marzec

Rozmawiali ze mną jeszcze raz. Szulc i jakaś policjantka. Byli miłsi. Już nie odnosiłam wrażenia, że chcą mi przypiąć zabicie Mariusza. Zdradzili nawet kilka szczegółów śmierci mojego ukochanego. Policjantka pytała, kogo mają zawiadomić i czy Mariusz miał rodzinę. Powiedziałam zgodnie z prawdą, że miał tylko mnie. Ojciec nie żyje, a matka od lat nie utrzymuje z nim kontaktu. Nie wiedzieliśmy nawet, gdzie aktualnie mieszka. Zmieniała mieszkania tak często, jak facetów. Swojego przyrodniego rodzeństwa nawet nie znał. Poza Andżeliką i Maksem. Oni razem z Mariuszem trafili do bidula. Mariusz był najstarszy, więc nikt go nie chciał. Oni mieli więcej szczęścia i poszli do adopcji. Oprócz mnie nikt się nim nie interesował.

Ze mną nie było lepiej. Z tym wyjątkiem, że moi starzy żyli i mieszkali wciąż w tym samym miejscu. Chyba że już się zachlali, ale to mnie nie interesowało. Kiedy sąd postanowił mnie wyrwać z tej patologii, wzięła mnie babcia. Mieszkałam z nią i dziadkiem na wsi pod Krakowem. Na szczęście starzy byli z nimi skłóceni, więc miałam od nich spokój. Dziadek też pił, tyle że poza domem. Zginął w lesie na polowaniu. Babci nie było łatwo, ale mieszkałam z nią do osiemnastki. Tuż przed moją maturą zmarła na raka. Zajmowałam się nią, kiedy było już bardzo źle. Umarła w nocy, w łóżku, spokojnie. Dom przejęła ciotka, siostra mojego starego. Tylko na to czekała, mimo że w ogóle nie opiekowała się babcią, kiedy ta była chora. Nie chciała mnie tam. Poszłam więc na swoje. Przeniosłam się do Częstochowy. Dostałam się na studia, na pedagogikę, ale tylko po to, żeby dostać miejsce w akademiku. Musiałam przecież pracować, żeby mieć z czego żyć. Babcia zawsze dbała o to, żebym się dobrze uczyła. Chciała, żebym była kimś, ale mnie to specjalnie nie pociągało.

Na jednej z pierwszych imprez w akademiku poznałam Mariusza. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Kiedy po pierwszym semestrze wyleciałam ze studiów, bo w ogóle nie chodziłam na zajęcia, Mariusz załatwił mieszkanie. Rozpoczęliśmy wspólne życie i wspólne kradzieże. Szybko zauważyliśmy, że idzie nam świetnie. Było łatwiej. Nie musiałam nosić skrzynek w spożywczaku. Spodobało mi się takie życie. Bez wysiłku, bez rutyny, bez jakichkolwiek zasad. Uświadomiłam sobie, że dziadek też nie pracował zbyt dużo. Raczej dorywczo. Nie wytrzymał długo w jednym miejscu. Był kłótlivy. Zawsze stawiał na swoim. Babcia nie pracowała wcale. Kiedy kończyły się pieniądze, na drugi dzień dziadek je przynosił. Nawet jak nie pracował, kasa zawsze była. Dlatego podejrzewam, że kradł. Żyli skromnie, bo dziadek sporo przepijał, ale było na wszystko. Babcia mówiła, że on jest cholerykiem wszędzie, tylko nie w domu. Nie robił jej awantur. Gdy wracał pijany, po prostu kładł się spać. Dla mnie też zawsze był miły. Nie wierzyłam babci, że z innymi się tak kłóci.

Babcię uderzył tylko raz. To było niedługo przed jego śmiercią. Kupili wtedy telewizor i nową kuchenkę. Dziadek cieszył się, że mają pieniądze na remont. Zaczął tylko więcej pić. Codziennie. Od rana do nocy był pijany. Raz widziałam, jak płakał. Byłam małym dzieckiem, ale do dziś pamiętam słowa babci: „Jak mogłeś pozbawić ich życia?”. Dostała w twarz. Kiedy zorientowali się, że wszystko widziałam i słyszałam, dziadek wybiegł do garażu. Babcia wzięła mnie do pokoju i tłumaczyła, że dziadek musiał zabić jakieś psy i że ona tego nie pochwała. Prosiła, żebym nikomu o tym nie mówiła. Nic z tego

nie rozumiałam. Dziwiło mnie, że babcia tak przejmuje się psami. Przecież dziadek jeździł na polowania. Zabijał lisy, dziki i sarny, a ona martwiła się zwykłymi kundlami. Niedługo później dziadek zginął na polowaniu w lesie. Nie znałam szczegółów. Babcia nigdy o tym nie chciała mówić. Bardzo to przeżyła. Dużo płakała. Myślała, że nie widzę. Ja jednak widziałam. Po kilku latach okazało się, że ma raka. Zrozumiałam, czym jest rak, dopiero wtedy, gdy zrobiło się całkiem źle. Kiedy wypadały jej włosy i non stop wymiotowała. Kiedy w nocy płakała z bólu, kiedy chudła tak, że wyglądała, jakby jej prawie nie było. Sama skóra i kości...

Ciężko mi było bez niej. Musiałam szybko dorosnąć. Mariusz mi w tym pomógł. Zaczynaliśmy od drobnych kradzieży. Byłam młoda, budziłam zaufanie, a Mariusz był sprytny. Najprostsze okazało się okradanie starszych ludzi. Później zaczęły się samochody i od niedawna domy na wsiach. Najlepszy okres to ten przed świętami Bożego Narodzenia. To był nasz drugi sezon z włamaniami do domów. Wybieraliśmy tylko te bogate. Zawsze. Przez pięć lat ani razu nie wpadliśmy. Ani razu nie mieliśmy do czynienia z policją. Wszystko odbywało się zawsze w białych rękawiczkach. Poparte tylko solidną obserwacją. Mieliśmy siebie i to było najważniejsze.

Siedziałam w celi ze swoimi wspomnieniami i wpatrywałam się w ciemność. Nigdy nie sądziłam, że w więzieniu będę czuła się bezpiecznie. Policjant, który ze mną rozmawiał, zadbał o to, żebym miała wszystko, czego potrzebuję. Dostałam ciepły koc i świeżo upraną poduszkę oraz dresy na przebranie. Mogłam się wykapać. Kiedy się rozebrałam, odkryłam na rękach i ubraniu ślady krwi. Najpewniej Mariusza, bo tworzyły jakiś dziwny kropelkowy pejzaż. Zaczęłam płakać i policjantka kazała mi kończyć prysznic.

Teraz była noc. Leżałam i wpatrzona w ciemność przypominałam sobie te wspaniałe chwile z Mariuszem. Łzy leciały mi same. Nawet ich nie ocierałam. Wreszcie spokojnie i bez strachu mogłam opłakać swojego ukochanego. Chciałam zniknąć. Obudzić się w jakiejś innej rzeczywistości. Z Mariuszem przy boku. Chciałam znów poczuć jego dotyk i zapach. Znów z nim zatańczyć i śmiać się z byle powodu. Patrząc, jak wymyśla jakieś głupoty, jak to huśtanie się na żyrandolu... To był ostatni jego wygłup. Nie wierzę w to wszystko! Nie wierzę, że on nie żyje! Że już go nie ma! Ot tak, po prostu. Krótka chwila i moje życie stało się samotne i pozbawione jakiegokolwiek sensu.

Komisarz Szulc mówił, że Mariusz nie miał żadnych szans. Podcięcie gardła było bardzo silne i precyzyjne. Ten psychol nie zabił pierwszy raz. Rze-

czywiście wszystko wskazywało na Czyściciela, o którym w noc przed włamaniem słyszeliśmy w telewizji. Gdybym wtedy posłuchała swojej intuicji, tych złych przeczuc, które nagle pojawiły się w mojej głowie... Wszystko byłoby inaczej, a Mariusz wciąż by żył. Szulc pytał mnie, czy nie zauważyliśmy, że ktoś nas obserwuje. Kto niby miał nas obserwować? Teraz jednak przypominałam sobie, że rzeczywiście Mariusz napomknął kilka razy o jakiejś kobiecie. Twierdził, że zbyt często ostatnio ją spotykał. Bał się nawet, że mogła być z policji. Widział ją kilkakrotnie w Lewiatanie obok nas oraz w miejscach, gdzie obserwował Miklaszewskich. Uspokoiałam go wtedy, że pewnie przesadza z amfą i ma jakieś lęki. Tymczasem okazało się, że mogła ona współpracować z zabójcą. Śledziła nas, tak samo jak my śledziliśmy Miklaszewskich. Mariusz zabrał ze sobą do grobu informację, jak wyglądała. Zapamiętałam tylko kolor włosów i markę samochodu, którym jeździła. Tyle mi powiedział. Postanowiłam rano podzielić się tym z komisarzem Szulcem.

Częstochowa
Mieszkanie Igora Szulca
Okolo północy

Czarny

Hejda przyjechał taksówką tuż przed północą, trzeźwy i bardzo blady. Rozglądał się dookoła, zupełnie jakby się czaił, nie chcąc, żeby ktoś go u mnie zauważył. W ogóle był tajemniczy i kurczowo ścisnął w ręce kopertę. Pomyślałem, że ma jakieś wieści w sprawie albo że go zwolnili, gdy odmówił skazania Moniki Marzec za zabójstwo Mariusza Drapały. Gdyby jednak o to chodziło, powiedziałyby mi chyba przez telefon. Tymczasem tylko zadzwonił, że musi do mnie pilnie przyjechać i coś mi pokazać. Bez słowa podał mi kopertę, zdjął buty. Wszedł do pokoju i usiadł na sofie, trzymając się za głowę. Przeczytałem, obejrzałem zdjęcie i też siadłem, bo informacja niemal wgniotła mnie w fotel. Patrzyliśmy przez chwilę na siebie bez słów.

– Zuzka jest? – zapytał przejęty.

– Śpi.

– I co ja mam o tym myśleć? – odezwał się po chwili milczenia. – Nawet nie wiem, czy ona żyje. Może spać, ale może też być martwa. Jedno wiem na

pewno: dobrze przeczuwałem, że to Izka stoi za jej zniknięciem.

– Czegoś od ciebie chce. Masz pomysł czego?

– Nie, ale coś mi mówi, że to dotyczy aktualnej sprawy. Słuchaj, Czarny, sprawca działa na terenie całego kraju. Musi mieć wspólnika, który podpowiada mu, gdzie zaatakować. Już rano o tym myślałem. Nie jest przecież w stanie obserwować ludzi w tak odległych od siebie rejonach, a później zabijać ich w tak krótkich odstępach czasu.

– I co, myślisz, że to Izka? – przerwałem mu. – Janek, popadasz już w paranoję.

– Jestem trzeźwy – zaprotestowałem. – Wypiłem tylko trochę, a później nie byłem w stanie nic przełknąć. Wiesz, po co przyjechałem do ciebie?

– No jasne, że ci pomogę – zapewniłem od razu. Nie musiał nic tłumaczyć, żebym zrozumiał, dlaczego jest właśnie u mnie. – Zamierzasz wtajemniczyć Wilka? – zapytałem.

– Sam nie wiem. Zastanawiałem się nad tym. Muszę być dyskretny. Ona, kurwa, jest jak cień, chowie. Tylko nie rozumiem, o co jej chodzi. Jaki ma cel?

– Pewnie się tego niebawem dowiesz. Myślisz, że ona cię śledzi?

– Bankowo. Już od dawna. Dostawałem od niej pocztówki. Słuchaj, Czarny, ona była zamieszana w sprawę Nęckiego. Odwiedza systematycznie Olgę Dąb w więzieniu, więc trudno nie pomyśleć, że ma też coś wspólnego z jej sprawą. Jeśli jej żądania będą się tyczyć aktualnej zbrodni, to znaczy, że działa już od wielu lat...

– Ale jaki jest klucz, stary? Przecież każda ta sprawa była zupełnie inna. Mamy osoby odpowiedzialne za poprzednie zbrodnie. Nie wierzę w twoją hipotezę...

– A wierzysz w przypadki? – przerwał mi. – Bo ja nie! A ona pojawia się wszędzie, chowie! Coś to musi znaczyć. Porwanie mojej żony na pewno również wcześniej zaplanowała. Igor, zrobię wszystko, żeby odzyskać Kaśkę, rozumiesz?! Wszystko!

Nie musiał nic więcej mówić. W jego sytuacji zachowałbym się tak samo. Pewnie nikomu nic bym nie powiedział. Gdyby ktoś porwał Zuzkę, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby ją odzyskać. Nawet gdyby to oznaczało utratę roboty albo więzienie. Facet dla ukochanej kobiety zrobi wszystko. Wciąż miałem wyrzuty sumienia, że nie sprawdziłem, czy Izka naprawdę nie żyje. Strzeliłem do niej, padła, a my pobiegliśmy szukać Kaśki. To była presja, którą ona wy-

korzystała. Nie myślałem trzeźwo. Olałem procedury. Zawsze dotąd sprawdzałem, czy postrzał był śmiertelny. Teraz tego nie zrobiłem. Tym samym przyczyniłem się do porwania Kaśki. Ona ją miała. Izabela Rychter, którą, jak mi się wydawało, zabiłem, porwała żonę mojego przyjaciela! To ja zawałem i to ja muszę mu teraz pomóc odzyskać Kaśkę! Co do tego nie miałem wątpliwości. Kazałem mu jechać do domu się przespać, a sam chciałem się w spokoju zastanowić. Czy to w ogóle możliwe, żeby Izka była związana z tyloma sprawami? Nie wierzyłem w to. Zobaczymy, czego zażąda od Janka. To powinno nam dać wiele wskazówek.

Kilka godzin wcześniej

Kaśka Hejda

Usłyszałam pukanie do drzwi. Bardzo delikatne. Początkowo myślałam, że mi się wydawało. Po chwili jednak ktoś znów delikatnie zastukał. Dwa razy. Zerwałam się z łóżka jak oparzona. Przywalałam się w palec u stopy. Bolało jak cholera, ale nie zwracałam na to uwagi. Było już późno, jednak światło na klatce schodowej się świeciło. Niedaleko drzwi stała ruda sąsiadka. Nie wiedziałam, co zrobić. Odezwać się czy również tylko zapukać? Zdecydowałam się na to drugie. Kobieta położyła palec na ustach. Wyciągnęła kartkę z napisem: „Znalazłam”. Wyjęła gazetę i przybliżyła artykuł do drzwi. Był to ten sam, który wypadł z kalendarza. Serce waliło mi jak oszalałe. Kobieta wyciągnęła kolejną kartkę z napisem: „Pomogę ci!”. I kolejną: „Kiedy ona przyjedzie”.

– Nie! – wyrwało mi się, na szczęście niezbyt głośno.

Ona znów dała znak, żebym była cicho, ale podeszła bliżej drzwi.

– Ona jest niebezpieczna – powiedziałam tak, żeby usłyszała. – Nie narażaj się! Zrobi ci krzywdę bez zastanowienia, kiedy uzna, że jej zagrażasz.

Kobieta pokiwała głową i nagle poderwała się i podbiegła do swoich drzwi. Gazetę z kartkami szybko zgięła i ukryła w dużych kieszeniach kurtki. Dokładnie w tym samym momencie, kiedy otwierała drzwi do swojego mieszkania, pojawił się gbur, który miał mnie pilnować. Czujny był skurczybyk. Zatrzymał się, a ja nasłuchiwałam.

– Coś się dzieje? – zapytał.– Coś krzyczała? Wydawało mi się, że tak.

– Co jakiś czas krzyczy. – Machnęła ręką. – Ale sam wiesz, że to wariatka. I tak jest ciszej, niż się spodziewałam.

– No tak. – Wciąż obserwował ją bacznie. – A co ty tu robiłaś?

– Byłam wyrzucić śmieci i zapomniałam siatki z plastikami. – Wskazała torbę wypchaną pustymi butelkami po wodzie. – Musiałam się, cholera, wrócić. Skleroza nie boli! – zaśmiała się.

– Też mi się zdarza. – Widać było, że nieco się rozluźnił. – Ale nie zawsze udaje mi się segregacja. Czasem po prostu wyrzucam wszystko razem. Jakbyś usłyszała coś niepokojącego, daj znać.

– Jasne. – Uśmiechnęła się do niego. – Przecież już dawno ustaliliśmy, że zadzwonię, jak usłyszę podejrzone hałasy. Tylko pamiętaj, że ja oglądam dużo seriali.

– Ale mimo wszystko jesteśmy w kontakcie. To dobranoc – powiedział, kiedy kobieta zamknęła drzwi i ruszyła z siatką na dół.

– Dobranoc, sąsiad! Nie bądź taki spięty. Przecież stąd nie uciekniesz! To wariatka z jakimś nawrotem. Pewnie niedługo ta siostra ją zabierze do psychiatryka.

– Obiecałem pilnować, to muszę słowa dotrzymać.

– Jasne, jasne – krzyknęła z dołu. – To na razie.

Podszedł do drzwi mieszkania, w którym Izka mnie więziła, i przez chwilę nasłuchiwał. Nagle spojrzał z bliska w judasz. Cofnęłam się odruchowo. Na szczęście bezszelestnie. Patrzył w dziurkę, jakby też mnie widział. Wystraszyłam się. Po krótkiej chwili ruszył schodami na górę.

Moja wybawicielka wróciła, pokazała mi po raz kolejny, żebym była cicho, i weszła do siebie. Położyłam się do łóżka z nadzieją, że w końcu uda mi się uciec z tego więzienia. Oby tylko moja sąsiadka nie naraziła się Izce. Nie przeżyłabym, gdyby zrobiła krzywdę komuś, kto zdecydował mi się pomóc.

**Częstochowa
Posesja Jana Hejdy
Następnego dnia, wcześniej rano**

Prokurator Jan Hejda

Dochodziła szósta, a ja praktycznie nie spałem. Nie piłem, bo wciąż się zastanawiałem, co teraz zrobić. Jak zareagować? Czy poinformować Wilka? Czy czekać na jakieś wieści od tej psychopatki? Czy działać samemu? Świrowałem już od tej niepewności. Z jednej strony cieszyłem się, że Kaśka najprawdopodobniej żyje i niebawem ją odzyskam. Z drugiej dręczyło mnie, że nic ode mnie nie zależy! Byłem zdany na Izkę. Kiedy więc zobaczyłem przez okno samochód, niewiele myśląc, wybiegłem w szlafroku przed dom. Za kierownicą siedziała kobieta. Otworzyła drzwi od strony pasażera. Wsiadłem, nie zastanawiając się, czy robi mi krzywdę, czy nie. Wyjąłem telefon komórkowy. Wybrałem numer i pokazałem jej. Uśmiechnęła się tylko i odgarnęła włosy.

– Dzwonię do Wilka. Zamkniemy cię. Za zabójstwo i porwanie mojej żony! Skończyłem już z twoimi gierkami. Nie będzie tak, jak ty chcesz! – Zanim nacisnąłem zieloną słuchawkę, ona wyrwała mi telefon i piznęła nim przez okno od swojej strony. Drapnęła mnie przy tym długimi paznokciami.

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz! Przecież oboje wiemy, że zrobisz wszystko, żeby odzyskać żonkę. – Uśmiechała się szyderczo. – Dosłownie wszystko!

– Co ja takiego ci zrobiłem? Za jakie grzechy mnie to spotyka?

– Za wszystkie siedem – odpowiedziała bez namysłu. – Całkiem tak, jak segregujesz wszystkie sprawy: zazdrość, gniew, nieczystość, chciwość i tak dalej.

– Skąd to wszystko wiesz? Skąd wiesz tyle o mojej przeszłości? O ojcu?

Przypomniałem sobie w nocy ostatnią z nią rozmowę. Wtedy, gdy niemal zdradziłem Kaśkę, bo ta wariatka rzuciła się na mnie w barze. Czy ona ma na moim punkcie jakąś obsesję? Próbowwała mnie uwieść. Nie udało się, więc porwała mi żonę. Może to tylko o to chodzi? Odchodziłem od zmysłów. Nie rozumiałem jej postępowania!

– Też pochodzę z Tarnowskich Gór – przerwała mi – ale o tym innym razem. W bardziej sprzyjających okolicznościach. Teraz pora na konkrety.

– Czego chcesz? – zapytałem.

Nie zamierzała nic wyjaśniać. Miała inne plany.

– Zamkniecie Monikę Marzec za zabójstwo jej chłopaka. Postawisz jej zarzuty i zrobisz wszystko, żeby poszła siedzieć! Sam wiesz, że są naciski u ciebie i w Trójkacie. Załatwiłam to...

Zamurowało mnie. To o to chodziło? Chciała posadzić Monikę Marzec? Po co i dlaczego?

– Jak ty to robisz, co?

A więc to ona stała za dążeniem do posadzenia niewinnej osoby.

Spojrzała na mnie rozbawiona. W jej oczach widziałem tylko radość. Nie było śladu złości, strachu czy nawet niepewności.

– Nie uczyli cię, jakie cechy ma psychopata? Elokwencja, nieodparty urok osobisty, umiejętność manipulacji, przebiegłość, brak wyrzutów sumienia czy empatii, impulsywność... Mogłabym wymieniać dalej, ale dla mnie teraz najważniejsze jest uświadomienie ci, że ja swoją diagnozę poznałam już dawno temu. Wciąż słyszałam, jak mówili matce, że mam cechy osobowości psychopatycznej. No i mieli rację. – Uśmiechnęła się. – Taka już jestem i bardzo mi z tym dobrze! Nawet nie wiesz, jakie to cudowne! Nie mieć wyrzutów sumienia! Kłamać i samemu do końca nie wiedzieć, czy mówi się prawdę. Przecież zawsze tak mogło być, czyż nie? Jedni lubią słyszeć, że miałam trudne dzieciństwo... Inni, że jestem inteligentną i bogatą kobietą. Sztuka polega na tym, by rozeznąć się, komu co powiedzieć. Zrobić to tak, żeby manipulacja się udała. A że mężczyźni naprawdę myślą fiutem, z nimi jest najłatwiej. Dodatkowo to oni często zasiadają na wysokich stanowiskach, jak komendant wojewódzkiej na przykład, który przyjaźni się z twoim przełożonym. – Patrzyła na mnie z rozbawieniem. – I tak dalej, i tak dalej. Grunt, że chcą zamknąć śledztwo, a ty mi w tym pomożesz.

– Nic dla ciebie nie zrobię!

– Poważnie?! – Złapała mnie za rękę, wbijając mocno paznokcie i sycząc z wściekłości. – Zrobisz dla mnie bardzo wiele! Mam ogromną listę życzeń. Jeżeli nie, nie zobaczysz swojej żony! Zabiję ją i wyrzucę trupa w takim miejscu, że nigdy jej nie znajdziecie i nie będziesz mógł opłakiwać jej na cmentarzu! Później zajmę się twoją córką!

Nie wiedziałem, jak zareagować. Byłem pewien, że to, co mówi, jest prawdą. Że jeżeli nie pójdę na współpracę, ona zabije Kaśkę choćby po to, żeby mi dowalić. Byłem wściekły. Najchętniej bym ją zabił i miał wszystko z głowy.

Bezsilność jednak odebrała mi siłę. Jeśli ją ujawnię lub zabiję, nigdy nie dowiem się, co z moją żoną. Nigdy jej nie odzyskam.

– Widzę, że zacząłeś myśleć trzeźwiej. – Odsunęła się i poprawiła wygniecioną atłasową bluzkę.

– Czego chcesz?

– Zaczniemy od Moniki Marzec. Później weźmiesz się do Olgi Dąb.

– Co? – A więc nie myliłem się, te sprawy są jakoś ze sobą powiązane.

– Olga ma problemy natury psychicznej. Jej adwokat już złożył wniosek o przeniesienie na oddział zamknięty do Lublińca. Niebawem się z tobą skontaktuje, więc odbieraj telefon. Pójdiesz na to...

– Nie wierzę. – Złapałem się za głowę. – Dlaczego ja?

– Bo to ty ją zamknąłeś w tym zapyziałym pierdlu. Poza tym jakoś nie potrafię zrozumieć swoich uczuć do ciebie. Z reguły nie czuję do nikogo nic poza ewentualnym chwilowym zainteresowaniem. Z tobą jest inaczej. Jednocześnie cię nienawidzę i chcę zniszczyć ci życie, ale też silnie pożądam. – Położyła mi dłoń na kroczu, a ja odtrąciłem ją ze wstrętem. – Dzisiaj jesteś w szoku, pamiętam jednak, że kiedyś ci się to podobało. Przemyśl sobie wszystko dokładnie. Spotkamy się dziś o ósmej wieczorem w tym barze, co kilka miesięcy temu. Napijemy się i pogadamy. Chyba że wolisz romantyczną kolację?

– Skąd mam wiedzieć, że Kaśka żyje? Chcę dowodu! – Zmieniłem temat.

– Dostaniesz go wieczorem...

– Kiedy ją uwolnisz? – przerwałem jej.

– Kiedy Olga opuści zakład i znajdzie się w Lublińcu.

– Wiesz, że tego nie da się zrobić od ręki...

– Masz silną motywację. – Tym razem to ona mi przerwała. – Wiem, że się pospieszysz.

– A dlaczego mamy skazać Monikę Marzec? Tego nie rozumiem.

– Nie musisz wszystkiego rozumieć. Mogę ci tylko powiedzieć, że morderca Mariusza Drapały jest mi przez chwilę potrzebny. Obiecuję, że kiedy coś dla mnie zrobi, pozbędę się go na dobre...

– A niewinna dziewczyna będzie siedzieć za jego czyny...

– Oj, przestań być taki nieskazitelny. – Machnęła ręką. – Nie zawsze musi być sprawiedliwie. No cóż, tak się zdarza.

– Ale ja tak nie chcę...

Spojrzała na mnie. Najwyraźniej bawiła ją moja bezsilność.

– Może uda mi się znaleźć jakieś rozwiązanie, które będzie cię satysfakcjonować. Nie wiem, czemu to mówię, ale chyba zrobię to z sentymentu do ciebie. A może raczej dlatego, że bardzo cię lubię. – Poglądziła mnie po twarzy. Wzdrygnąłem się. – Okay. Idź spać. Widzimy się o dwudziestej. Jak odwalisz jakiś numer, dostaniesz zdjęcie swojej martwej żony, a mnie nigdy nie znajdziesz. – Patrzyłem na nią beznamietnie. – Zresztą nie muszę ci tego mówić. Jesteś przecież bardzo inteligentnym mężczyzną. Wolałam jednak przypomnieć o konsekwencjach braku współpracy.

Wysiadłem z samochodu i ze zwieszoną głową szedłem do furtki. Podniosłem swój telefon. Wyświetlacz miał kilka niewielkich pęknięć. Izka odjechała, machając mi na pożegnanie. Zupełnie tak, jakby żegnała się z dobrym kamratem. Nienawidziłem jej. Nienawidziłem swojej bezsilności. Chciało mi się płakać z powodu tego, co będę musiał zrobić, żeby odzyskać żonę. Wiedziała, że to zrobię. Za bardzo się bałem o życie Kaśki, żeby ryzykować. Byłem w potrzasku! Jedyne, co mi pozostało, to przystać na jej żądania.

Wróciłem do domu. Usiadłem w salonie i sięgnąłem po służbowy laptop. Zabrałem się do sporządzania opinii w sprawie przeniesienia do szpitala psychiatrycznego. Dziś sprawa Olgi Dąb była na wokandzie. Panna Rychter załatwiła podobno wszystko. Sędzia upierała się, bym dostarczył swoją opinię. Izka kazała wskazać fakty świadczące o niepoczytalności Olgi w popełnionych zbrodniach. Musiałem się spieszyć. Pismo miało być wysłane do zakładu karnego za chwilę. Im szybciej to zrobię, tym szybciej odzyskam żonę. Tylko to się teraz liczyło.

Rozdział 8

Miejscowość Wygoda
22 grudnia 2020 roku, około godziny 9.00

Oliwia Miklaszewska

Iwo wczoraj nie był skory do rozmowy. Zamknął się w swoim świecie i na nic nie zwracał uwagi. Mama powtarzała, że wszystko, co ostatnio wypracowali z nim terapeuci, szlag trafił. Kiedy tylko próbowaliśmy z nim porozmawiać choćby o pogodzie, on wstawał i szedł do swojego pokoju. Bez słowa. Albo rysował, albo grał w jakieś strzelanki. To było najbardziej niepokojące, bo nigdy nie wybierał takich gier. Chciałam zrozumieć, co dzieje się teraz w jego głowie, a przede wszystkim, dlaczego tak usilnie broni tej włamywaczki. To, co powiedział o pieniądzach, nie dawało mi spokoju. Czy on naprawdę dał jej swoje pieniądze? Iwo nie kłamał. Nie potrafił tego robić, a w kalendarzu mówił, że dał jej swoje oszczędności. O co tu chodziło? O czym oni rozmawiali, kiedy ja byłam z tym Mariuszem na górze? Moje tabletki nie pomagały. Wciąż chciało mi się spać, ale nie mogłam zasnąć. Czułam się po nich tylko zamulona. Lekarz podobno uprzedzał mamę, że zaczną działać dopiero za kilka dni. Potrzebowałam czegoś, co pomoże mi od razu, a nie za tydzień! Do tego wszyscy bardziej przejmowali się moim bratem niż mną. Ze mną nikt nie rozmawiał. Byłam prawie dorosła. Musiałam sobie dać radę sama.

Po śniadaniu, które upłynęło nam w ciszy, znów postanowiłam spróbować pogadać z Iwo. Poszłam za nim do pokoju. Już uruchamiał komputer.

– Powinniśmy w końcu porozmawiać – zaczęłam. – Musisz z kimś rozmawiać.

– Nic nie muszę – odpowiedział, odpalając grę.

– No właśnie o to chodzi. – Wskazałam komputer. – Dlaczego grasz w takie gówna?

- Bo mam ochotę. – Wzruszył ramionami.
- Dlaczego z nami nie rozmawiasz?
- Bo nie mam ochoty...
- Poważnie? – Nie wytrzymałam. – Zamierzasz teraz taki być?
- Jaki?

Słyszałam w jego głosie prawdziwe zdziwienie. Oczywiście nawet na mnie nie spojrzął. Gra jednak już się załadowała, a on nie zaczynał. To był dobry znak.

- Iwo, dlaczego powiedziałaś, że dałaś jej swoje pieniądze?
- Bo dałem. – Znów krótka odpowiedź.

Przewróciłam oczami – i tak na mnie nie patrzył. Czasem miałam dosyć tego, że jest właśnie taki. Że nie da się z nim normalnie pogadać.

- A możesz powiedzieć dlaczego?

Odwrócił się i obrzucił mnie szybkim spojrzeniem. Opuścił wzrok i zaczął skubać skórki wokół paznokcia.

– Ona ich potrzebowała, a ja nie aż tak. Mamy dużo pieniędzy. Powiedziałem jej, że moje może sobie zabrać.

– Nie wierzę. – Złapałam się za głowę. – Iwo, świat nie jest czarno-biały. Nie można dawać komuś pieniędzy, bo twierdzi, że ich potrzebuje. Ona nas okradła i powinna ponieść za to karę. Chcieli zabrać złoto rodziców i ich samochód. Zrozum, że powinna ponieść za to karę...

- Nie! – krzyknął i uderzył się w głowę.

Oniemiałam i czekałam, czy coś powie. Wiedziałam, że musi ochłonać. Bujał się przez chwilę na fotelu, a ja czekałam.

– Ty nie wiesz, jak to jest czuć się jak gówno! Jak wszyscy uważają cię za debila i psychicznego! A kiedy stanie się coś w klasie, wszyscy podejrzliwie patrzą najpierw na ciebie. Dlaczego? Bo już do tego przywykłeś. Bo wolisz wziąć na siebie czyjąś winę, niż znów słyszeć, że jesteś nienormalny. Nawet w domu się tak czuję! Rodzice ciągle mnie dokądś wożą i przypominają, że jestem inny. A może ja tak nie chcę?! Czy ktoś zapytał mnie kiedyś o zdanie? Może ja chcę być w tym swoim innym świecie?!

Kątem oka zauważyłam, że rodzice stoją w progu pokoju. Słyszeli wybuch Iwo. Mama miała łzy w oczach. Mój brat ich nie widział. Wciąż mówił pod-

niesionym głosem:

– Może ja chcę, żeby czasem wszyscy się ode mnie zwyczajnie odpiardoli-li?! Zostawili mnie w spokoju! – Nagle dostrzegł mamę, która trzymała się za usta, powstrzymując wybuch płaczu. Zawsze działała na niego kojąco. Tak się stało również teraz. Uspokoił się. – Może nie jestem zdolny do odczuwania nienawiści czy pogardy. Wiem, co to znaczy, bo mnie nauczyliscie, ale ja zwyczajnie czegoś nie rozumiem. U mnie złość to brak zrozumienia. Wydaje mi się, że coś wiem, a ludzie wtedy postępują inaczej i ja tego nie rozumiem. Nie mieści się to w tej mojej innej głowie. – Zastanawiał się przez chwilę. – Czasem chciałbym jechać gdzieś z wami tak o... zwyczajnie. Nie na terapię, tylko na lody albo do parku rozrywki. Poczuć się tak, jakbym był taki jak wszyscy. Ja wiem, że cierpię na autyzm, ale jestem mądry i odczuwam emocje. Inaczej niż wszyscy. Nie rozumiem ich, ale je czuję. Chcę czasem tylko jechać gdzieś i wśród obcych ludzi, którzy w ogóle mnie nie znają, czuć się jak normalny nastolatek. Ta kobieta – zatrzymał się na chwilę – ona była dla mnie dobra. Tak po prostu. Już dawno tego nie czułem. Nie pytała o nic. Wytłumaczyła tylko, że nie chcą nam zrobić krzywdy. Powiedziała, że ten włam to nie moja wina, tylko ich, bo oni to zaplanowali. I uwierzyłem jej. Jakoś zrozumiałem, że mówi prawdę. Jak mało kto w moim otoczeniu. Dlatego powiedziałem, żeby wzięła moje pieniądze... Że jeśli ich potrzebuje, to mnie nie są aż tak potrzebne. Ja tylko zbierałem te pięciozłotówki i je ważyłem. Obliczałem, ile ich tam jest według wagi. Przecież wszystko inne kupowaliscie mi i tak wy. Myślałem sobie, że dając jej te pieniądze, robię coś dobrego. Zawsze mi przecież powtarzaliscie, że w życiu trzeba robić dobre uczynki. No to zrobiłem.

Patrzył i czekał na naszą reakcję. Mama rzuciła się do niego i zawołała, że to wspaniale, że zrobił dobry uczynek. Tata obiecał, że pojedziemy razem na wakacje. Ja nadal byłem na niego zła. Na to, że był tak naiwny. Na swój sfiksowany sposób pomógł. Nie rozumiał tylko, że pomaga się potrzebującym, a nie złodziejom! Iwo myślał zero-jedynkowo. Coś było albo czarne, albo białe. Wydawało mu się, że wszystko jest w stanie objaśnić za pomocą obliczeń i wysokiego IQ. Nie umiał zajarzyć, że ludzkich emocji i intencji nie da się przewidzieć i wytłumaczyć. Ani tego, że nawet jeśli ktoś potrzebuje pieniędzy, nie powinien ich kraść... Że to jest po prostu złe! Byłam wściekła na Monikę Marzec, że wkroczyła w nasze życie i tylko i wyłącznie przez swój egoizm zniszczyła nasz spokój. Chciałam to wytłumaczyć bratu, ale widziałam, że rodzice na to nie pozwolą. Jak zwykle z troski o niego. Nie myśleli teraz o mnie i o tym, że mam ataki paniki. Że odczuwam silny lęk, będąc w domu...

W miejscu, które powinno być oazą spokoju, a nie jest! Bo Monika Marzec i jej facet postanowili nas okraść! Ja jednak zawsze byłam na drugim planie. Przecież nie miałam tylu potrzeb, ile mój brat. Wyszłam więc niepostrzeżenie do swojego pokoju i włączyłam muzykę. Chciałam w końcu zasnąć i poczuć się bezpiecznie.

Prokuratura Rejonowa w Częstochowie Godzinę wcześniej

Prokurator Jan Hejda

Zadzwońłem do zakładu karnego poinformować, że mają już na mejlu moją opinię w sprawie Olgi Dąb. Usłyszałem jedynie, że przeniesienie jest raczej formalnością. Siedziałem w swoim gabinecie, gapiąc się na małpkę, którą zostawiłem na czarną godzinę w zamykanej na kluczyk szufladzie. Kusila mnie tak niemiłosiernie, że nie byłem w stanie się oprzeć. Ręce już mniej drżały i wiedziałem, że nie muszę chlać, ale chciałem. Moja głowa się do tego przyzwyczaiła. Pewnie każdy chachor tak ma. Wciąż pojawiały się te myśli, które właśnie teraz, jak co dzień, przysły, żeby kusić. Przecież to tylko odrobina. Nie mam tu więcej, nic się nie stanie, jeśli wypiję troszeczkę. Oglądałem flaszkę ze wszystkich stron. Odkręciłem i na wszelki wypadek stanąłem tyłem do drzwi. Upiłem niewielki łyk. Usłyszałem pukanie i zaraz drzwi się otworzyły i stanęła w nich Hanka. Zdażyłem schować wódkę do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Panie prokuratorze... – Nie odezwałem się, więc zaniepokojona dziewczyna zapytała: – Co pan robi? Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałem i raczyłem się odwrócić. – Myślę o sprawie...

– No właśnie ja w tej sprawie. – Trzymała w dłoni dokument. – Przygotowałam wniosek o zatrzymanie Moniki Marzec na czterdzieści osiem...

– Na razie to musi starczyć – przerwałem jej. – Dobrze, daj mi papier. Już podpisuję i jadę na Trójkąt. Muszę z nią pogadać.

– Zostanie skazana za to morderstwo? – Hanka na pewno słyszała moją rozmowę ze Świdlińskim. Nie dało się jej nie słyszeć, tak się darliśmy.

Nie miałem zamiaru jej cyganic.

– Nie – zaprzeczyłem szybko. – To nie ona i nigdy bym się nie podpisał pod oskarżeniem niewinnej osoby. Ale nie martw się. Pracy nie stracimy. Już ja się o to postaram. Mamy po swojej stronie cały Trójkąt. A ty przygotuj mi teczkę Olgi Dąb. Jest pod „Zazdrością”. Muszę jechać do kogoś w tej sprawie.

Zanim Hanka o cokolwiek zapytała, zebrałem dokumenty z biurka, włożyłem je do aktówki, założyłem byle jak zawiązany krawat i wyszedłem.

Czekałem w sali przesłuchań. Po chwili Iga wprowadziła Monikę Marzec. Dziewczyna była młoda i atrakcyjna. Miała ciemne włosy do ramion i krótką grzywkę. Zadziorne brązowe ślepia i delikatne rysy twarzy. Była wysoka i szczupła. Miała figurę podobną do mojej Kaśki. Wydatny biust, talię osy i wąskie biodra. Usiadła, krzyżując ręce w geście obronnym.

– Pan to pewnie prokurator – odezwała się buńczucznie. – Słucham, co pan ma do powiedzenia?

Rozbawiła mnie jej butność. Było w tym coś szczeniackiego. Widziałem jednak, że jest szczerą. Dziewczyna nie udawała. Nie bała się. Była tu tylko dlatego, że uznała to za jedyny sposób na ucieczkę przed mordercą. To świadczyło o jej inteligencji.

– Zatrzymujemy cię na czterdzieści osiem. Na razie to konieczne. To dla twojego bezpieczeństwa. Postaram się o zorganizowanie pogrzebu Mariusza Drapały dopiero po twoim wyjściu. – Spojrzałem na nią.

– Dziękuję.

W jej oczach pojawiły się łzy. Bardzo szybko je powstrzymała. Nie chciała przy mnie okazywać słabości, choć przy Czarnym pękła i się rozplakała.

– Spójrz, proszę, jeszcze raz na portret pamięciowy sprawcy. – Pokazałem jej kopię rysunku.

– Przecież już potwierdziłam, że to on...

– To bardzo ważne – przerwałem jej. – Musimy go udostępnić mediom. To jest portret na podstawie zeznania Iwo Miklaszewskiego. Przyjrzyj się dokładnie i zastanów, czy morderca nie miał żadnych znaków szczególnych. A może coś w rysach twarzy różni się do prawdziwego wyglądu Czyściciela? Pytam ciebie, bo to ty dłużej widziałaś jego twarz.

– Okay. – Skupiła się na rysunku. – Chłopak dał mu trochę za szeroki nos. Uważam, że trzeba go nieco zmienić...

– Jesteś pewna? – spytałem, a kiedy pokiwała głową, zwróciłem się do Igi:
– Połącz się, proszę, z technikiem. Poprawmy to od razu, żebym mógł wysłać jak najszybciej gdzie trzeba.

– Coś się stało? – zapytała Monika.

– Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć. Dowiesz się wszystkiego, kiedy go złapiemy. Mam nadzieję, że nastąpi to szybko.

– Trochę bardziej krzaczaste brwi. Nieznacznie.

– Dobra. – Iga weszła z laptopem, a ja zacząłem się zbierać. – Gdybyś czegoś potrzebowała, mów. Wiedzą, że to nie ty, i pomogą.

Dziewczyna się uśmiechnęła, a Iga wyszła za mną na chwilę.

– Janek, wszystko dobrze?

– Jeśli pytasz, czy chlałem... – przerwałem jej, ale nie dała mi skończyć.

– Nie o to chodzi. Jesteś jakiś nieswój. Wszystko w porządku?

– Tak. Mało spałem, ale dzięki.

Odwróciłem się i ruszyłem do gabinetu Wilka. Nie chciałem wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Potrzebowałem jedynie rozmowy z Czarnym. Najlepiej nie tutaj.

Częstochowa

Trójkąt

Tego samego dnia, około 5.00 nad ranem

Czarny

Od wizyty Hejdy nie mogłem spać. Położyłem się przy Zuzce, ale przewracałem się tylko z boku na bok. Obudziła się i zapytała, o co chodzi. Nie chciałem i nie mogłem jej wtajemniczać w sprawę Kaśki. Żeby jej nie okłamywać, powiedziałem jedynie, że pojawił się jakiś ślad w sprawie jej zaginięcia. Prosiłem o dyskrecję. Zuzka powinna mieć dziś wolne, ale Dzięgielewska poprosiła ją o pomoc przy sporządzeniu opinii patomorfologicznej. Wczoraj uporały się z sekcją zwłok i szefowa zostawiła jej robotę papierkową. Przygotowywała Zuzkę do przejęcia wszystkich jej obowiązków, kiedy w końcu odejdzie na emeryturę. Sama trwała na stanowisku tylko dlatego, że chcieli po znajomości

wcisnąć na jej miejsce jakiegoś konowala, a ona planowała przekazać je Zuzce. Musiały tylko udowodnić, że jest najlepsza. Dlatego dbały o każdy szczegół w papierkach. Tego, że Dzięgielewska nauczyła Zuzkę przeprowadzać sekcję równie profesjonalnie, jak ona sama, nikt nie mógł podważyć. Ostatnio zaczęła wysyłać ją na miejsca zbrodni. Zaparła się, że nie odejdzie z pracy, dopóki nie dostanie na piśmie obietnicy, że Zuzka zajmie jej miejsce. Bardzo zresztą się ze sobą żyły. Były niczym matka i córka. Ja również lubiłem naszą patolożkę i doceniałem, że tak walczy o moją narzeczoną.

Zuzka zasnęła, a ja zwlekłem się z łóżka i poszedłem zrobić sobie kawę. Długo nie wytrzymałem i już przed piątą pojechałem do komendy. Kiedyś nikogo by nie zdziwiło, że jestem tak wcześnie, a nawet, że w ogóle stąd nie wychodzę. Ostatnio jednak zdarzało się to bardzo rzadko. Związek z Zuzką zobowiązywał, zresztą lubiłem teraz być w domu. Zrobiłem sobie kolejną kawę i odpaliłem komputer. Musiałem posprawdzać, czy w sprawach, o których wspominał Hejda, rzeczywiście pojawiało się nazwisko Izabeli Rychter. Napisałem SMS do Adama Nawrockiego. On znał ją z młodości. Przy ostatniej sprawie z Nęcim Hejda również wypytywał go o Izkę. Adam był podobny do mnie, więc w ogóle się nie przejmowałem, że atakuję go o tak niehumanitarnej porze. Będzie miał czas, pojawi się tutaj bez zbędnych pytań czy pretensji. Jak się okazało, nie musiałem długo czekać. Piętnaście minut później odpisał, że już się zbiera. Nie minęło pół godziny, a on wszedł do mojego gabinetu. Iga pewnie nie omieszka później mnie ochrzanić. Czasem odwiedzali mnie i Zuzkę, lubiliśmy się. Adam zaczął przygodę w antynarkotykowym od niedawna, ale świetnie sobie radził.

– Znowu ta Izka? – zapytał.

– Tak, męczy mnie zaginięcie Kaśki, a ona była w to zamieszana.

Musiałem trochę naściemniać, nie mogłem powiedzieć mu całej prawdy. Ze względu na bezpieczeństwo Hejdów. Oczywiście Adam obiecał całkowitą dyskrecję. Prosiłem go, by nie wspominał nic nawet Idze. Dlatego musieliśmy się spieszyć z rozmową, zanim ona pojawi się na odprawie.

– Źle, że prokurator Hejda z nią współpracował – mówił – ale kto mógł się spodziewać takiego obrotu sprawy.

– Tym bardziej że jakoś tam pomogła – wszedłem mu w słowo. – Podawała nazwiska zaginionych. Co prawda do większości doszliśmy sami, ale wymieniła te same kobiety i wskazała, która z nich była pierwsza...

– Dziwne, że to wszystko wiedziała – przerwał mi. – Nigdy bym jej nie podejrzewał, że będzie pomagać policji. Ale zmieniła się bardzo. Przy sprawie z Olgą Dąb była ćpunką, którą odwiozłem na odwyk. Kiedy zamknęli Olgę, spotkałem się z nią i nie wierzyłem w to, co widzę! Stary, taka laska nagle, że oniemiałem.

– No właśnie, ona się przewijała i w tej sprawie. Myślisz, że miała kontakt z Olgą?

– Zastanawiałem się nad tym po rozmowie z Hejdą pół roku temu. One się znały. Nawet tego nie pamiętałem, ale kiedy ćpaliśmy z Izką, Olga za nami łąziła. Nie mogę uwierzyć, że to przez nią zginęli moja dziewczyna i przyjaciel. Izka mnie uratowała, ale to Olga roznieciła ogień. Dziwne, że ja i Izka przeżyliśmy. Na moim punkcie Olga miała obsesję. A dlaczego przeżyła Izka? To coś znaczy, Igor. Myślę, że mogły współpracować. Nie wykluczałbym jej udziału w próbie zabójstwa Magdy Różyckiej. Ta jej zmiana też była jakaś dziwna. Kiedy zgarnąłem ją z Katowic, wyglądała tak, że nie wierzyłem, żeby długo pociągnęła... Opowiadała mi zresztą, że niewiele jej zostało życia, że ma jakieś problemy z nerką bez szans na przeszczep. Niewiele później wyglądała jak młoda bogini. Dosłownie, stary! Coś tu jest nie tak. Poza tym nawet to spotkanie jej w Katowicach teraz śmierdzi mi podpuchą. Wtedy tak nie myślałem, próbowałem jej pomóc. Ale dziwne, że nagle pojawiła się w moim życiu. Dokładnie w momencie, w którym laska, którą zwyczajnie wykorzystywałem, postanowiła zabić kobietę, którą, jak mi się wydawało, kochałem. Pogmatwane to. – Machnął ręką. – Pogubiony byłem, ale tamta sytuacja otrzeźwiła mnie tak radykalnie, że w końcu poukładałem swoje życie. To nawet nie był kubeł zimnej wody, tylko wodospad, który mnie obmył z iluzji i pomógł wyjść na prostą.

– Mamy sprawę Olgi Dąb. Później Rychter pojawia się w sprawie Nęckiego. To nie jest przypadek, prawda?

– I w sprawie śmierci mojej dziewczyny i przyjaciela, gdy byliśmy nastolatkami. Hejda też mówił o jakimś postępowaniu, w którym była podejrzana, ale przyznał się ktoś inny. Musisz go dopytać. Chodziło chyba o zabójstwo jakiegoś Stańczyka. Nie, stary. Za dużo tych przypadków. To tylko dowodzi, że jest niebezpieczna i bezkarna.

– Ale po co nam pomaga? Wciąż nie mogę tego pojąć.

– Dla zabawy – odpowiedział Adam. – Tyle mogę powiedzieć bez cienia wątpliwości. Bo choć okazało się, że jest zupełnie inna, niż myślałem, to jed-

no wiem na pewno. Jeśli nie wiadomo, dlaczego Izka coś robi, to robi to tylko dla fanu. Właśnie tak działała w ośrodku. Łamała wszelkie zasady tylko dla zabawy. Nie bała się konsekwencji. Nie przejmowała się, że wciąga w to innych. Dla niej liczyła się dobra zabawa. I życie na krawędzi.

– Adam, czy ona się jeszcze z tobą kontaktowała? Masz pojęcie, gdzie można ją znaleźć?

Nawrocki spojrział na zegarek. Obaj rozumieliśmy, że niebawem przyjedzie Iga, a on musi iść do swojej roboty. Nie było już czasu na kolejne domysły.

– Nie kontaktowała się. Kurczę, nie pamiętam, skąd ona pochodzi, coś kojarzę, że z Tarnowskich Gór. To znaczy tam chyba mieszkała jako dziecko, bo później jej matka przeprowadzała się tam, gdzie znalazła faceta. Miała jakieś inne nazwisko, ale go nie pamiętam. To było wieki temu, a ja nie byłem trzeźwym nastolatkiem...

– To dlatego tak dobrze teraz radzisz sobie w tej robocie. – Uśmiechnąłem się do niego. – Znasz to z autopsji.

– Niby tak, ale czasem wolałbym wymazać swoją przeszłość z pamięci. Dobra, stary, muszę lecieć.

Adam wstał i silnie uściskał mi dłoń. Obiecał, że jeśli tylko coś sobie jeszcze przypomni, da mi znać. Podziękowałem mu za rozmowę i przybycie tu tak wczesną porą. Roześmiał się tylko.

– Często miewam problemy ze snem. Jak tylko mam okazję zrobić coś, co odwraca uwagę od moich demonów, to bardzo mnie to raduje.

– Ale pamiętaj...

– Możesz na mnie liczyć – przerwał mi. – Iga nie musi o wszystkim wiedzieć. Zresztą nie gadamy ze sobą zbyt często o pracy. Człowiek by zgłupiał. Trzeba żyć normalnie.

– Dzięki.

Poklepałem go po plecach i patrzyłem, jak wychodzi. Pozostało mi sprawdzić sprawę tego Stańczyka. Jedno było pewne. Hejda miał rację. Izka Rychter była cieniem w zbyt wielu sprawach. A najbardziej zastanawiające było to, co Nawrocki powiedział na koniec. Prawdopodobnie pochodziła z Tarnowskich Gór. Może to wyjaśniało jej dziwne zainteresowanie naszym prokuratorem. Musieliśmy się dowiedzieć, skąd ona go zna.

Oliwia Miklaszewska

Mama siedziała w kuchni. Tata pojechał z Iwo do psychologa. O dziwo, mój brat po swoim porannym wybuchu nie domagał się odwołania wizyty. Mama nie chciała z nikim rozmawiać. Chyba potrzebowała sobie popłakać. Dotąd nie miała na to czasu. Wciąż jeździliśmy na przesłuchania, okazania, zeznania. A jeszcze w planach były spotkania ze specjalistami od traum. Do tego wybuch młodego. Nadal byłam wściekła, że jestem jak zwykle na drugim planie i wszyscy w tym domu myślą, że sama sobie poradzę. Było mi jednak żal mamy. Miała straszne wyrzuty sumienia. Wciąż powtarzała jedno zdanie: „Po co my w ogóle pojechaliśmy na tę wycieczkę?”. Patrzyła na podłogę w salonie i pewnie wyobrażała sobie, co się tutaj działo. Ona widziała tylko martwego mężczyznę leżącego w kałuży krwi. Nawet nie chciałam, żeby próbowała czuć to, czego my doświadczyliśmy. To co czuł Iwo, który odbiera każdy bodziec ze zdwojoną siłą? Wczoraj słyszałam, jak mówiła do taty, że pewnie wszystkie postępy w jego rozwoju teraz wezmą w łeb i znów będziemy zaczynać żmudną walkę o powrót do normalności. Jeśli to w ogóle okaże się realne. O dziwo, powiedziała, że boi się również o moje ataki paniki. Powtarzała, że musi być teraz podwójnie silna: dla Iwo i dla mnie.

Tylko że ona sama też była w rozsypce. Chyba tata trzymał się najlepiej. A może nie dawał nic po sobie poznać. Postanowiliśmy dzisiaj wieczorem jechać po psa. Rodzice zdecydowali, że dla naszego bezpieczeństwa i spokoju weźmiemy psa młodego, ale już wytresowanego do obrony. Pieniądze oczywiście się nie liczyły. Gdyby nawet mieli za niego zapłacić tyle, co za samochód z salonu, to go kupią. Na szczęście mogliśmy sobie pozwolić na taką inwestycję. Iwo bardzo się ucieszył. Poczł się spokojniejszy, chodził podekscytowany. Mnie również posiadanie zwierzaka i zajmowanie się nim na pewno dobrze zrobi...

Mama nagle zerwała się, otarła łzy i ruszyła do garażu po zakupy. Zostawiła je w bagażniku i widocznie właśnie sobie o tym przypomniała. Nie zauważyła, że stoję na schodach. Była jakby we własnym świecie. Zaniepokoiło

mnie to i postanowiłam jej pomóc z siatkami. Może uda mi się z nią porozmawiać? Obie wyrzucimy to, co w nas siedzi, i będzie nam lżej.

Kiedy zesłam ze schodów, mamy nie było już w przedpokoju. Nagle usłyszałam obcy głos. Przed drzwiami stała jakaś kobieta. Nie widziała mnie. Słyszałam jednak całą rozmowę. Dobrze, że miałam ze sobą telefon. Wysłałabym, ale bałam się, że ta kobieta zrobi mi krzywdę. Rozmowa nie należała do przyjemnych. Mama była zdenerwowana.

– Dzieci mają wycofać zeznania! – mówiła kobieta władcym tonem. Wyciszyłam dźwięk w komórce i włączyłam dyktafon.

– Proszę stąd iść! – krzyknęła mama. – To prywatna posesja. Wezwę policję!

– Nie radzę. Jeżeli policja dowie się, że tu byłam, a pani dzieci nie wycofają zeznań, może znów stać się coś złego. – Usłyszałam szloch mamy. – Radzę iść po rozum do głowy. Zasłaniać się zdrowiem psychicznym dzieci i odciąć się od tej sprawy. Lepiej, żeby więcej trupów nie było.

Później słychać było tylko stukot szpilek, trzask drzwi od samochodu i pisk opon. Samochód wyjechał z naszej posesji, a mama pobiegła zamknąć bramę. Wróciła, wpadła do domu i osunęła się na ziemię.

– Mamo, ja wszystko nagrałam. Daj to temu komisarzowi. Musisz powiedzieć, jak ta kobieta wyglądała...

– Nie, dziecko! – Mama złapała mnie za nogawkę spodni i szarpnęła gwałtownie. – Wyjeżdżamy stąd natychmiast! Jak tylko wróci tata z Iwo, wyjeżdżamy! Jak najdalej!

Usiadłam obok niej i mocno ją przytuliłam. Obie płakałyśmy. Byłam jednak pewna, że powinnam poinformować komisarza Szulca o tym zajściu. Jakaś kobieta wjechała do nas i groziła mojej mamie! To nie mogło się skończyć niczym dobrym. Postanowiłam opowiedzieć tacie o całym zdarzeniu. Lada moment wróci. Mama nie myślała teraz trzeźwo. Bała się o nas. Ja również się bałam, ale po tym, co wydarzyło się w naszym domu, wiedziałam, że nie można uciekać i załatwiać spraw na własną rękę. Od tego jest policja! Poza tym muszą nam dać ochronę!

Rozdział 9

Częstochowa

Trójkąt

22 grudnia 2020 roku, przed godziną 9.00

Prokurator Jan Hejda

Po przesłuchaniu Marzec chciałem chwilę porozmawiać z Czarnym. Wszyscy pracowali na pełnych obrotach. Na każdym biurku stała parująca kawa. Miałem wrażenie, że cała komenda nią pachnie. Wilk siedział u siebie. Iga jak zwykle szukała czegoś w bazie. Ziewając, niczym zombie wlekłem się do gabinetu Czarnego. Szulc, jakby czytając w moich myślach, wyskoczył na korytarz jak oparzony.

– Mamy kolejne morderstwo Czyściciela! – krzyknął.

No to szlag trafił rozmowę z Czarnym! Kilka osób ruszyło się sprzed biurka. Gabinet Wilka również się otworzył.

– Tym razem w Krakowie i mam zamiar tam jechać – zakomunikował Igor.
– Dzwonili przed chwilą...

– Skąd pewność, że to nasz sprawca? – zapytałem, znów ziewając.

Nie mogłem się opanować. Włożyłem drżące dłonie do kieszeni spodni.

– Znalaziono skradziony samochód, którym uciekał przede mną. Zabił na rynku w Krakowie. W tłumie.

– Zmienił schemat? – zdziwiła się Iga.

– Tak. – Czarny już był nakręcony. – Myślę, że to zachowanie kompulsywne. Odreagował emocje po ucieczce i zgarnięciu przez nas Moniki Marzec, którą chciał dorwać.

– Dobra, jedź – powiedział Wilk i poprosił, żeby za chwilę do niego wpadł.

Zgarnąłem Czarnego do jego gabinetu, żeby nikt nie podsłuchiwał.

– Zrób to po cichu – poprosiłem. – Wiesz, że musimy być dyskretni. Nadal są naciski. – Kiwnął głową. – Skoro to nie wydarzyło się u nas, oficjalnie śledztwo prowadzi krakusy. Jesteś tam jednak potrzebny. Mam nadzieję, że ona obserwuje mnie, a nie ciebie – dodałem szeptem.

– Boisz się? – zapytał Czarny z troską. Byliśmy w bazie i musieliśmy gadać po cichu. Ktoś mógłby usłyszeć i opacznie zrozumieć naszą rozmowę. Pokiwałem tylko głową. – Będę dyskretny. Pojadę tylko do komendy. Marzec i ja rozwścieczyliśmy go. Jeśli zabił w taki sposób, to może oznaczać lawinę morderstw na tle rabunkowym.

– Wiem. – Spojrzałem na swoje trzęsące się dłonie. – Dlatego musisz go dorwać. Ja na razie powinienem trzymać się na dystans. A teraz przepraszam, ale już dostałem wieści w sprawie przeniesienia pewnej pani do Lublińca. Bałem się, że tego będzie się domagała – szeptałem, spoglądając na drzwi. – Olga Dąb podobno zwariowała i musiałem klepnąć jej przeniesienie do psychiatryka. Jeśli bym tego nie zrobił... Wiesz, co mam na myśli.

Zrezygnowany opuściłem ramiona. Czarny tylko pokiwał głową. Wiedział, że jest mi ciężko. Czułem się tak, jakby za chwilę miała we mnie wybuchnąć bomba atomowa, która zniszczy wszystko, w co wierzyłem. Całe życie powtarzałem, że nigdy nie będę szedł na układy, nawet gdyby to miało oznaczać spalenie sprawy. Zawsze twierdziłem, że każdy morderca musi siedzieć! Nawet gdyby był gotów ujawnić niezwykle ważne dane. Sam rozwiązywałem sprawy właśnie po to, żeby nie pomagać żadnemu z oprychów! Tymczasem Olga Dąb jest niebezpieczną kobietą, a ja za chwilę przyłożę rękę do jej ucieczki... Bo tego byłem niemal pewien.

**Częstochowa
Trójkąt
W tym samym czasie**

Czarny

Hejda pojechał do Lublińca porozmawiać z Lasakiem i poprosić go o ostrożność, kiedy trafi do nich Olga Dąb. Zamierzał dołożyć wszelkich sta-

rań, żeby niebezpieczna kobieta, którą wsadził za kratki, nie uciekła z psychiatryka. Tyle się dowiedziałem. Nie wspomniałem mu o swojej rozmowie z Nawrockim. Nie chciałem dolewać oliwy do ognia, dopóki nie upewnimy się, o co dokładnie Izce chodzi. Po co jej Czyściciel? To ona stała za naciskami na zamknięcie Moniki Marzec za zabójstwo Drapały. Potrzebowała do czegoś sprawcy. Tylko to przychodziło mi do głowy. Chciała go wykorzystać. A jeżeli planowała razem z nim odbić Olgę Dąb? Nie. To niemożliwe. On teraz był w Krakowie. Pewnie będzie się przemieszczał. Marne szanse, że uda mi się go tam złapać, ale nie miałem zamiaru beczynnie siedzieć na dupie. Poszedłem rozmówić się z Wilkiem przed wyjazdem do Krakowa. Ledwie wszedłem do jego gabinetu, Paweł zapytał bez ogródek:

– Co się dzieje z Hejdą? Coś jest nie tak – oświadczył stanowczo. – I nie chodzi o alkohol, bo widzę, że się ogarnął. Pewnie wiesz, co jest grane. Był teraz u ciebie.

Nie sądziłem, że naczelnik zauważy. Musiałem udawać głupiego. Obiecałem Hejdzie, że nikogo nie wtajemniczymy.

– Nie wiem, co masz na myśli. – Wzruszyłem ramionami, ale starałem się na niego nie patrzeć. – Stary, on chlał ostatnio non stop. Teraz obiecał nam, że się nie rozsypie. To nie jest łatwe, tak nagle rzucić picie.

– Wyglądał dziś jak trup. – Nie odpuszczał. – Zupełnie jakby nie spał całą noc.

Do gabinetu weszła Iga. Spadła mi z nieba. Wilk musiał skupić się na sprawie, a nie na dziwnym zachowaniu Hejdy.

– Słuchajcie, być może znalazłam Czyściciela. – Rzuciła na biurko dokumenty. – Sprawa sprzed dwudziestu lat.

Iga relacjonowała, a my słuchaliśmy w skupieniu w nadziei, że jak zwykle udało jej się wygrzebać w bazie to, co najważniejsze. Iga była w tym najlepsza. To dlatego w każdej skomplikowanej sprawie, a takich u nas ostatnimi czasy nie brakowało, Iga grzebała w papierach, a ja działałem. Nikt nie był w stanie nas w tym pobić.

– Trochę to skomplikowane i będzie wymagało włączenia wydziału do spraw zaginięć, ale jeśli chcemy działać szybko, musimy z nimi współpracować.

– Mów, dziewczyno – przerwał jej Wilk – bo wiem, że znalazłaś, co trzeba, i trzymasz nas tylko w napięciu.

– Tak, tak. Więc równe dwadzieścia lat temu, bo w roku dwutysięcznym, doszło do rzezi na tle rabunkowym w Niepołomicach pod Krakowem. W okolicach świąt Bożego Narodzenia. Identycznie jak teraz dwóch sprawców włamało się do domu niejakich Kardynałów. Rodzina zamożna. Prowadzili firmę deweloperską. Bardzo dobrze prosperującą. Małżeństwo: Halina i Marek oraz dwójka dzieci: Klaudia i Kornel. Mieszkała z nimi również Stanisława Kardynał, czyli matka dewelopera. W nocy piętnastego grudnia do prawie trzystumetrowego domu wkroczyło dwóch złodziei. Brutalnie zamordowali wszystkich poza Kornelem. Ciała kobiet zostały znalezione w łóżkach. Starsza miała dziesięć ran kłutych w okolicy brzucha. Młodsza poderżnięte gardło. Marek Kardynał, kilkakrotnie raniony nożem, zdążył dobiec do pokoju córki. Sześcioletniej dziewczynce na jego oczach również poderżnięto gardło. Podobno dwunastoletni syn widział całe zdarzenie, ale zdołał uciec. Kiedy napastnicy zabijali jego ojca, chłopak schował się w garażu. Brama garażowa obsługiwana pilotem. Ekskluzywna jak na tamte lata. Przypuszczalnie sprawcy nie znaleźli zapasowego pilota. Garaż nie miał ani okien, ani bezpośredniego przejścia do domu. Chłopak siedział tam kilkanaście godzin, bo tyle według śledczych zajęło napastnikom rabowanie. Zginęły sprzęty elektroniczne, złota i srebrna biżuteria, zawartość sejfu i stojący pod wiatą samochód. Chłopak otworzył garaż, dopiero kiedy usłyszał dźwięk nadjeżdżających służb. Pracownik nie mógł się dodzwonić do właścicieli, a mieli pilny odbiór jakiegoś nowo powstałego biurowca. Pojechał więc do nich i odnalazł zwłoki. Zadzwoił po policję.

Chłopiec podobno wciąż płakał, że nie udało mu się uratować rodziny. Że wiedział, gdzie jest broń, ale tata kazał mu uciekać. Schował się w garażu, bo pamiętał, że w domu nie ma zapasowego pilota do bramy. Uchylił ją nieznacznie, wturlikał się i od razu zamknął. Sprawcy nie zdążyli go złapać. Mówił, że nie próbowali się do niego dostać. Słyszał tylko hałas w domu: trzask przewracanych mebli i głośnie walenie. Przypuszczalnie otwierali wówczas sejf.

– Biedne dziecko – odezwał się naczelnik.

– No, nie takie biedne – zaprotestowała Iga – bo później dokonał samosądu.

– Jak to? Dwunastolatek? – Zakrztusiłem się kawą.

– Właśnie – kontynuowała. – Chłopak widział sprawców. Policja nie mogła ich odnaleźć. Po kilku miesiącach od zdarzenia dostała anonimowy telefon od dziecka, że zabójcy jego rodziny są martwi. Chłopiec podał miejsce, gdzie

znajdują się zwłoki. Obaj zginęli od postrzału. Okazało się, że Kornel Kardynał zwabił ich do lasu i zabił z broni myśliwskiej ojca. Podobno ojciec uczył go strzelać do zwierzyny. To były czasy, kiedy zabierano dzieci na polowania. Jeden dostał w klatkę piersiową. Przypuszczalnie umierał w męczarniach. Drugi w głowę. Bezbłędne strzały. Broń została zabezpieczona na miejscu zdarzenia. Były na niej odciski palców tylko chłopca i jego ojca. Kornel Kardynał przepadł i do dziś nie został odnaleziony. Figuruje w bazie jako zaginiony od dwutysięcznego roku.

– Słuchajcie, jeśli to się stało pod Krakowem, a teraz zabił w centrum miasta, to jest szansa, że wrócił uspokoić się w okolice domu lub pozbycia się oprawców. Jadę tam – rzuciłem Wilkowi. – Igo, wyślij mi SMS z adresami tych miejsc. Obejrzę je, jak tylko rozmówię się w komendzie z krakowskim naczelnikiem.

– Igo, uprzedź krakusów – polecił Wilk. – Muszą o tym wiedzieć.

– Wtedy pojedą tam pierwsi – zaprotestowałem.

– Ale być może uda im się ująć sprawcę. – Wilk spojrzał na mnie wymownie. – Ty jedziesz do Krakowa, Iga dzwoni do nich, a ja skontaktuję się z wydziałem zaginięć. Poproszę, żeby ktoś się do nas wybrał. Przedstawię sprawę. Miejmy nadzieję, że mają progresję wiekową wyglądu Kornela Kardynała. Jeśli nie, trzeba to zrobić na cito i przekazać mediom. Najlepiej z aktualnym portretem wykonanym przez Kreczmera.

– A jeśli to ślepa uliczka? – zapytała Iga. – Mogłam się przecież pomylić.

– To nie jest przypadek, Iga – zaprotestował naczelnik. – Zaczął zabijać dokładnie w dniu dwudziestej rocznicy śmierci jego rodziny. Musimy się tylko dowiedzieć dlaczego. Sprawdzamy wszystko. Przyjrzyj się też rodzinom zabitych przez niego włamywaczy. Może tam się coś zadziało. Trzeba pogrzebać w przeszłości. Jak zobaczy swoją podobiznę w telewizji i gazetach, może się wyciszyć...

– Albo ukryć i nigdy go nie znajdziemy – wtrąciłem.

– Znajdziemy go, Czarny. – Poklepał mnie po ramieniu. – Z wami nie może się nie udać. Wykopimy go choćby spod ziemi. Jeśli zaś możemy go trochę nastraszyć i sprawić, że dzięki temu zabije mniej osób, to trzeba zaryzykować.

– Daj znać Hejdzie – powiedziałem na odchodne.

– Zaraz do niego jadę.

– Teraz go nie zastaniesz. Pojechał do Lublińca.

– A tam po co? – zdziwił się Wilk.

– Olgę Dąb przenoszą na oddział zamknięty psychiatryka. Podobno ma schizofrenię.

– O cholera! – Wilk aż usiadł. – To teraz już wiem, dlaczego Hejda taki struty był.

Wsiadając do samochodu, zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem, przekazując Wilkowi i Idze te informacje. Nie zdradziłem przecież nic, czego nie dowiedzieliby się sami. Wiedziałem, że Wilk sprawdza co jakiś czas, co dzieje się z Olgą Dąb, z nadzieją, że może już ktoś ją załatwił w pierdlu. W końcu przecież to jego próbowała zabić i gdyby nie jego brat, koledzy z Trójkąta zamiast mieć dobrego naczelnika, odwiedzaliby go na cmentarzu jako kryminalnego poległego podczas akcji. To teraz było mało istotne. Musieliśmy znaleźć Czyściciela i wsadzić go za kratki!

Chwilę przed południem

Kaśka Hejda

Nie mogłam spać. Nie z powodu dręczących mnie koszmarów, jak wcześniej. Przez całą noc zastanawiałam się, jak uciec. A raczej co zrobi moja wybawicielka. Bałam się, że Izka ją skrzywdzi. Najlepszym rozwiązaniem byłby anonimowy telefon na policję. Gdyby sąsiadka poinformowała o swoich podejrzeniach, że tutaj jestem... Musieliby przyjechać. Jest zgłoszenie, trzeba sprawdzić. Tak to działało. Modliłam się pół nocy, żeby sąsiadka wpadła na ten pomysł.

Dochodziła dwunasta, a Izki od wczoraj nie było. Trochę to dziwne. Nie zwracałam uwagi, kiedy podaje mi leki, ale zawsze było to wcześniej rano. Przynajmniej tak mi się wydawało. Może coś się stało? Może postanowiła mnie tu zagłodzić? Ale mówiła przecież, że jestem jej gwarancją! Na stole w kuchni leżała obeschnięta kanapka z jajkiem sprzed dwóch dni. Nie było nic poza tym. Piłam wodę z kranu, żeby oszukać organizm, ale czułam się słabo. Od wczoraj prawie nic nie miałam w ustach. Zostawiła mi jedną kanapkę, którą zjadłam od razu po jej wyjściu, i nic poza tym. Pewnie nikt poza nią nie miał kluczy od tego mieszkania. Nie ryzykowałaby przecież, że ktoś mnie wy-

puści. Może chciała się nade mną pozmęczyć? Pokazać, że jestem całkowicie od niej zależna? Odkryłam prawdę, a ona sama przyznała, że nie ma ochoty już mnie niańczyć. Czyżby po prostu mnie olała?

Podeszłam do judasza. Tkwiłam tam chwilę, ale sąsiadka się nie pojawiała. Czas płynął, a mnie powoli ogarniała senność. Z wycieńczenia i głodu. Postanowiłam iść do toalety, a potem się położyć. Przecież nic nie mogę zrobić! A może? Może kiedy zacznę krzyczeć, wciąż krzyczeć, ktoś z sąsiadów w końcu wezwie policję, bo będzie miał dość tych wrzasków? Nie, nie, nie, nie! Przecież tamten typ z góry usłyszy pierwszy i od razu do niej zadzwoni. Przyjedzie tu przed policją i na siłę nafaszeruje mnie lekami, żebym spała. A gdybym spróbowała się bronić? Może udałoby mi się wybiec na ulicę? Zatrzymać kogoś i prosić, by zawiózł mnie na najbliższy komisariat? Nagle wydało mi się, że słyszę pukanie. Podbiegłam do drzwi i zanim spojrzałam przez judasz, usłyszałam słowa, które sprawiły mi tyle radości, ile zobaczenie Ani tuż po porodzie.

– Policja, proszę otworzyć!

– Nie mogę! – krzyknęłam, ale zanim zdążyłam wypowiedzieć kolejne zdanie, usłyszałam głos typa, który miał mnie pilnować.

– To wariatka – mówił. – Siostra przyjeżdża się nią opiekować. Jest ubezwłasnowolniona...

– Mamy zgłoszenie – powiedział młody policjant. – Musimy sprawdzić.

– Jakie zgłoszenie? – dopytywał się dryblas.

– Co tu się dzieje? – Na korytarzu pojawiła się moja sąsiadka. Wracała chyba ze sklepu, bo dźwigała torby.

– Proszę nie utrudniać i się rozejść – poleciła policjantka.

– Pani imię i nazwisko? – zapytał policjant, zbliżając się do drzwi.

– Kamila... – zaczął sąsiad.

– Nie! – krzyknęłam.

– To ty dzwoniłaś? – zwrócił się z pretensjami do mojej wybawicielki.

– Przecież wracam z zakupami. – Wzruszyła ramionami.

– Proszę państwa, ja zadzwonię po jej siostrę.

Kiedy wyjmował telefon z kieszeni, moja sąsiadka uśmiechnęła się w stronę drzwi i puściła oko. Byłam jej wdzięczna, ale nie miałam teraz czasu na podziękowania. Zresztą naraziłabym ją na gniew Izki.

– Nazywam się Katarzyna Hejda! – wołałam, zagłuszając rozmowę dryblasza z Izką. – Jestem żoną prokuratora Jana Hejdy, a Izabela Rychter mnie porwała i przetrzymuje tutaj od ponad pół roku!

– Mówiłem, że to wariatka! Jej siostra zaraz tu będzie! – krzyknął sąsiad.

– Proszę wracać do siebie! – krzyknęła na niego policjantka.

Później usłyszałam słowa, po których wiedziałam, że będzie już tylko dobrze.

– Prawdopodobnie znaleźliśmy poszukiwaną Katarzynę Hejdę. Załatwcie numer do właściciela mieszkania. Potrzebne są klucze. Okay. Nie ruszamy się stąd. Okay. Czekamy.

Byłam uratowana!

**Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Oddział psychiatrii sądowej
o wzmocnionym zabezpieczeniu
Okolo godziny 10.00**

Prokurator Jan Hejda

Długo się namyślałem, jak rozmawiać z Lasakiem, żeby nie domyślił się, o co chodzi. Nie chciałem wtajemniczać w intrygę Izki nikogo więcej poza Czarnym. Przynajmniej na razie. Kiedy zadzwoniłem do doktora z prośbą o spotkanie na oddziale, był szczerze zdziwiony. Miałem nadzieję, że nie zorientuje się, dlaczego jestem taki spięty.

Pielęgniarka zaprowadziła mnie do jego gabinetu. Rozmawiał z pacjentką, więc musiałem chwilę poczekać. Siedziałem na krześle, wpatrując się w nazwisko na teczce, którą ze sobą zabrałem. Olga Dąb. Baba, która zniszczyła karierę własnemu ojcu, bez litości zabiła adoptowaną siostrę i pacjentkę Różyckiej oraz próbowała zamordować jedyną przyjaciółkę z zazdrości o faceta, który jej nie znosił. Spędziła w więzieniu ponad dwa lata, wciąż wdając się w bójki i konflikty z klawiszami. Teraz miałem ją przenieść na oddział zamknięty psychiatryka...

Drzwi od gabinetu Lasaka otworzyły się. Pospiesznie wyszła z nich tęga kobieta, a mężczyzna podał mi dłoń i zaprosił mnie do środka.

– Przypuszczam, że kogoś do nas przenosicie, skoro się pan tu pojawia? – zapytał.

– Niestety tak – odpowiedziałem – i cieszę się, że pracuje pan teraz na tym oddziale...

– Po sprawie z Brzezińską postanowiłem zająć się tymi, co do których jest pewność w sensie psychiatrycznym. – Uśmiechnął się.

– No więc... – zacząłem, ale Lasak znów mi przerwał.

– Bardzo mi przykro z powodu pańskiej żony. Słyszałem, co się stało, i mam nadzieję, że uda się ją odnaleźć.

Zawiesił głos, nie bardzo wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Nie miał pojęcia, do czego jestem zmuszony, żeby odzyskać żonę. Jak większość, pewnie darzył mnie szacunkiem. Niepotrzebnie.

– Dziękuję, ale wolę przejść do rzeczy. – Otworzyłem teczkę. – Łatwiej mi, kiedy skupiam się na robocie.

Lasak tylko pokiwał głową. Kiedy skończyłem relacjonować sprawę Magdaleny Różyckiej i powiedziałem o Oldze Dąb wszystko, co wiedziałem, nie był zdziwiony, że ją przenoszą.

– Na procesie składała wniosek o niepoczytalność, tak? – zapytał.

– Tak, ale udowodniliśmy jej, że wszystkie działania były dokładnie zaplanowane, zamierzone i popełnione z premedytacją. W afekcie działała jedynie wówczas, gdy próbowała zabić Nawrockiego z wściekłości, że ratował Różycką.

– A teraz co się dzieje?

– Niestety już w młodości miała kontakt z psychiatrami. Postanowiła to wykorzystać i udowodnić, że jest pofyrtana. Podobno ma objawy świadczące o schizofrenii. Zależy mi na tym, żeby ją pan poobserwował i stwierdził, czy rzeczywiście to zaburzenia natury psychicznej. Ja uważam, że nie, ale musimy to sprawdzić. – Rozłożyłem ręce w geście bezsilności. – Wynajęła dobrego adwokata.

– Pewnie chwilę to potrwa. Przecież sprawą musi się zająć komisja penitencjarna, potem jej postanowienie wyląduje u ministra sprawiedliwości. Dopiero wtedy zapadnie decyzja o umieszczeniu jej u nas i przeprowadzeniu badań.

– Musiałem gibko wydać opinię. Komisja penitencyjna już dziś. Nie wiem jak, ale Dąb załatwiła orzeczenie z komisji psychiatrycznej o konieczności jak najszybszego przeniesienia. Zgodę ministra sprawiedliwości również. Wie pan, że mamy pandemię. Niemal wszystko odbywa się zaocznie. Posiedzenie komisji – spojrzałem na zegarek – niebawem się rozpocznie. Ja otrzymałem wieści na ostatnim etapie przeniesienia. Tylko dlatego, że potrzebują mojej opinii.

– Rozumiem. Jest więc ryzyko, że już dziś lub jutro będzie u nas.

– Tak i dlatego proszę pana o bardzo dokładną obserwację. Nie wierzę w to wszystko.

Wyrzuty sumienia wgniatały mnie w krzesło. Miałem wielką nadzieję, że przeniesiemy ją tu na chwilę. W tym czasie Izka wypuści moją żonę i z pomocą Lasaka zamknę Olgę z powrotem do więzienia. Rozsądek jednak podpowiadał, że Izka ją stąd wydostanie. Nie po to kombinuje z tym przeniesieniem, żeby nic nie zrobić. Pozostawało mi wierzyć, że Lasak da z siebie wszystko, żeby plan Izki się nie powiódł.

– Bardzo pana proszę o wzmożoną czujność, doktorze. – Spojrzałem na niego wymownie.

– Macie podejrzenia, że coś może się stać? Że spróbuje ucieczki? – pytał z ciekawości.

– To niebezpieczna kobieta. Wiem, że dołoży pan wszelkich starań, żeby nie zrobiła nikomu krzywdy oraz żeby pozostała w tym zakładzie na czas obserwacji. – Tyle mogłem powiedzieć, żeby nie wzbudzać podejrzeń. – Proszę tylko, żeby pan dogłębnie przyjrzał się temu przypadkowi...

– Pan chce, żeby wróciła do więzienia? – przerwał mi. – Każdy przypadek badam bardzo dokładnie. Sam pan o tym wie. Teraz również postaram się ocenić wnikliwie jej stan psychiczny. Jeśli udaje, na pewno wyjdzie to na jaw. Oczywiście obiecuję, że zadbam o wszystko.

– Swoją drogą powinniście mieć tu lepszą ochronę – dodałem, wychodząc.

– Brak funduszy. – Machnął ręką. – Już kilka razy prosiliśmy, ale wie pan, jak jest z NFZ-tem. Na to, co trzeba, zawsze brakuje. Szkoda słów.

– Może uda mi się coś załatwić – pomyślałem głośno.

– Wielu już próbowało, panie Hejda, ale jeśli ma pan ochotę, będę wdzięczny. Cały personel będzie panu wdzięczny.

Wychodząc ze szpitala, zobaczyłem ją. Stała tyłem, a samochód zaparkowała tuż przy moim. Na trzaśnięcie zamykanych drzwi obróciła się w moją stronę. W dłoni trzymała kopertę. Serce podeszło mi do gardła. Może to dowód na to, że moja żona żyje i ma się dobrze? Stałem przez chwilę zbaraniały. Izka przekrzywiła głowę w oczekiwaniu. Ruszyłem do przodu.

– Załatwione? – zapytała.

– Tak...

– Kotku, to po co te wizyty tutaj? – przerwała mi.

– Nie mów do mnie kotku – wysyczałem i stanąłem w takiej odległości, by nie mogła mnie dotknąć tymi swoimi klejącymi się do mnie łapami.

– Oj, przesadzasz. – Machnęła ręką. – Olga już nie może się doczekać, żeby tu trafić. Za chwilę dzięki tobie będą na to papiery. Tu masz dowód, że Kaśka żyje. – Podała mi kopertę. – Niebawem się do niej wybieram. Jak sam zobaczysz, nie jest przykuta do łóżka. Dostaje posiłki i nic jej nie dolega. Tobie tylko radzę nie kombinować, żebyś nie straciła cierpliwości. Nie lubię jej. Twoje wizyty tutaj mnie niepokoją! Pamiętaj, że ciągle mam cię na oku!

Wsiadła do samochodu, a ja patrzyłem na kopertę i zastanawiałem się nad jej słowami. Niebawem do niej jedzie...

– A, zapomniałabym. Problem z Marzec rozwiązany. Możesz sobie ścigać sprawcę, a ją zwolnić. Wbrew moim zaleceniom narozrabiał, więc nie będę już miała z niego pożytku. Niech sobie radzi sam, skoro nie potrafi być posłuszny. Narobił mi sporych problemów, ale jakoś sobie poradzę. Tak więc znaj moje dobre serce. – Uśmiechnęła się. – W tej sprawie będziesz miał czyste ręce. Pa!

Zamknęła drzwi i odjechała, zanim zdążyłem otworzyć gębę, żeby o coś zapytać. Wsiadłem do samochodu i położyłem kopertę na siedzeniu pasażera. Nie musiałem się długo zastanawiać, co teraz robić. Ruszyłem.

Rozdział 10

Kraków
Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie
22 grudnia 2020 roku, około południa

Czarny

Dojeżdżając pod komendę, włożyłem bejsbolówkę na wypadek, gdybym natrafił na dziennikarzy. Byłem tu oficjalnie, Izka jednak nie powinna się o tym dowiedzieć. Ustaliliśmy z Hejdą, jak ma się tłumaczyć, gdyby jakimś sposobem odkryła, że nadal ścigam Czyściciela: przecież miał nikomu nie mówić o jej żądaniach, a skoro rzeczywiście mnie obserwowała, wie, że kiedy się na coś uprę, nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać. Zastanawiałem się, dlaczego jej tak zależało, żebyśmy posadzili Monikę Marzec za morderstwo Mariusza Drapały i przestali szukać prawdziwego sprawcy. Po rozmowie z Adamem upewniłem się, że ona jest zwykłą psychopatką. To oznaczało, że powód mógł być jakikolwiek. Nawet tak błahy, jak dobra zabawa lub chęć samodzielnego pozbycia się prawdziwego mordercy. Tak właśnie było z Nęckim. Zabiła go, zanim powiedział, gdzie jest Kaśka. Tak przynajmniej twierdził Janek. Ja pojawiłem się, gdy było już za późno.

Na szkoleniu z behawiorystyki dowiedziałem się, że są co najmniej dwa rodzaje psychopatów: tacy, którzy się nimi rodzą, oraz tacy, którzy psychopatami się stają. Podejrzywałem, że Izka należała do pierwszej grupy. Nie wiedzieliśmy o niej praktycznie nic, kim tak naprawdę była i jak wyglądało jej dzieciństwo. Była inteligentna, przebiegła i niestety nieuchwytna. Jeżeli Janek się nie mylił, to była zamieszana w kilka spraw. Wszystko zresztą na to wskazywało. Nie mieliśmy na nią kompletnie nic. Zawsze sprawcą był ktoś inny, a ona tylko pojawiała się w tle. To potwierdzało, jak potrafiła być skuteczna i jak doskonale manipulowała otoczeniem. Wszystko w białych rękawiczkach.

Wszedłem do środka i od razu zostałem pokierowany do pokoju naczelnika.

– Czekaliśmy na pana – powiedział wysoki mężczyzna z wąsem. Mocno uściśnął mi dłoń. – Mam nadzieję, że załatwił pan sobie jakiś hotel. Jeśli nie, coś wykombinujemy. Jutro rano pojawią się u nas policjanci z poprzednich miejsc zbrodni, czyli z Warszawy i Bełchatowa. Będziemy wspólnie analizować wszystkie morderstwa, żeby odkryć jakieś szczegóły mogące doprowadzić do sprawcy. Przez telefon nie da się tego załatwić. Sam pan rozumie.

– Proszę mi mówić po imieniu – zaproponowałem. – Oczywiście zostaną i poszukam sobie hotelu. Wiecie, że sytuacja staje się bardzo niebezpieczna? – Naczelnik przytaknął i czekał na moje dalsze wywody. – Morderca złamał schemat – kontynuowałem. – Być może sam pościg za Moniką Marzec dostarczył mu silniejszych emocji. U was zabił w tłumie. W biały dzień. Bez planów i obserwacji. Jeżeli mu się to spodobało, ofiar będzie więcej. To jest inteligentny człowiek i zdaje sobie sprawę, że bardziej się naraża, ale uświadomił sobie, że może zabijać częściej. Likwidować więcej złodziei. Prawdopodobnie nabrał błędnego przekonania, że to daje mu szansę na skuteczniejsze wymierzanie sprawiedliwości. Jeżeli zacznie działać kompulsywnie, bez zastanowienia i wcześniejszego planu – zawiesiłem głos – za chwilę w kraju runie lawina mordów. Bo nie będzie zabijał w jednym miejscu. Sądzę, że nadal jest w Krakowie.

Rozłożyłem na biurku teczkę oraz portret pamięciowy sporządzony przez Kreczmera. Naczelnik tylko przelotnie spojrzął na podobiznę sprawcy. Bardziej zacięła goteczka opatrzona datą „2000 rok”. Nie stworzył jej jednak. Słuchał mnie uważnie.

– Oczywiście jego działanie bez wcześniejszego przygotowania daje nam przewagę i większe szanse na złapanie go. Musimy jednak być w pełnej gotowości.

– Oczywiście – powtórzył machinalnie. – Będziemy na bieżąco śledzić skradzione samochody. Poprzedni porzucił, a musi się jakoś przemieszczać. Uważamy, że nie zdecyduje się podróżować autobusami czy pociągami. Ktoś mógłby go rozpoznać lub zauważyć dziwne zachowanie i poinformować służby. Skąd jednak podejrzenie, że nie wyjedzie z Krakowa? – zdziwił się, tak samo jak na widok akt sprawy sprzed dwudziestu lat.

Najwidoczniej Iga nie zadzwoniła do nich z informacją.

– Mamy już prawdopodobne personalia sprawcy. – Wskazałem teczkę. – Mój naczelnik kontaktuje się z PCOZ-em. Myślałem, że koleżanka poinformowała was telefonicznie o naszym odkryciu.

– Mamy problemy ze stacjonarnym. Od rana grzebią. Jakies zakłócenia. Poza tym większość ludzi wysłałem na poszukiwania, a oprócz Czyściciela są również bieżące sprawy...

– Okay. – Nie czekałem na dalsze tłumaczenia. – Jedno, co jest pewne, to to, że musimy go wystraszyć. Zaangażować w sprawę media. Przekazać opinii publicznej jego portret pamięciowy. Wiem, że komisariaty w całym kraju będą zawałone telefonami. On jednak musi czuć, że depczemy mu po piętach. To może ograniczyć skalę morderstw. Pokaże mi pan zdjęcia z miejsca zbrodni?

– Jasne. – Wyjął odbitki i rozłożył je przede mną. – Chłopak ukradł kobiecie portfel. Najprawdopodobniej przy stoisku z kebabami. Nasz sprawca musiał to zauważyć. Stał pewnie w niewielkiej odległości od swojej ofiary. Już przeglądamy materiał z monitoringu. Nie wiadomo, kiedy to się stało. Planujemy dać oficjalną notatkę w mediach społecznościowych, że prosimy świadków o kontakt. Chłopaka zauważyła kobieta. Miał ciemną kurtkę. Został dźgnięty nożem na wysokości mostka...

– Więc sprawca jest wyższy – przerwałem mu.

– Tak. Posadził go na ławce tuż po ataku i odszedł. Chłopak nie krzyczał. Chyba nie był w stanie. Kobieta, która go zauważyła, zatrzymała się tylko dlatego, że zauważyła krew na spodniach. Kurtka była czarna, ale krew spływała niżej i zaplamiła jasne dzinsy. Gdy ta pani do niego podeszła, był blady jak papier. Potrząsnęła nim, a on osunął się na ziemię. Wszczęła alarm. Kilka osób próbowało go reanimować, ale było za późno. Zanim karetka dotarła, chłopak już nie żył.

– Co wiemy o ofierze?

– Znany nam. Mamy go w bazie. Drobne kradzieże, kilka razy handel nieznaną ilością narkotyków. Narkoman. Z patologicznej rodziny. Pewnie ukradł, żeby mieć na ćpanie.

– Przyczyna zgonu?

– Dostał raz nożem. Tak jak mówiłem, na wysokości mostka. Sprawca wbił ostrze o długości mniej więcej sześciu centymetrów po sam trzonek, więc siła nacisku sprawiła, że rana była głębsza o jakieś trzy centymetry. Patolog mówiła, że to normalne. Przekręcił też nóż w dwie strony. Chłopak nie miał szans.

Śmierć, jak to w przypadku ran kłutych, była powolna i bolesna. Dzieciak nie był w stanie nawet krzyczeć. Pewnie coś próbował mówić, ale wiesz, jak jest. Znieczulica. Ludzie go mijali, myśląc, że pijany, naćpany czy szalony. Dopiero na widok krwi ktoś zareagował. Brak jego reakcji może wskazywać, że był naćpany, ale tego dowiemy się po badaniach toksykologicznych.

– Ile miał lat?

– Osiemnaście. Znamy go, odkąd skończył trzynaście.

– Masakra.

– Przepraszam, że zapytam, ale jesteś psychologiem?

Zrobiłem na naczelniku wrażenie, skoro zadał to pytanie.

– Nie. Liznałem trochę behawiorystyki i profilowania. Wiem, gadam czasem mało zrozumiale...

– Ale bardzo trafnie. Wszystko, co mówisz, jest prawdą. Wolę nie czekać na kolejne ofiary. Sprawa i tak jest już medialna. Musimy więc działać szybko i, jak wspomniałeś, deptać mu po piętach. A co wiecie o sprawcy?

Pokazałem wydrukowane akta sprawy sprzed dwudziestu lat. Opowiedziałem, co usłyszałem od Igi. Zapytałem, czy coś słyszał na ten temat.

– Nie, ale już dzwonię do poprzedniego naczelnika. To mój wujek. Chętnie pomoże.

– Super, może uda się odnaleźć akta? Ja mam tylko to, co w bazie. W aktach znajdziemy więcej.

– Pewnie. Zlecę to komuś. To dokąd jedziemy najpierw? – zapytał, wyjmując telefon.

– Tam, gdzie zabił po raz pierwszy – powiedziałem bez zastanowienia.

**Miejscowość Wygoda
Mniej więcej w tym samym czasie**

Oliwia Miklaszewska

Mama ogarnęła się i zaczęła pakować rzeczy jak szalona. Powyjmowała wszystkie torby i walizki i wrzucała do nich to, co wpadło jej w ręce, a uznała,

że się przyda. Nie chciała nawet słuchać, że trzeba poinformować policję. Krzyczała, żebym się nie ważyła tego robić. Poszłam do swojego pokoju. Kiedy usłyszałam głos taty na dole, od razu zbiegłam. Mama kazała mojemu bratu szybko się spakować i powiedziała, że jedziemy na wakacje. Iwo się ucieszył. Nawet na mnie nie spojrzął, kiedy mijaliśmy się na schodach. Usiadłam na ostatnim stopniu i podsłuchiwałam rozmowę rodziców.

– Musimy wyjechać jak najszybciej, rozumiesz? – mówiła roztrzęsiona mama.

– Dzieci będą jeszcze wzywane na zeznania. Tak mówił ten policjant. Nie możemy tak nagle wyjechać.

– W dupie to mam! – Mama była bliska płaczu. – Nie zostanę tu ani chwili dłużej. Ta kobieta mi groziła. Nie pozwolę, żeby ktoś skrzywdził nasze dzieci. Już i tak zbyt wiele przechodzą. Jak będzie trzeba, zmienimy numery telefonów, żeby policja nas nie nękała...

– I myślisz, że cię nie znajdą? Przecież na to są paragrafy! – Tata nie ustępował. – I co powiesz policji, jak do nas trafią? Że chciałaś świętego spokoju?

– Właśnie tak – przerwała mu. – Powiem, że mieliśmy dosyć, że dzieci to źle znosiły, że oni tylko nas przesłuchiwali, a nie zapewnili nam żadnej pomocy... Żadnego wsparcia!

– Uważam, że powinniśmy poinformować policję!

Jak to dobrze, że tata też był tego zdania! Przecież nic dobrego z tego nie wyniknie, jeśli damy się zastraszyć. Mamy uciekać całe życie?

– Policja da nam ochronę, będzie szukać tej kobiety. Jeżeli nie zeznasz, co się stało... – Zawiesił głos, szukając chyba słów, które przekonałyby mamę. – A jeśli ona rzeczywiście nas obserwuje? Jeśli ma współników i nawet jak wyjedziemy, nie spuszcza z nas oka? Nie wiesz, kim ona jest i czego chce. Policja może nam pomóc...

– Gówno prawda! – Mama podniosła głos. – Oni nic nie robią, tylko w kółko przesłuchują dzieciaki!

– Tego nie wiesz! – Tata też już był wzburzony. – Nie wiesz, na jakim etapie jest śledztwo i co znaleźli. Dobrze, posłuchaj, zrobimy tak: pojedę do komendy i zorientuję się, jak wyglądają poszukiwania. Czy już coś mają, czy może go złapali. Zapytam, czy możemy wyjechać na kilka dni i dostać ochronę, bo się boimy. A ty przemyśl dobrze, czy na pewno nie chcesz zeznawać.

– O nie, nie! Nie zostanę tu sama w domu z dziećmi. Jeśli nas obserwuje, to zobaczy, że jedziesz na policję!

– Pojadę okreśną drogą i będę się rozglądał, czy ktoś mnie śledzi. A was zawiozę do brata. Tam będziecie bezpieczni.

Mama chwilę się wahała. Zapanowała złowroga cisza. Ona siedziała i myślała, a ja już wiedziałam, co zrobię. Wróciłam do swojego pokoju i zawołałam:

– Tato, możesz mi pomóc? Coś się dzieje z moim laptopem.

Usłyszałam kroki na schodach. Kiedy tylko wszedł, cicho zamknęłam drzwi i wyszeptałam:

– Pojadę z tobą. Wszystko nagrałam. To, co ta kobieta mówiła do mamy, jest w moim telefonie.

Ojciec pokiwał głową, patrząc mi głęboko w oczy, i ścisnął mnie za ramię.

**Okolice więzienia w Łodzi
Tuż przed godziną 12.00**

Prokurator Jan Hejda

Dzieliło mnie od niej kilka samochodów. Modliłem się, żeby mnie nie zauważyła. Starłem się być ostrożny, ale z Izką nigdy nic nie wiadomo. Może specjalnie gadała, że wybiera się do mojej żony, żeby sprawdzić, co zrobię? A może nie spodziewała się, że będę miał odwagę ją śledzić? Koperta ze zdjęciem wciąż leżała na siedzeniu pasażera. Nie otworzyłem jej, a chyba powinienem. Sięgnąłem po nią i wydostałem zdjęcie. Rzeczywiście była na nim Kasia. Dużo szczuplejsza, z niezdrowymi sińcami pod oczami, ale żywa. Siedziała na łóżku, patrząc w lewo. Dłonie miała oparte na kołdrze, którą była przykryta. Całkiem białej, jakby szpitalnej. Zdjęcie zrobiono w tym samym pokoju i na tym samym łóżku, co pierwszą fotografię. To jednak nie dowodziło, że żyje. Nie było żadnej daty, żadnej gazety, które wskazywałyby, że jest aktualne. Nic. Izka mogła je zrobić dawno temu, a później zabić moją żonę. Nie był to przekonujący dowód, że Kasia żyje. Powiem jej to. Czemu nie teraz? Postanowiłem zadzwonić. Izka jednak nie odbierała. Nawet nie spojrziała

na telefon. Była skupiona na drodze. Tuż za nią jechał stary jeep i trochę mi ją zasłaniał, ale i mnie zapewniał jaki taki kamuflaż.

Dotarła pod więzienie. Postanowiłem zaparkować trochę wcześniej. Tak, by mieć widok na samochody wyjeżdżające z więziennego parkingu. Mogła przecież odjechać w każdym kierunku. Odczekałem chwilę i wysiadłem na cygareta. Zdjąłem marynarkę i włożyłem walającą się na tylnym siedzeniu kurtkę z kapturem. Szkoda, że mój samochód jest taki duży. Stałem pod drzewem, skąd miałem świetny widok na drzwi wejściowe do aresztu. Wyszukałem telefon do dyżurki i zadzwoniłem. Tak jak myślałem, nie było teraz odwiedzin. To co ona, do pieruna, tutaj robiła? Dawała dupy jakiemuś klawiszowi albo komuś wyżej, żeby mieć dojeżdżanie do Olgi? Mogłem się wszystkiego spodziewać po tym, co ostatnio opowiadała o naczelniku wojewódzkiej. A może miała jakieś lipne zaświadczenie i udawała adwokatkę Olgi Dąb? Ta kobieta była zdolna do wszystkiego. Nigdy w życiu nie poznałem nikogo tak bardzo pewnego siebie i pozbawionego wszelkich skrupułów. Tak, ona była psychopatką. Co do tego nie miałem cienia wątpliwości.

Zdążyłem wypalić raptem dwa papierosy, kiedy wyszła. Zbyt szybko, żeby się z kimś gzić. Raczej nie widziała się też z Olgą. To zajęłoby więcej czasu. Roześmiana i zadowolona maszerowała do samochodu. Odruchowo cofnąłem się za drzewo i wsiadłem do swojego auta. Nasunąłem kaptur na twarz i czekałem, aż wyjedzie. Minęło kilka minut, a jej samochód się nie pojawiał. W ogóle żaden nie wyjeżdżał z parkingu. Co się dzieje? I wtedy jak na zawołanie Izka zadzwoniła. Drżącą ręką odebrałem telefon. Myślałem, że tylko od dzwonia, ale kiedy usłyszałem jej słowa, zamarłem.

– Wiem, że tam jesteś, więc skończ tę szopkę. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, czekam dwie minuty na parkingu, a później jadę w świat daleki, ale nie tam, dokąd byś chciał.

Rozłączyła się, a ja posłusznie jak tresowany piesek odpaliłem silnik i wjechałem na parking, okazawszy prokuratorską legitymację. Stała przed swoim coupé i paliła papierosa. Wyjąłem z kapsy paczkę.

– Myślałeś, że cię nie widzę? W tym samochodzie nie jesteś anonimowy i powinieneś o tym doskonale wiedzieć.

Bąłem się zapytać, co teraz. Bąłem się, że przez moją pochopną decyzję, żeby ją śledzić, Kasi stanie się krzywda.

– To zdjęcie niczego nie dowodzi – rzuciłem złowrogo.

– Jak tam chcesz – prychnęła. – Możesz mi wierzyć lub nie. To twoja sprawa, ale jak ja ci mówię, że ona żyje, to znaczy, że żyje. Kiedy do ciebie w końcu dotrze, że chcę pomóc? To, co teraz robię, to też pomoc...

– Porwanie mojej żony?! – Miałem ochotę nią potrząsnąć, ale za dużo tu było kamer.

– Dobrze, zagrajmy w otwarte karty – westchnęła. – Chyba już czas. Kaśkę uratowałam. Nęcki ją zakopał, ale domyślałam się gdzie. Kiedy Czarny mnie postrzelił, szybko zrozumiałam, że nie zaufasz mi, jak tego oczekiwałam. Dlatego wyciągnęłam ją z tej czarnej dziury i zabrałam. Przetrzymuję ją, bo chcę cię zmusić, żebyś wyciągnął Olę z więzienia. Tylko o to mi chodzi. Za kilka dni przekonasz się, że dzięki mnie złapiecie kilku zwyrodnialców.

Słuchałem i nie wiedziałem, czy to jej kolejne bajeczki, czy prawda. Czy jej się wydaje, że jest dobra? A może chce się uważać za szlachetną, bo nie potrafi taka być? Od naszego spotkania pod kościołem wciąż gada, że chce pomóc. Kurwa! Psycholka, która sama zabija, chce pomagać organom ścigania! Dobre sobie! Nie powiedziałem tego na głos, bo nie chciałem jej rozwścieczyć, a tym samym narazić Kasi na niebezpieczeństwo.

– Nie przypadkiem zawsze jestem jak cień w wielu sprawach – kontynuowała. – Mam nosa do zwyrodnialców i potrafię ich namierzyć i rozszyfrować. Wiele nauczyła mnie właśnie Olga...

– I dlatego chcesz, żeby związała?

– *À propos*, świetnie się spisałeś, wszystkie dokumenty już są. Olga jeszcze dziś będzie w Lublińcu.

– A co z Kaśką? – wysyczałem.

– Nie słuchasz, kotku. Tak jak obiecałam, szybko ją zobaczysz, ale zapamiętaj sobie, że jeszcze nie raz pojawię się w twoim życiu – zawiesiła głos – po to, żeby pomóc.

Odwróciła się do samochodu i wyjęła z niego jakieś papiery. Podała mi kopertę, a w niej gruby plik kartek.

– Tutaj masz aktualną sprawę. Kornel Kardynał i jego ofiary. Są też dowody na poprzednie zbrodnie. Obserwowałam go i zrobiłam kilka zdjęć. To niezbite dowody jego winy...

– Skąd ty to wszystko wiesz? Jak działasz? – Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę.

– I właśnie tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Nie narażaj mi się, Jasiu. Znam bardzo wielu ludzi, którzy mogliby ci zaszkodzić. Nie zmuszaj mnie nigdy do tego, bo nie chcę sięgać po tego typu środki. Zrozum, że chcę pomóc. Tylko tyle.

– To dlaczego ci zależało, żeby wsadzić Monikę Marzec? Skoro dajesz mi go teraz na tacy?

– Bo debil miał mi trochę pomóc w wydostaniu Olgi, ale że jest narwany, musiałam zmienić plan. A, i zadzwonił do tych całych Miklaszewskich. Powiedz, że wiesz o tym, że jakaś kobieta ich szantażowała, i mogą być spokojni.

– Nastraszyłaś też tych ludzi?

– Oj, tylko troszeczkę. Nic im nie będzie. Jak sobie pojedą na wycieczkę, odpoczną, to zapomną wszystko złe, co ich spotkało.

– Ja pierdolę! Nie nadążam.

– Nie musisz.

– Nie pozwolę, żeby Olga uciekła z Lublińca.

– Nie ucieknie stamtąd...

– Po co ci w ogóle ona? – przerwałem jej kłamstwa.

– Jeżeli nasza współpraca ma być owocna, potrzebuję małego zespołu. Poza tym naraziłam się pewnym nieprzyjemnym typom i potrzebuję ochrony...

– I ona cię ochroni, tak? – Roześmiałem się.

Izka spojrzała na mnie poważnie.

– Nawet nie wiesz, jakie znajomości ona tutaj zawarła. Nie lekceważ mnie. – Patrzyła na mnie wrogo. Jej telefon od jakiegoś czasu dzwonił uparcie. – No odbierz, może to coś ważnego. – Wciąż byłem rozbawiony.

Izka gadała z kimś i była mocno wzburzona. Mimo absurdalności całej tej sytuacji musiałem przyznać, że to, co od niej dostałem, wystarczyło na skazanie Kardynała na dożywocie. Mieliśmy nawet jego aktualne zdjęcie. Przekażemy je mediom i jego zatrzymanie będzie tylko kwestią czasu.

– Kurwa, sprawy potoczyły się trochę inaczej, niż chciałam. – Wróciła zdeenerwowana. – Widzisz, dobrze, że właśnie teraz odbyliśmy tę rozmowę. Odbieraj dzisiaj wszystkie telefony, bo twoja żona niebawem będzie w drodze do domu.

Omal nie upuściłem dokumentów, które mi dała. Nie byłem w stanie wykrztusić ani jednego słowa. Dosłownie mnie zamurowało.

– Niestety muszę teraz trochę posprzątać bałagan, którego ktoś narobił. Poza tym mam inne pilne sprawy. – Wsiadła do samochodu i spojrzała na mnie poważnie. – Janek, nie lekceważ mnie! Nie chcę ci zaszkodzić i to nie są groźby. Jak nie będziesz ze mną współpracował, po prostu będę musiała się bronić.

Odjechała jak zwykle z piskiem opon. Stałem jeszcze przez chwilę z otwartymi ustami i próbowałem poukładać sobie wszystko w głowie, ale mój przepity mózg tego nie ogarniał. Znow zapaliłem cygareta. Zanim wsiadłem do samochodu, zadzwonił telefon. Zdanie, które usłyszałem, sprawiło, że cały świat zawirował. Ze szczęścia.

– Panie Hejda, odnaleźliśmy pańską żonę. Proszę przyjechać do szpitala...

Reszta słów docierała do mnie jak przez mgłę. Zrobiło mi się słabo. Wyjąłem z marynarki zaczętą małąkę i opróżniłem ją jednym haustem. Wsadziłem do ust kilka gum do żucia i odpaliłem silnik.

**Kraków
Chwilę później**

Czarny

Jak się okazało, musieliśmy włączyć w gęsty las. Wujek naczelnika, który prowadził wówczas sprawę, dojechał do komendy błyskawicznie. To on nas prowadził na miejsce pierwszej zbrodni Kornela Kardynała. Dokładnie pamiętał całą historię i miejsce odnalezienia zwłok.

– Teraz te tereny zarosły – mówił Dariusz Góra. – Kiedyś tu były ścieżki. Ludzie zbierali grzyby, dzieciaki bawiły się w podchody. Niedaleko jest mały zbiornik wodny. Dzisiaj zaniedbany, ale dawniej roiło się tu od wędkarzy, a latem dzieciaki się w nim kąpały.

– Mógł wrzucić zwłoki lub broń do wody i pozbyć się dowodów – głośno myślał naczelnik Zduńczuk.

– To było dziecko – przerwałem mu. – Nie udźwignąłby dorosłych mężczyzn, a o broni nie pomyślał. Pewnie zabił, spanikował i uciekł.

– Dokładnie tak było, panie Szulc. Chyba że możemy być po imieniu? Darek jestem.

Góra uściskał mi mocno dłoń i uśmiechnął się spod gęstego wąsa. Taki sam nosił Zduńczuk. Przez chwilę nawet wydawało mi się, że są do siebie podobni. W końcu Góra był bratem jego matki. Podobieństwo jednak było niewielkie. Ale przede wszystkim różnili się sposobem bycia. Zduńczuk był ugodowy, niepewny i zbyt ostrożny w wyrażaniu swoich opinii. Góra to totalne przeciwieństwo. Widać było, że to facet, który nie znosi sprzeciwu, wali prosto z mostu, co mu ślina na język przyniesie, ale potrafi wysuwać trafne wnioski. Polubiłem go. Był uważny.

Szliśmy szybko, a Góra przedzierał się przez chaszczę, jakby to był poranny spacer. W życiu bym nie pomyślał, że dobiega sześćdziesiątki.

– Skąd pewność, że to on zabił? – dopytywałem, dotrzymując mu kroku.

– Świadczyły o tym odciski palców na broni, a przede wszystkim telefon. Dzwoniło dziecko i poinformowało, że tu są zwłoki zabójców jego rodziny. Chłopak polował z ojcem. Z garażu zginęła broń myśliwska. Nie mieliśmy wątpliwości. Nie mogliśmy go jednak znaleźć. Uciekł i zaszył się gdzieś. Aż byliśmy zdziwieni, że taki mały gnojek, a tak dobrze się ukrył. Skontaktowaliśmy się ze wszystkimi członkami rodziny, nawet tymi znad morza i pierun wie, skąd jeszcze. Myśleliśmy, że to kwestia czasu. Że młodemu braknie kasy, jedzenia albo pęknie psychicznie i gdzieś się pojawi. Tak się jednak nie stało. CPOZ długo go szukało. Bezskutecznie. Aż do teraz. Jestem pełen podziwu, że udało wam się powiązać te sprawy.

– Mamy taką jedną mistrzynię papierologii i wygrzebywania zapomnianych spraw – zaśmiałem się. – To ona wpadła na ten pomysł.

– Zaczął zabijać dokładnie w rocznicę śmierci rodziców. To nie przypadek – odezwał się naczelnik Zduńczuk.

– Zwłaszcza że pierwszą ofiarą był syn jednego z tych, co tu zginęli – oznajmił Góra, zatrzymując się obok miejsca zarośniętego mchem. – To tutaj. Jeden leżał pod tym drzewem. Ten, który dostał w klatkę piersiową. Drugi tutaj. – Wskazał miejsce kilka metrów dalej. – Ten dostał w łeb, więc padł jak kłoda.

– Jak to syn? – zapytałem zdziwiony.

– Słuchałem o tej sprawie w mediach. Nie podawali nazwisk, więc to moje domysły. Pamiętałem, że syn jednego z nich miał na imię Arkadiusz i niedługo

po zabójstwie ojca wyprowadził się pod Warszawę. Kupił tam działkę. Widać złodzieje nieźle się obłowili u Kardynałów. Nie pamiętam tylko nazwisk. Sprawdźcie to. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Mogę pomóc.

– Ktoś tu był. – Kucnąłem i wskazałem odciski butów. – I to chyba niedawno. Świeże.

– Bingo! – ucieszył się naczelnik. – To co, rozdzielamy się i szukamy?

– Tak, ale wątpię, że go znajdziemy. – Ściszyłem głos. – Trzeba wysłać ludzi pod jego dom rodzinny. Mieszka tam ktoś?

– Nie, to już jest ruina – powiedział Góra. – Po tym, co tam się stało, nikt nie chciał kupić tego domu. Wiele lat wisiało ogłoszenie. Chawira niszczała, a dzisiaj to rudera.

– Ściągnij tam ludzi – powiedziałem do Zduńczuka. – My się tu rozejrzemy i też tam pojedziemy. Przepraszam, mam telefon.

Musiałem odebrać. Hejda mógł mieć coś ważnego do powiedzenia. Zresztą sam chciałem mu wiele przekazać. Niestety, był tu bardzo słaby zasięg, nic nie słyszałem, bo tak przerywało. Janek rozłączył się i napisał SMS. Nie musiałem się już ukrywać! Monika Marzec była bezpieczna, a co najważniejsze, Kaśka się odnalazła!

Tarnowskie Góry
Okolo południa

Kaśka Hejda

Wszystko działo się jak w filmie. Policja weszła do mieszkania. Widziałam wystraszoną minę właściciela, który oczywiście o niczym nie miał pojęcia. Izka zapłaciła za pół roku z góry. Zażądała tylko, żeby jej nie nachodził. Facet mieszkał na drugim końcu Tarnowskich Gór. Po rozmowie z nią uznał, że nie musi się obawiać o mieszkanie, a kwota, jaką mu zaoferowała za wynajem, tak go uradowała, że poszedł jej na rękę. O mnie nic nie wiedział. Myślał, że to Izka będzie lokatorką. Mówiła mu, że prowadzi firmę i często wyjeżdża służbowo, że musiała przenieść siedzibę właśnie tutaj i dlatego zależało jej na szybkim znalezieniu lokum, dopóki sama czegoś nie kupi.

Sanitariusze zabrali mnie do karetki i powiedzieli, że muszą mnie przewieźć do szpitala na obserwację. Byłam tu zamknięta przez wiele miesięcy i faszcerowana Bóg wie czym. Poinformowano mojego męża. Oczywiście do mieszkania wkroczyli technicy kryminalistyczni. Dryblasowaty sąsiad podał numer telefonu do Izki, który już pewnie nie istniał. Tłumaczył, że nie może uwierzyć w to, co się tutaj stało – ona była taka przekonująca, że omotała wszystkich sąsiadów. Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć, że zwłaszcza tych, którzy myślą wyłącznie fiutem.

W szpitalu wszyscy byli bardzo mili. Dostałam osobną salę. Pobrano mi krew do mnóstwa badań. Zrobiono też prześwietlenie jamy brzusznej i czekałam na rezonans. Potem miałam dostać ciepły, pełnowartościowy posiłek. Koniec z żabkowymi kanapkami, do których uraz pozostanie mi już chyba do końca życia. Leżałam na łóżku, z uśmiechem patrząc w okno. Już niebawem zobaczę swoją rodzinę i wszystko wróci do normalności. Jakby na zawołanie usłyszałam męski głos. Głos, który dobrze znałam. Aż zrobiło mi się ciepło, kiedy w drzwiach pojawił się Janek. Przyłgął do mnie i całował mnie po czole. Gładziłam jego twarz i płakaliśmy oboje. Moglibyśmy tak patrzeć na siebie w nieskończoność.

– Wszystko dobrze? – zapytał, nie puszczając mojej dłoni.

Usiadł na krześle obok łóżka.

– Tak, teraz już tak. – Wciąż płakałam. – Przywieziesz tu Anię? Tak bardzo chcę ją zobaczyć. Ona już mnie pewnie nie pamięta.

– Ciągłe mówi „mama”. – Poglądził mnie po ręce. – Każdego dnia to mówi. Boże, jak się cieszę, że jesteś i że żyjesz! Nawet sobie nie wyobrażasz, co się ze mną działo... Ta niepewność, czy żyjesz, czy nie, była najgorsza...

Janek omijał mój wzrok. Czułam przetrawiony alkohol. Miałam nadzieję, że przez te pół roku nic złego się z nim nie stało. W końcu miał córkę.

– Czego ona chciała od ciebie? – zapytałam. – Nie zrobiłeś chyba nic głupiego?

Patrzył na mnie przez chwilę bez słowa. Nigdy nie potrafił mnie okłamywać. Skoro nie odpowiadał, coś niedobrego się wydarzyło.

– Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa...

– To prawda – przerwał nam lekarz. – Wszystko wskazuje na to, że pańskiej żonie nic nie dolega i jeżeli rezonans nie wykaże żadnych zmian, może ją pan zabrać do domu. Wyniki są prawidłowe.

Podał wszystkie Jankowi i tłumaczył. Miałam we krwi sporo benzodiazepinów i barbituranów.

– To dlatego pani wciąż spała – objaśniał szczegółowo. – A bóle mięśni, zawroty głowy i ogólne osłabienie to efekt odstawienny. Przepiszę pani leki, które zniwelują niektóre objawy, i za jakiś czas wszystko wróci do normy. Jeżeli pojawią się stany lękowe lub depresyjne, proszę o kontakt z psychiatrą. Przez pół roku była pani faszzerowana bardzo dużą dawką leków – spojrzał na mnie – najprościej mówiąc, na lęki i depresję. Organizm po całkowitym odstawieniu reaguje różnie. Teraz kiedy emocje zaczną opadać, mogą wystąpić jakieś epizody. Proszę jednak pamiętać, że mogą, ale wcale nie muszą. Proszę się więc nie martwić, jedynie się obserwować. Powinna pani o siebie dbać i być w stałym kontakcie z lekarzami, w tym, jak już wspomniałem, z psychiatrą. Oczywiście sugerowałbym również terapię. Trzeba poradzić sobie z emocjami, których doświadczyła pani w zamknięciu. A teraz przepraszam. – Spojrzał na Janka. – Jedziemy na rezonans. Przed wieczornym obchodem odpowiem, czy może pani jechać do córki.

Wsiadłam na wózek, a Janek zawiózł mnie pod salę. Po drodze powiedział, że nie zdążył poinformować swojej matki, że jestem bezpieczna. Umówiliśmy się, że po badaniu połączymy się przez kamerkę i przywitam się z Anią i Danką, która tak wspaniale opiekowała się moją rodziną.

Rozdział 11

Częstochowa
Trójkąt

22 grudnia 2020 roku, godziny popołudniowe

Monika Marzec

Znów siedziałam w sali przesłuchań. Nie wiedziałam, o co chodzi. Miałam mnóstwo pytań. Przede wszystkim: czy wiedzą już coś o sprawcy. Zaczynało mnie nosić i więzienne ograniczenia mocno mnie uwierały. Pewnie dlatego, że realne zagrożenie tu nie istniało. Wciąż wiedziałam, że on może mnie znaleźć i zabić, ale cieszyłam się, że niebawem wyjdę. Przynajmniej tak mówił ten prokurator. Chciałam już zająć się pogrzebem Mariusza. Zobaczyć go po raz ostatni i pożegnać na zawsze. Mimo że nie byliśmy specjalnie religijni, ceremonia pogrzebowa mu się należała. Postanowiłam go skremować, a prochy zabrać ze sobą. Mieć je zawsze tam, gdzie będę, móc z nim porozmawiać. Spojrzeć na półkę, zapalić świeczkę, patrzeć na jego zdjęcie i czuć jego obecność. Chciałam po prostu wierzyć, że gdzieś tam jest i czuwa nade mną. Poza tym jakoś musiałam zorganizować pieniądze na ten pogrzeb. Kremacja i msza będą trochę kosztować. Nie miałam ani grosza, a Mariusz oczywiście nigdzie nie był ubezpieczony. Jego zwłoki przecież nie mogą leżeć w nieskończoność w lodówce. Powinnam więc stąd wyjść jak najszybciej.

Przyszła do mnie ta policjantka. Iga jakaś tam. Byłam zdziwiona, bo liczyłam na Szulca albo prokuratora Hejdę.

- Jutro panią wypuścimy – oświadczyła.
- Bardzo się cieszę. – Rozparłam się na krześle zadowolona.
- Dostanie pani ochronę...
- Nie potrzebuję – przerwałam jej.

Jak mam zdobyć kasę na pogrzeb Mariusza, skoro będę miała ogon? Tych słów oczywiście nie wypowiedziałam na głos.

– Pani Moniko, nadal jest pani w niebezpieczeństwie...

– Jakoś sobie poradzę – znów jej przerwałam.

Tym razem się zdenerwowała. Wyjęła papierosy i poczęstowała mnie. Sama również zapaliła.

– No więc tak. Znamy już tożsamość sprawcy. Komisarz Szulc bada właśnie dowody w Krakowie...

– Skoro jest w Krakowie, to po co mi ochrona? – zapytałam zniecierpliwiona.

– Nie mamy pewności, że wciąż tam jest...

– Ale może być.

– Proszę mi nie przerywać! – Podniosła głos. – Nie przyszedłam tutaj, żeby się z panią kłócić. Mamy obowiązek panią chronić w związku z podejrzeniem o zagrożeniu pani życia. Czy pani chce, czy nie, pod domem będzie pani widziała funkcjonariuszy i bez ich wiedzy proszę się nigdzie nie ruszać.

– Tylko że ja nie mam domu, rozumie pani? Nie mam dokąd wrócić.

Policjantkę zamurowało i przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Zgasiła papierosa i zebrała papiery, które ze sobą przyniosła.

– Okay. Zobaczą, co się da zrobić w tej kwestii. – Wyciągnęła zdjęcie i pokazała mi je. – Czy to on?

Byłam w szoku. Coś rzeczywiście mieli. Z fotografii patrzył na mnie morderca Mariusza.

– Naprawdę go znaleźliście. – Patrzyłam na nią z wdzięcznością. – To on.

– Dostałam skan dosłownie przed chwilą. Komisarz Szulc szuka zabójcy w Krakowie. Tak jak mówiłam wcześniej, nie wiemy, czy nie wrócił do Częstochowy. Pani jest jego celem, więc musimy zadbać o to, żeby nie zabił również pani...

– Ale ja mogę też być wabikiem... Przynętą czy jak tam wy to nazywacie. Jeżeli się dowie, że wyszłam, będzie chciał mnie załatwić, a to znaczy, że może uda się go złapać. Dobrze myślę, prawda?

– Nie ma takiej opcji – powiedziała stanowczo.

– W takim razie chcę rozmawiać z naczelnikiem.

Ja również byłam stanowcza, bo istniała realna szansa na to, że zabójca mojego faceta pójdzie siedzieć na wiele lat do pierdła... albo zdołam go załapać na cacy!

– Ja się na to zgadzam! Jestem dorosła, a dobrze pani wie, że to zwiększa szanse na jego złapanie. I dzięki temu być może już nigdy nikogo nie zabije.

Policjantka zebrała dokumenty. Wstała, oparła się dłońmi o stolik, jakby chciała coś powiedzieć. Popatrzyła jednak tylko na mnie, nie wiem, czy zrezygnowała, czy podjęła jakąś decyzję, i ruszyła do wyjścia. Na odchodnym powiedziała:

– Porozmawiam z naczelnikiem. Tymczasem wraca pani do celi.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie, że wbijam nóż w tego skurwysyna albo że Szulc zabija go jednym strzałem. Oba marzenia stały się realne. Były tuż na wyciągnięcie ręki. Nie dbałam o swoje bezpieczeństwo. Nawet jeśli zginę, to z uśmiechem na twarzy... Świadoma, że zrobiłam wszystko, żeby dorwać tego gnoja i pomścić Mariusza!

**Las w miejscowości Niepołomice
Godzinę wcześniej**

Czarny

W lesie nie znaleźliśmy nic poza śladami czyjejś obecności. Ktoś tu był i niemal ze stuprocentową pewnością mogliśmy stwierdzić, że to nasz sprawca. Byłem wściekły, bo miałem nadzieję, że go dorwiemy. Teraz jechaliśmy do starego domu jego rodziców. Zduńczuk udał się tam niecałą godzinę temu. Zorganizował kilka osób do pomocy. Ze mną został Góra. Ten facet bardzo dobrze pamiętał sprawę i liczyłem, że coś ważnego jeszcze sobie przypomni.

– Wściekły jesteś, że się nie udało? – zapytał spokojnie.

– Miałem nadzieję, że moja podróż tutaj nie pójdzie na marne – odpowiedziałem, patrząc na drogę.

– Nie poszła. Wspólnymi siłami dojdziemy do faktów, które umożliwią zamknięcie tego dzieciaka...

– To już nie jest dzieciak – przerwałem mu.

– Tak, masz rację. Dla mnie dzieciak, bo tak go zapamiętałem. Widzę, że jesteś bardzo narwany. Mnie służba i życie nauczyły, że czasem trzeba chwilę poczekać, żeby akcja się udała.

– Ja mam inaczej – odburknąłem. – Lubię działać. Tym bardziej jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że ten skurwysyn znów kogoś zabije.

– Nie zabije – zaprzeczył zbyt pewnie. – Widzi, że depczesz mu po piętach. Ścigałeś go i teraz na pewno też wie, że go ścigasz. Jeśli coś zrobi, to raczej zaatakuje ciebie...

– Co ty gadasz? Przecież zabił w tłumie...

– Odreagował i chciał pokazać, że jest niebezpieczny. Postaraj się myśleć jak on. Uciekła mu ofiara, ściga go policjant, który już wie, kim jest, skoro tu przyjechał...

– Co ty mi próbujesz powiedzieć? – Byłem już zły, że zabrałem go ze sobą. – Że będzie na mnie polował?

– No widzisz, bystry jesteś. – Zaśmiał się. – Pamiętaj, że ten dzieciak uczył się na myśliwego. Zabił morderców rodziny jak myśliwy. Od małego się ukrywał, nawet nie wiemy gdzie. W bazie wciąż figuruje jako zaginiony dzieciak. To, że obserwował swoje ofiary przez tyle lat, znaczy, że wypracował w sobie ogromne pokłady cierpliwości. Powinieneś czuć się jak obserwowane zwierzę. Myślę, że ten chłopak na rynku to był wabik. Obstawiam, że teraz będzie polował na ciebie i tę dziewczynę, która mu uciekła. Tylko po to, żeby dokończyć, co zaczął. Albo nie chodziło mu o tego chłopaka, którego zabił, tylko o nią. Może dlatego nie odpuścił. To przestępca zorganizowany...

– Myślałem, że tylko ja gadam jak profiler. – To, co mówił, miało sens. – Kończyłeś jakiś kurs?

– Nie. Lata pracy, synek. I doświadczenie. Może jeszcze umiejętność wnikliwej obserwacji.

Nagle z leśnej ścieżki wyjechał przed nami zielony jeep. Niemal się z nim zderzyłem. Depnąłem na hamulec i zacząłem głośno wyklinać, pewny, że to jakiś bezmózgi młodzieniaszek szaleje po lesie, nie zważając na innych. Samochód odjechał szybko, ale w odległości kilkudziesięciu metrów od nas zatrzymał się, tarasując nam drogę.

– Masz zapasową broń? – krzyknął Góra, zaglądając do schowka.

– Tutaj. – Otworzyłem podłokietnik. – Myślisz, że to on?

– Jak wyjdzie z bronią, nie zastanawiaj się – nakazał – bo inaczej będą ścierać nasze mózgi z twojego gruchota.

Wysiadł i kucnął za drzwiami pasażera. Wtedy go zobaczyliśmy. Ubrany w moro, w nasuniętej na twarz czapce. W dłoni trzymał pistolet myśliwski. Stary i dobry blaser R8. Załadował go. Szedł pewnie w naszą stronę. „Stój! Policja!”, wrzasnął Góra i oddał pierwszy strzał. Oczywiście ostrzegawczy. Kiedy ja krzyknąłem do zabójcy, żeby się zatrzymał i że jesteśmy z policji, strzelił do mnie. Trafił w drzwi samochodu. Stanął jednak. Skalkulował, że jest nas dwóch i obaj mamy broń. Oddałem dwa niecelne strzały, a on zaczął się wycofywać w kierunku swojego samochodu.

– Musimy go dorwać! – krzychałem do Góry. – Wal po nogach!

Kornel Kardynał strzelił jeszcze dwa razy. Później usłyszeliśmy tylko pisk opon i niestety nic nie mogliśmy zrobić.

Częstochowa
Trójkąt
Okolo godziny 15.00

Prokurator Jan Hejda

Nie mogłem zostać z Kaśką w lazarycie. Spędziłem z nią niemal godzinę i nie chciało mi się wychodzić, ale mieliśmy ważną sprawę. Moja żona oczywiście rozumiała. Poprosiłem matkę, żeby przyjechała z Anią. Nie chciałem, żeby Kasia została sama. Ja musiałem natychmiast jechać na Trójkąt. Po pierwsze przekazać informacje od Izki, choć nie zastanawiałem się jeszcze, jak wytłumaczyć, skąd je mam. Zdążyłem jedynie wysłać Idze aktualne zdjęcie Kardynała. Po drugie Wilk z Igą mieli jakieś wieści w sprawie Czyściciela i pomysł, jak go zwabić. Bałem się tego, co usłyszę. Mogłem się tylko domyślać.

Po tym, jak umożliwiłem przeniesienie Olgi Dąb, zacząłem wątpić w swoją skuteczność i przede wszystkim uczciwość. Teraz nie było już odwrotu. Dokumenty poszły. Gdybym się próbował wycofywać, wyszedłbym na debila i musiałbym się grubo tłumaczyć ze swojego niedorzecznego postępowania. Liczyłem tylko, że Izka nie spróbuje jej wydostać z Lublińca... Że chodziło tylko

o to, żeby przenieść ją z pierdła w przyjemniejsze miejsce. Choć było to mało prawdopodobne.

Kiedy dotarłem w końcu do gabinetu Wilka, było mi słabo. Alkohol, który wychlałem pod więzieniem, już dawno wyparował. Od rana nie miałem nic w ustach. Nie pomyślałem nawet o wodzie. Wyjąłem z teczki elektrolity i poprosiłem Wilka o szklanekę wody. Tylko na to miałem teraz czas. Wilk wyjął z plecaka kanapkę i mi rzucił. O dziwo, udało mi się ją złapać.

– Jedz, bo wyglądasz coraz gorzej. Dobrze, że Kaśka cała i zdrowa. Sprawą Izabeli Rychter zajmiemy się zaraz po Czyścicielu...

– To nie jest teraz takie istotne – przerwałem mu. – Najważniejsze, że Kaśka żyje. Trzeba dorwać tego skurwiela. To co macie za wieści i pomysły?

Wilk zadzwonił po Igę. Poprosiła o kilka minut, bo czekała na wiadomości od Czarnego.

– Słyszałem o Oldze Dąb – powiedział naczelnik.

Zakrztusiłem się, a wszystko, co miałem w ustach, omal nie wylądowało na jego twarzy. Wilk podszedł i wałnął mnie w plecy. Bardzo mocno. Może chciał w ten sposób wyrazić swoją wściekłość.

– Stary, nie miałem wyjścia. Papiery wskazywały na zaburzenia natury psychiatrycznej. Jej adwokat dostarczył mi orzeczenie komisji przy ministrze zdrowia. Wiesz, że tego nie da się podrobić ani załatwić ot tak. – Tylko tak mogłem się tłumaczyć. – Musi mieć jakieś dojścia, skoro udało jej się to ogarnąć... Wystawiłem opinię, a reszta zależała od sądu.

Nie potrafiłem mu spojrzeć w oczy. Gdyby wiedział, co było w opinii, chyba by mnie teraz wyrzucił przez okno.

– Byłem u Lasaka – kontynuowałem. – Poprosiłem go o dokładną obserwację, dając do zrozumienia, że wolałbym, żeby wróciła jednak do pierdła...

– Janek, ja widzę, że coś z tobą nie tak... – zaczął.

Na szczęście do gabinetu wpadła Iga. Całkowicie przeszła mi ochota na jedzenie, więc włożyłem kanapkę do teczki. Wilk bacznie mi się przyglądał. Wiedziałem, że nie odpuści tematu. Mogłem się tylko cieszyć, że dzięki Idze na chwilę możemy go zmienić.

– Czarny został ostrzelany przez Czyściciela. Był z nim emerytowany naczelnik, który prowadził przed laty sprawę Kornela Kardynała.

– Coś się komuś stało? – wystraszyłem się. – Złapali go?

– Były naczelnik trafił do szpitala z postrzałem. Na szczęście nic groźnego – dodała szybko, widząc minę Wilka. – Czarny cały, ale nie udało im się ująć sprawcy. Paweł, nie mamy już wyjścia, trzeba spróbować z planem, o którym gadaliśmy.

– Powiecie mi w końcu, o co chodzi?

– Słuchaj, on wybiera ofiary według klucza. – Iga mówiła jak nakręcona. – Wszystko ci zaraz wyjaśnię. Najważniejsze, że mamy przynętę. Sama zaproponowała i to naprawdę może się udać...

– Chodzi o Monikę Marzec? Chcecie ją narażać, żeby go zwabić? – Czułem, że o to chodziło.

– Tak. Sama tego chce – powiedział Wilk niepewnie. – Wiem, że to niebezpieczne, ale jeśli zaplanujemy całą akcję bardzo szczegółowo, może się udać. Tylko musimy zaangażować w to media.

– Rano gadałam z Kreczmerem – włączyła się Iga. – Kiedy sporządził portret pamięciowy Czyściciela, odkrył, że robił już niemal bliźniaczy. On często współpracuje z CPOZ-em. Zadzwoił później z potwierdzeniem, że to Kornel Kardynał. Załatwił mi szybką rozmowę z kobietą z CPOZ-u, która prowadziła sprawę jego zaginięcia. Jego ofiary: Arkadiusz i Dariusz Porwołowie. Bracia zresztą. I uwaga: Monika Marzec jest blisko spokrewniona z jednym z zabójców jego rodziny. To był Zenon Marzec, dziadek Moniki. Stefan Porwoł, drugi ze sprawców, miał dwóch dorosłych synów. Zaraz po śmierci ojca przeprowadzili się, Arkadiusz pod Warszawę, a Dariusz do Bełchatowa. Mariusz Drapała zginął najprawdopodobniej tylko dlatego, że współpracował z Moniką. To ona jest celem. Dlatego Kardynał nie odpuszcza i właśnie dlatego z nią i pomocą mediów możemy go złapać.

– Wiesz, że narażasz całą swoją jednostkę i karierę. – Spojrzałem na Wilka. – Nie mówiąc o mojej, bo ona i tak wisi na włosku. Jeżeli on zabije tę dziewczynę i zwieje, to media nas zeżrą. Zrobią z nas takich samych rzeźników jak on. Nie będzie litości. Wszystkich nas zwolnią. Naprawdę tego chcecie?

Pierwszy raz od dawna zobaczyłem, że Wilk się waha. Najchętniej wycofałby się z tego planu. Ten jednak był dobry i mimo ogromnego ryzyka mógł się powieść. Zapobieglibyśmy kolejnym morderstwom. Pod warunkiem że się uda! W przeciwnym razie wszyscy będziemy leżeć i kwiczeć. Nie pierwszy raz podejmowaliśmy podobne ryzyko. Zawsze się udawało. Tylko że kiedyś musi być ten pierwszy, pechowy raz...

Oliwia Miklaszewska

Mama mimo protestów w końcu zgodziła się z tatą, że trzeba poinformować policję. Tego samego zdania był wujek, do którego pojechaliśmy. Usiedli do stołu i obaj przekonali ją, że nie powinniśmy narażać się na dodatkowe niebezpieczeństwo. Mieliśmy z Iwo siedzieć w pokoju kuzynki, ale poszłam do kuchni pod pretekstem zrobienia kanapek i herbaty i podsłuchiwałam. Później mama upierała się, że ja nie powinnam jechać z ojcem. Tata jednak argumentował, że byłam świadkiem całej sytuacji i nagrałam na dyktafon większą część rozmowy z szantażystką. Mama stanowczo nie chciała jechać do komendy. Wciąż była roztrzęsiona, prosiła wujka o jakieś tabletki uspokajające.

Na samą myśl, że znów muszę zeznawać, było mi duszno, na zmianę gorąco i zimno. W gardle miałam jakąś dziwną gułą, a serce waliło mi jak oszalałe. Bałam się, że w komendzie zemdleję lub zwymiotuję. Albo, nie daj Boże, dostanę sraczki. Nie potrafiłam przestać o tym myśleć i było mi coraz gorzej. Pani psychiatra mówiła, że takie są objawy ataku paniki. W takiej chwili powinnam usiąść i pozwolić, żeby te emocje do mnie przyszły, a później żeby odeszły. Nie nakręcać się. Mimo że to wszystko wiedziałam, nie umiałam przestać się bać. Wciąż powtarzałam sobie, że teraz muszę być silna, że obiecałam tacie pojechać z nim i nie mogę teraz zasłabnąć! Byłam wściekła, że tyle gadają! Chciałam już mieć to za sobą!

Wszyscy obawiali się o mojego brata, nie o mnie. Tymczasem okazało się, że on szybciej doszedł do siebie. Zawieszał się czasem, grał w te agresywne gry, częściej wybuchał, ale nie miał tych pieprzonych ataków lęku! Czułam się przez nie tak, jakbym zaraz miała zwariować. Bałam się, że trafię do psychiatryka! Nie chciałam o tym mówić rodzicom, żeby nie dokładać im zmartwień. Muszę sobie jakoś poradzić! Dam radę! Poszłam do kuzynki pogadać o pierdołach, żeby się trochę uspokoić. Udało się. O dziwo, nie pytała mnie o to, co się wydarzyło w naszym domu. Rozmawiałyśmy o problemach z jej chłopakiem. Pomogło. Uspokoiliam się i zrozumiałam, że tak jak Iwo powinnam wrócić do normalności. Czasu nie cofniemy, ale musimy żyć jak dawniej!

Kiedy przyjechaliśmy do komendy, okazało się, że pana Szulca nie ma. Byłam zła. Chciałam porozmawiać z nim, a już w najgorszej sytuacji z tą drugą

policjantką. Przyjął nas jednak jakiś nieznajomy i prosił, żeby poczekać. Znów poczułam się źle. Tata zauważył, że dzieje się ze mną coś dziwnego. Na szczęście z gabinetu wyszła znajoma policjantka i ten prokurator, który z nami rozmawiał. Niewiele myśląc, podbiegłam do nich i zawołałam, że mamy coś ważnego do powiedzenia i że chodzi o nasze bezpieczeństwo. Dodałam, że chcę rozmawiać właśnie z nimi. Prokurator wyglądał na bardzo zmęczonego. Kiwnął jednak głową. Wszyscy mieli posępne miny, jakby coś się stało.

Weszliśmy do gabinetu, w którym panował straszny bałagan. Nawet na ziemi leżały jakieś teczki i papiery. Pani Banasz – znów się przedstawiła i tym razem zapamiętałam jej nazwisko – przesunęła tę stertę pod biurko i podała nam krzesła. Usiedliśmy i opowiedzieliśmy o kobiecie, która próbowała szantażować mamę. Prokurator, w przeciwieństwie do komisarz Banasz, nie wyglądał na zdziwionego.

– Tak, szukamy tej kobiety. – Policjantka spojrzała na niego ze zdumieniem, ale on nie zwracał na nią uwagi i mówił dalej: – Proszę się nie martwić. Myślę, że ten wyjazd dobrze państwu zrobi. Nie ma przeciwwskazań, żebyście opuścili miasto...

– Przydzielimy państwu kogoś do eskorty na lotnisko – przerwała policjantka. – Muszę to jednak najpierw zgłosić naczelnikowi. Prokurator Hejda porozmawia z państwem, a ja wrócę za chwilę. Poproszę kolegę, żeby spisał państwa zeznanie. Ja niestety nie mogę tego zrobić, bo jesteśmy w trakcie czynności operacyjnych.

– Czy coś już wiadomo o mordercy? – zapytał tata, kiedy wyszła.

– Znamy już jego personalia – odpowiedział prokurator. – Jesteśmy na tropie. Więcej nie mogę powiedzieć.

– To świetne wieści. – Tata odetchnął. – Dobrze, że wiecie już, kim jest. Teraz będzie łatwiej. A ta kobieta?

Prokurator milczał dłuższą chwilę. Chyba zastanawiał się, co odpowiedzieć... Albo był potwornie zmęczony, naprawdę nie wyglądał najlepiej. Trzęsły mu się dłonie. Kiedy zorientował się, że na nie patrzę, schował je pod biurko. Miał worki pod oczami i niechlujnie zawiązany krawat. Gdybym go nie poznała wcześniej, nie przysłoby mi do głowy, że to człowiek na takim stanowisku. Wyglądał raczej jak pijus... tylko schludnie ubrany. Skoro wiedzieli już, kim był morderca, może po prostu nie miał czasu się wyspać? W końcu się odezwał:

– Proszę się nie martwić tym zdarzeniem. Otrzymałem informację, że ta kobieta nikomu nie zaszkodzi. Gdyby jednak pojawiła się w państwa otoczeniu, proszę poinformować mnie bezpośrednio. – Podał tacie wizytówkę. – Chciałem tylko państwa uspokoić. Nie ma już powodów do obaw.

– Jest pan absolutnie pewien? – dopytywał się tata.

– Jestem pewien, że ta kobieta nie zrobi wam krzywdy. To są jednak dane poufne, nieprzeznaczone dla osób postronnych. Proszę lecieć na wycieczkę i odpocząć. Wszystko mamy pod kontrolą.

Wstał i wyszedł, zostawiwszy otwarte drzwi. Zauważyłam, że natrętne myśli i objawy paniki znikają, gdy skupiam się na czymś innym. Kiedy opuściliśmy komendę, wszystko minęło. Czułam się normalnie i chciałam, żeby tak już zostało.

Rozdział 12

Kraków
Szpital Uniwersytecki
22 grudnia 2020 roku, przed godziną 14.00

Czarny

Siedziałem w szpitalu, a mój samochód został na leśnej polanie z przestrzelonymi przednimi oponami! Ten chuj oczywiście zwiął. Nie mieliśmy jak go ścigać. Załatwił nas koncertowo! W dodatku postrzelił Darka w nogę. Niedawno skończyłem rozmawiać z Wilkiem. Postanowili wypuścić Monikę Marzec i zamieścić tę informację w mediach. Chcieli, żeby Kardynał to zobaczył i wrócił do Częstochowy. Dziewczyna miała być przynętą, sama podobno o to poprosiła. Byłem dla niej pełen podziwu. Ewidentnie pragnęła się zemścić za śmierć swojego partnera. Wiedziała, że ryzykuje życie, a to świadczyło, że jest cholernie dzielna! Chętnie bym z nią porozmawiał, ale jak miałem wrócić do siebie? Nie znośiłem prosić o pomoc i bardzo rzadko to robiłem. Nie miałem jednak wyjścia. Zadzwoiłem do naczelnika Zduńczuka. Któryś z jego pracowników musiał mnie odwieźć na bazę.

To był głupi pomysł, że się rozdzieliliśmy. On pojechał niecałą godzinę przed nami do rudery Kardynała. Ja uparłem się, że rozejrzę się jeszcze po okolicy. Darek został ze mną. Nic nie znaleźliśmy, a ja miałem go teraz na sumieniu. Za dwa dni Wigilia. Chłop powinien siedzieć z żoną w domu, a nie czekać, aż usuną mu kulkę z lewej nogi. Na szczęście utkwiała w mięśniu, daleko od tętnicy. Lekarz obiecał, że upora się z tym raz-dwa. Poszedłem się pożegnać i przeprosić, że go wciągnąłem w te tarapaty. Jego wskazówki były jednak bardzo istotne. Znał sprawę i trafnie rozgryzł Kardynała – że Czyściciel jest myśliwym, a ja i Monika Marzec jego zwierzyną, i postanowił na nas zapolować. Trzeba dobrze to rozegrać, żeby go złapać. Zduńczuk sprawdzał tożsamość poprzednich ofiar pod kątem zbieżności ze sprawą morderstwa Kardyna-

nałów. Już wiedzieliśmy, że pierwszą ofiarą był syn jednego z morderców rodziny Czyściciela. Lada chwila powinien dać mi znać, co z drugą ofiarą. Nie miałem już czasu na niego czekać. Musiałem jak najszybciej wracać do Częstochowy. Jeżeli on na nas poluje, lepiej, żebym był blisko Moniki. Może uzna, że to świetna okazja, żeby dorwać nas oboje jednocześnie. A ja będę się lepiej czuł, pilnując dziewczyny.

Zaniosłem Górze kubek wody. Odmówił.

– Lepiej nie – wyjaśnił. – Mam słabą krzepliwość krwi. Na razie wolę nic nie pić. Lekarz też uznał, że to dobry pomysł. – Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale mi przerwał. – Jeśli zamierzasz mnie przeproszać, olej to. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Już dawno się tak dobrze nie czułem. Zabiście było wrócić do tych emocji. Jak widzisz, refleks już nie ten, co trzeba – wskazał na nogę – ale będę dzisiejszy dzień wspominał z radością. Dorwij tego skurwysyna! Pomogę Zduńczukowi wywlec na niego największe brudy. A ty go złap i dopilnuj, żeby żywy poszedł do paki na dożywocie! Dawniej mi go było szkoda. Biedne dziecko, które było świadkiem tak okrutnej zbrodni na swojej rodzinie. Później ten samosąd... – Zawiesił na chwilę głos. – Teraz jednak wiem, że to, co przeżył, zniszczyło mu psychikę i jest bardzo niebezpieczny. Jedź, a ja czekam na telefon, że już po wszystkim.

Uśmiechnąłem się do niego i mocno uścisnąłem mu dłoń.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. A ty wracaj do domu. Trzeba pewnie żonie pomóc w przygotowaniach do kolacji wigilijnej.

– Podczas kolacji wigilijnej będziemy już spokojni. Wszyscy! Bo on spędzi ją za kratami. Widzę po tobie, że o to zadbasz.

Pożegnałem się z nim serdecznie. Odchodziłem z nadzieją, że tym razem uda mi się nie zabić sprawcy...

**Tarnowskie Góry
Szpital Powiatowy
Mniej więcej w tym samym czasie**

Kaśka Hejda

W końcu zobaczyłam swoją córeczkę! Najchętniej tuliłabym ją non stop, ale Ania była nieufna. Wycofywała się do Danki i to ją łapała za rękę. Łzy leciały mi po policzkach. Najpierw były to łzy szczęścia. Później zamieniły się w łzy przerażenia. Moje dziecko mnie nie pamiętało! Zniknęłam w najgorszym, ale też najlepszym momencie jej rozwoju. Dobrze przynajmniej, że nie była świadoma, co się wydarzyło. Tyle że w tym wieku dziecko przywiązuje się najbardziej do osoby, która spędza z nim najwięcej czasu. Teściowa stała się matką mojej córeczki. Wiedziałam, że powrót do normalności nie nastąpi tak szybko. Najpierw zniknęłam, burząc jej poczucie bezpieczeństwa, a teraz – kiedy je odbudowała z kimś innym – pojawiłam się, znów wywracając jej świat do góry nogami.

– To mamusia. Twoja mama, Aniu – mówiła słodko Danka, patrząc na mnie przeprasząc.

– Mama – powtarzała Ania i wyciągnęła do niej swoje małe rączki.

– Przepraszam cię, Kasiu. Codziennie pokazywałam jej twoje zdjęcie...

Nie chciałam tego słuchać.

– Mamo, nie musisz się tłumaczyć. Wiem, że zajmowałaś się nią najlepiej pod słońcem. Ona potrzebuje czasu...

– Ty również. – Usiadła obok mnie z Anią na kolanach. – Musisz wypocząć. I sama zobaczysz, jak mała szybko wszystko sobie przypomni.

– Zostaniesz jeszcze trochę z nami? – zapytałam z nadzieją.

– No ba! Będę tyle, ile tylko będziecie potrzebować. Zresztą Janek też musi się w końcu ogarnąć – opowiadała jak nakręcona. – Bardzo z nim było źle, kiedy zniknęłaś. Kasiu, on chlał. Załamał się po prostu. Od dwóch dni jest lepiej, ale uprzedzam cię, że bez te pół roku alkohol był jego przyjacielem. Ja wiem, że przestanie. Wróciłaś. Znów ma dla kogo się starać...

– Mamo, czułam dziś od niego alkohol, ale nie mogłam w to uwierzyć. To był dla nas wszystkich ciężki czas i musimy dać sobie chwilę. Porozmawiam z nim dzisiaj wieczorem. Zjemy pyszną kolację. Zapomniałam, jak smakuje dobra kuchnia...

– Widzę, kochanie. Została z ciebie skóra i kości, ale zadbamy teraz o ciebie...

– O siebie nawzajem, mamo – przerwałam jej. – Każde z nas potrzebuje teraz troski. Ty również. Patrzyłaś, jak stacza się twój syn, i musiałaś być matką dla mojej córki.

Ania wierciła się niecierpliwie. Po chwili wpełzła na łóżko i zaczęła dotykać moich palców. Każdego z osobna. Za każdym razem patrzyła na mnie, czekając, co zrobię. Na widok mojego uśmiechu również się śmiała. Moja teściowa wykorzystała okazję i wyjmowała jakieś rzeczy z torebki.

– Gdzie ja mam tę epę? – Grzebała w torbie. – O, jest! Wzięłam ci twoje laćki. Nie wiedziałam, czy masz normalne.

– Cieszę się, że cię mam.

Spojrzałam na wzruszoną moimi słowami Dankę. Kiwnęła tylko głową, a Ania wzięła moją dłoń i przybijała mi piątkę, głośno się przy tym śmiejąc. Posłałam jej buziaka drugą ręką. Próbowwała zrobić to samo, ale nie bardzo jej wychodziło. W końcu poddała się i położyła mi swoją małą łapkę na ustach. Pocałowałam ją, a później pogilgotałam.

– Gil, gil, gil – odwzajemniła się, wspinając na mnie coraz wyżej.

Danka również się roześmiała, a moje serce napełniło się jeszcze większą miłością i radością. Postanowiłam długo nie wracać do pracy. Muszę nadrobić stracony czas. A to, co się stało, utwierdziło mnie w przekonaniu, że najważniejsza jest dla mnie rodzina!

Częstochowa
Okolo godziny 17.00

Czarny

Po drodze śledziłem doniesienia medialne na temat zwolnienia Moniki Marzec. Tak jak mówił Wilk: maszyna ruszyła. W radiu już podawali informacje o Czyścicielu i planowanym na jutrzejsze popołudnie wypuszczeniu dziewczyny z aresztu. Zachęcali do śledzenia portali internetowych w celu zapoznania się z wizerunkiem mordercy. Wyszukałem w smartfonie zdjęcie Kornela Kardynała. Ku mojemu zdziwieniu było aktualne. Widocznie Hejda lub Iga dokopali się do czegoś. Ucieszyłem się. Kardynał się wścieknął i dzięki temu szanse na powodzenie całej akcji wzrosną: złość odbiera zdolność logicznego myślenia i przewidywania następnych kroków wroga. Wystarczy być krok przed nim i sprawić, by myśliwy sam poczuł się zagrożony.

Pojechałem najpierw do prokuratury, żeby pogadać z Hejdą bez świadków. Monika Marzec może poczekać. Jeszcze ponad dwadzieścia godzin na przygotowanie się do akcji. To ja miałem ją chronić i absolutnie się z tym nie kryć. Kiedy wchodziłem, Hejda rozmawiał ze swoją sekretarką. Hania podsuwała mu jakieś dokumenty, których nawet nie czytał. Podpisywał je machinalnie. Wyglądał jeszcze gorzej niż wczoraj. Na mój widok od razu poprosił o dwie kawy i oświadczył, że resztę papierologii załatwi po rozmowie ze mną.

– Cieszę się, że Kaśka jest już bezpieczna – powiedziałem, zamykając drzwi.

– Byłem u niej tylko chwilę – odparł smutno. – Nawet nie mam czasu się nią nacieszyć.

– A co z Izką?

– A co ma być? – Westchnął zrezygnowany. – Olga Dąb już pewnie jedzie do Lublińca. Masz pojęcie, jaki jestem wściekły?! Gdybym wiedział, że Kaśka spróbuje się sama wydostać, nie ładowałbym się w to bagno.

– Skąd mogłeś wiedzieć? Zresztą jak to: sama wydostać?

– Poprosiła jakąś sąsiadkę o pomoc, powiedziała, kim jest – przerwał mi. – Kobieta sprawdziła w necie. Znalazła artykuł o jej porwaniu i zawiadomiła policję.

– Dzielna dziewczyna. – Uśmiechnąłem się. – Szkoda, że nie wpadła na to wcześniej.

– Faszerowała ją pilami, po których Kasia głównie spała albo nie wiedziała, kim jest. Dopiero od niedawna zaczęła je odstawiać. Wypluwała, kiedy Izka wychodziła z mieszkania. Wyobraź sobie, przetrzymywała ją niedaleko mojego mieszkania w Tarnowskich Górach! A teraz chce być informatorem. Czujesz, chopie? Porwała mi żonę! Więziła ją bez pół roku, a teraz będzie nam pomagać! Podobno uratowała Kaśkę. Wyciągnęła ją z miejsca, w którym zostawił ją Nęcki.

– Wierzysz w to? – zapytałem.

– Sam już nie wiem, w co wierzyć! Trochę się to trzyma kupy, ale... Przecież ta frela to psychopatka jest!

Hejda zrelacjonował mi wszystko, czego dowiedział się od Izki. Pokazał teczkę ze zdjęciami Kardynała z miejsc zbrodni. Podobno zastanawiał się, czy w ogóle mi o tym mówić. Wciąż był na Izkę wściekły i nawet nie próbował dostrzec korzyści, jakie płynęły ze współpracy z panią Rychter.

– Janek, musisz ochłonać i przetrwać to wszystko na spokojnie – powiedziałem, a po chwili dodałem: – To może być dobry układ.

Spojrzał na mnie, jakbym zwariował. Przez chwilę nic nie mówił, a później wybuchnął.

– Pojebało cię?! To może dam jej numer do ciebie? Świetnie się dogadacie!

– Tylko że ona gotowa jest współpracować z tobą, chopie – przerwałem mu. – Chcesz czy nie, musisz to rozważyć. Pomyślałeś w ogóle, że faktycznie to jej możesz zawdzięczać życie swojej żony? Jeśli było tak, jak mówi, to gdyby nie ona, Kaśka udusiłaby się w tej trumnie. Sam wiesz, jak późno ją odnaleźliśmy.

Hejda się nie odzywał. Patrzył tylko na mnie z wściekłością, ale widziałem, że moje słowa do niego trafiają. Nie chciał tego przyznać, bo nienawidził Izki. Szczerze i z całego serca. Nie dziwiłem mu się, ale jeśli nie kłamała, to zmieniła postać rzeczy. W końcu pomogła nam w sprawie Nęckiego, a teraz dostarczyła niezbitych dowodów przeciwko Kardynałowi.

Mój telefon zawibrował. Wilk próbował się do mnie dodzwonić już trzeci raz. Janek też miał od niego dwa połączenia. Odebrałem i włączyłem na głośnik.

– Jestem u Hejdy. Omawiamy akcję. Zaraz będziemy w bazie.

– Już podpisałem dokumenty dotyczące zwolnienia Marzec – dodał prokurator.

– Mamy kolejny problem! – wykrzyczał Wilk. – Olga Dąb uciekła! Nie dojechała nawet do Lublińca! Czyściciel zaatakował konwój. Jeden funkcjonariusz służby więziennej nie żyje, dwóch ciężko rannych! Za pięć minut jesteście u mnie!

Rozłączył się, a my patrzyliśmy na siebie oniemiały. Hejda zabrał swoją aktówkę i ruszył do drzwi. Zanim je otworzył, odwrócił się do mnie i zapytał zrezygnowany:

– I co, nadal uważasz, że współpraca z panną Rychter to dobry pomysł?

Nie znalazłem słów, które wyraziłyby to, co właśnie czułem. Poszedłem więc za Hejdą, zastanawiając się nad sensem działania Izabeli Rychter.

Pół godziny wcześniej

Izka

Jechaliśmy jeepem Kornela. W tle słychać było syreny policji i pogotowia. Nie sądziłam, że będę się tak dobrze bawiła. Byłam ubrana cała na czarno. Kiedy zrobiło się bezpiecznie, zdjęłam kominiarkę. Patrzyłam w lusterku na Olgę. Śmiała się w głos.

– Nie musiałeś go zabijać – powiedziałam ze złością. – Dostali kasę. Nie stawialiby oporu. Teraz ci ranni będą zeznawać przeciwko nam!

– Jakoś tak wyszło. Zresztą to ja go zabiłem. Ciebie nikt nie rozpoznał – odpowiedział, w ogóle na mnie nie patrząc.

– Uuu!!!! – przerwała nam Olga. – Nie spodziewałam się, że to będzie taki ubaw! Ale jazda! Skąd masz taką furę? Normalnie myśliwy pierwsza klasa! Kubraczek moro, terenowa fura no i ta spluwa! Fiu, fiu! Cel bezbłądny! Szacun!

– Była ukryta na posesji rodziców. – Nie podzielał jej entuzjazmu, wydawał się spięty. – Teraz muszę się jej pozbyć. I nie jestem z tego zadowolony.

– Tu niedaleko stoi zaparkowany mój samochód. – Wskazałam rozwidlenie dróg przy autostradzie. – O, tutaj zaraz zjedź i na prawo.

– Nie ma tam kamer? – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Kotku, masz mnie za głupią? Wszystko jest nagrane jak trzeba. Naszykowałam ci też ubrania na zmianę. Chyba męska L będzie dobra. Kupowałam na oko...

– Nie trzeba – rzucił oschle, skręcając we wskazanym przeze mnie miejscu. – Pewnie mam wjechać w tę polną drogę?

– Oczywiście. Nie chcesz się przebrać? Widzieli, jak jesteś ubrany...

– Ja i tak jestem już spalony. Tak miało być.

Patrzył w napięciu na drogę, nieobecny myślami. Mnie, tak jak Oldze, chciało się śmiać z radości. Wszystko szło zgodnie z planem. Już nie mogłam się doczekać współpracy z Hejdą. Choć teraz pewnie był na mnie wściekły. Ale jak to mówią: czas leczy rany. My z Olgą trochę pobalujemy i wypoczniemy, a jemu przejdą fochy. Wtedy zaczniemy.

– Pamiętaj, co mi obiecywałaś. – Zatrzymał samochód. – Ja dotrzymałem umowy. Teraz twoja kolej.

– Wiem, wiem. – Machnęłam ręką. – Wszystko jest pod kontrolą. Jak tylko się dowiem, gdzie będzie ta cała Monika Marzec, dostaniesz info.

– Tylko nie zwlekaj zbyt długo. Moje zdjęcie jest już wszędzie...

– Gdybyś nie zjebał sprawy – mówiłam tonem surowej matki – dostałaby dożywocie, tak jak sobie życzyłeś. A tobie zachciało się zabijać tego małolata w Krakowie i polować na Szulca!

– Wkurwił mnie! – warknął. – I to mój problem, misiaczk.

Uśmiechnął się, bo wiedział, że nienawidzę tego misiaczka. Za każdym razem, gdy tak do mnie mówił, miałam ochotę mu przywalić. Za dużo mi to przypominało. On tego nie wiedział, ale widział, jak bardzo mnie to denerwuje. Olga bez skrupowania rozebrała się do majtek i zmieniała ciuchy na te, które jej przygotowałam. Wąchała je przy tym, głośno komentując, że w końcu będzie pachnieć ekskluzywnie, a nie jak więzienny magiel.

– Twój problem, bo zamiast ukryć się gdzieś i dożyć starości, pewnie zginiesz niebawem.

– Mam dość ukrywania się. Od dwunastego roku życia się ukrywałem. Nawet nie wiesz, jak to jest być dzieckiem i nie mieć co jeść. Zabijając tych skurwieli, dorosłem zbyt szybko. – W jego oczach pojawił się smutek. Mimo to mówił dalej: – Mieszkalem cichaczem w domu rodziców. Nikt nie chciał kupić chaty, w której zamordowano ludzi. Takie wieści szybko się rozchodziły. Każdego dnia przypominałem sobie, jak zginęli. Każdego dnia obserwowałem rodziny tych skurwieli. Wiedziałem o nich wszystko. Kto z nimi mieszka i z czego żyją. Kiedy odkryłem, że i oni kradną jak ich ojciec i dziadek, postanowiłem, że tak tego nie zostawię i ich pozabijam. Nie pozwolę, żeby ci złodzieje przekazywali w genach dalej swoją chciwość i żerowanie na innych. Później było trudniej, bo rozjechali się po Polsce. Początkowo Marcówna nie była taka jak dziadek i już miałem jej odpuścić w tej Częstochowie. Studiowała, pracowała. Aż tu nagle, kiedy ją obserwowałem ostatniego dnia, ukradła. Uznałem to za znak. Zostałem na dłużej. Wiedziałem, że spodoba jej się to życie. Nie pomyliłem się. Kradła coraz więcej. Kto wie, czy razem z kochasiem nie zabiliby tych dzieciaków, gdybym się tam nie pojawił. Chcę wierzyć, że ich uratowałem. Więc dobrze się stało, że nie poszła do więzienia. Zemszczę się tak, jak założyłem na początku. Dokończę zadanie i pójdę do piekła spokojny.

Wysiadł z samochodu, ja też.

– Zrobiłem to, co chciałem. Pomściłem rodziców. Teraz mogę już umierać. Nie chcę zabijać, bo planowałem tylko się zemścić, a niestety zaczęło mi się to podobać. Została jeszcze tylko Monika Marzec. I Szulc, jeśli się uda.

– Szulc, mam rozumieć, tak dla zasady, a raczej dla zabawy? – Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak – odpowiedział i podszedł do bagażnika. Wyjął kanister i zaczął polewać jeepa.

– Co ty odpierdalasz? – Olga nie była zadowolona.

– Zamknij się i wsiadaj do samochodu Izki – syknął w jej stronę.

Wiedziałam, jaki to przyniesie skutek. Olga skoczyła do niego i walnęła mu z pięści, krzycząc, że nie będzie tak do niej mówił. Kornel był szybki. Złapał ją za włosy, kiedy się odwracała, i przyłożył jej do gardła nóż myśliwski. No, ci się raczej nie polubią. Przewróciłam oczami i podeszłam do Czyściciela, jak go pięknie nazwano.

– Przestań – szepnęłam mu do ucha. – Siadaj do tyłu i bez awantur. Przyciągamy uwagę.

– Powinna być mi wdzięczna – wymamrotał i otworzył tylne drzwi samochodu. – Wskakujcie szybko i gaz do dechy.

Rzucił odpaloną dużą zapalniczkę na maskę swojej terenówki. Ogień buchnął natychmiast. Przyspieszyłam. Kiedy wyjechaliśmy na trasę, usłyszeliśmy huk wybuchu. Poglądziłam Olgę po udzie, żeby się rozluźniła. Wciąż była na niego wściekła. Włożyła sobie moją dłoń między nogi i uśmiechnęła się szeroko.

– To gdzie cię wysadzić? – zapytałam Kornela.

– Powiem ci, jak dojedziemy do Częstochowy. A tobie przypominam o tym, co mi obiecałaś. Jak pojedę zapolować na swoje ostatnie ofiary, masz tam być. Jeżeli coś pójdzie nie tak, odpalasz mnie, rozumiesz? Nie pójde do więzienia. Szulc jest tam po to, żeby mnie zajebać. Jeśli się zawaha, bo uzna, że lepiej mnie przymknąć, ty wkraczasz do akcji!

– Masz dobrą kryjówkę? – Zmieniłam temat.

– Obiecujesz? – Nie odpuszczał.

– Tak, tak – odpowiedziałam bez wahania. – Ja zawsze dotrzymuję słowa. W trakcie naszej krótkiej znajomości już to chyba zauważyłeś.

Potwierdził z wyraźną ulgą. Wyglądał przez okno na otaczające nas wokoło pola.

– A kryjówkę mam dobrą...

– Szkoda, że nie mogę ci zapewnić jakiegoś SPA. – Spojrzałam w lusterko.

On wciąż patrzył na pola. Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Zastanawiałam się, o czym teraz myśli.

– Wiesz, taki ostatni wieczór relaksu przed śmiercią – kontynuowałam. – A może chcesz jakąś dziewczynkę?

– Przestań – powiedział stanowczo. – Niczego mi nie potrzeba. Mam wszystko, co jest mi niezbędne do przetrwania tej nocy. Czekam tylko na telefon od ciebie, gdzie będą moje ofiary. Spotkamy się tam po raz ostatni.

To była jedyna kwestia, której nie omówiliśmy. Musieliśmy się dostosować do miejsca. Szczegóły ustalimy, dopiero kiedy się czegoś dowiem. Liczyłam, że nie będę musiała uczestniczyć w tej farsie. Chciałam nawet zaproponować, żeby to Olga go odpała. Ona zrobiłaby to bardzo chętnie. Ale po pierwsze za duże ryzyko, że ją złapią, a po drugie wiedziałam, że on na to nie pójdzie. Jej nie ufał. Mnie tak. Monika Marzec była ostatnią złodziejką spokrewnioną z zabójcami jego rodziny. Musiała zginąć. Szulc miał pociągnąć za spust. Taki był plan. Musiało się udać!

Rozdział 13

Częstochowa
22 grudnia 2020 roku, godziny wieczorne

Oliwia Miklaszewska

Wróciliśmy do wujka. Tata powiedział, że mamy zgodę na wyjazd, i mama od razu zabukowała bilety na samolot do Hiszpanii. Zostało nam kilka godzin. Rodzice szukali hotelu, a my spędzaliśmy czas z kuzynkami. Iwo podobno ani razu nie odezwał się do Mai. Próbowaliśmy do niego zagadywać, w końcu się poddała. Włączył wiadomości i słuchał o Czyścicielu. Wszędzie pokazywali jego zdjęcie. Podali również informację o wypuszczeniu na wolność Moniki Marzec. Iwo wstał i zaczął chodzić w kółko po pokoju. Bełkotał coś pod nosem, ale nie mogłam tego zrozumieć. Bardzo zależało mu na tej kobiecie.

O niczym tak nie marzyłam, jak o tym, żeby się stąd wyrwać. Dokądś, gdzie będzie spokojniej i bezpieczniej. Ciepłej i milej. Spędzimy święta razem, z dala od problemów. Nie mogłam się doczekać lotu. Chciałam wzbić się wysoko i patrzeć z góry na ten groźny świat. Zostawić go i najlepiej w ogóle do niego nie wracać. Nie obchodziły mnie nawet moje przyjaciółki ani chłopak, w którym od dawna byłam zakochana. Najbardziej na świecie pragnęłam zacząć wszystko od nowa. W zupełnie innym miejscu na ziemi.

Iwo nagle pobiegł do rodziców i zaczął krzyczeć:

– Nie możemy teraz nigdzie jechać. On ją zabije!

Ręce mi opadły. On miał zamiar ją uratować?! Chciał ją przygarnąć czy co? Narazić się dla tej głupiej baby?! Wszystko rozumiałam: tę jego fascynację, bo w końcu to facet, a ona była całkiem ładna. To, że poczuł się przy niej normalnie, jakby nie miał tego całego spektrum autyzmu. Ale tym razem to już przesadził! Bałam się, że jak będzie się upierał, rodzice odpuszczą wyjazd. Zawsze mu ulegali, a ja nie miałam zamiaru jej pomagać ani siedzieć tu i się bać!

– Iwo, uspokój się! – krzyknęłam.

Wszyscy byli zaskoczeni – nie podnosiłam na niego głosu od niepamiętnych czasów. Próbowałam natychmiast przykuć jego uwagę i udało mi się. Tylko to się teraz liczyło!

– Nie możesz jej pomóc – mówiłam głośno. – Nie jesteś superbohaterem! Jest pod opieką policji i to ona ma o nią zadbać! Nie my, rozumiesz?

– Może zabierzemy ją ze sobą?

Mówił to do mamy, a widząc jej minę, zaczęłam się bać, że ona się na to zgodzi. Chciało mi się płakać. Wiedziałam, że pewnie nic nie wskóram, bo i tak rodzice zrobią to, czego chce mój brat.

– Mamo, weźmy ją ze sobą – powtarzał Iwo. – Będzie z nami bezpieczna...

– Ale my z nią nie! – wykrzyczałam ze łzami. – Ja chcę już lecieć! Sama, z tobą i rodzicami! Ty tego nie rozumiesz, ale ja się ciągle boję! Nie mogę odychać, pocę się i czuję, że zaraz zemdleję! Chcę stąd jechać gdzieś daleko. Poczuć, że mam was i jestem szczęśliwa! Dlaczego zawsze musi być tak, jak ty chcesz, co? Ja nie chcę oglądać tej baby! To przez nią to wszystko! Policja jest od tego, żeby się nią zająć!

Iwo był w szoku. Uderzył się kilka razy w głowę, ale wlepiął we mnie szeroko otwarte oczy i nic nie mówił. Mama miała jakiś nieobecne spojrzenie. Może to przez te leki uspokajające. Nagle poczułam dłoń taty na swoim ramieniu. Trzymał mnie mocno, patrząc na Iwo. Nogi się pode mną ugięły. Było mi słabo z emocji i tej złości, którą właśnie z siebie wyrzuciłam. Po policzkach popłynęły łzy, a mnie zrobiło się wstyd. Do momentu, kiedy tata się odezwał.

– Oliwia ma rację, synu.

Patrzył na Iwo, wciąż trzymając dłoń na moim ramieniu. Dzięki temu małutkiemu gestowi czułam jego ogromne wsparcie.

– Nie możemy zabrać pani Marzec ze sobą. Nie możemy też w żaden sposób jej pomóc. Jedyne, co możemy, to mieć nadzieję, że policja zadba o jej bezpieczeństwo. Ona od tego jest. Prokurator powiedział dziś, że są na tropie mordercy. Złapią go. Po powrocie spróbujemy umówić się z panią Marzec, jeśli będziesz bardzo nalegał. Widzę, że stała się dla ciebie ważna. Oliwia jednak wciąż się jej boi. Musimy to uszanować...

– Wiem – odezwał się mój brat. – Sorry, siostra. Spotkam się z nią bez ciebie, kiedy wrócimy. Chcę jej tylko podziękować. Masz rację: nie jestem super-

bohaterem i nie ochronię jej. Ty zawsze o mnie dbałaś. To ty jesteś ważniejsza.

Mówił to, stojąc do mnie plecami. Wiedziałam jednak, że naprawdę tak myśli. Ulżyło mi. Iwo odwrócił się i posłał mi szybkie spojrzenie.

– Powinnaś to robić częściej – powiedział.

– Co? – zdziwiłam się.

– Mówić o swoich emocjach. Ty umiesz je wyrażać. Ja krzyczę, kiedy coś burzy mój porządek. Ty krzyczałaś, bo byłaś zła, tak? Powinnaś częściej mówić, co czujesz. Nigdy tego nie robisz. Zawsze tylko dbasz o mnie, a tata ma rację. To, że jestem autystykiem, nie znaczy, że jestem w tej rodzinie jakiś lepszy.

– Iwo, nie mów tak. – Rozpłakałam się. – Nie o to mi chodziło...

– Jedźmy już na te wakacje – przerwał mi. – Chcę jechać. Kiedy ten samolot? Mogę tam mieć słuchawki?

Przeszedł do normalności, jakby tej rozmowy wcale nie było. Jak zwykle. Po prostu jego mózg zajął się czymś innym. Chciałabym tak jak on umieć na oczekaniu zresetować swój mózg i skupić się na czymś innym... Zazdrościłam mu tego.

Częstochowa
Trójkąt
Wieczorem

Prokurator Jan Hejda

Niewiarygodne, co się stało z konwojem więziennym. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że Izka w taki sposób odbije Olgę. Była wkurzona na Kardynała, mówiła, że musi zmienić plany i poradzić sobie sama. Spodziewałem się raczej, że Olga spróbuje ucieczki ze szpitala. Tymczasem Izka wymyśliła operację niczym z filmu akcji i z pomocą Czyściciela przeprowadziła ją bezbłędnie! Wilk był tak wściekły, że nie mógł usiedzieć w miejscu. Na pewno też się bał. W końcu Dąb usiłowała go zabić. Ja także byłem zagrożony. A może nawet bardziej. To ja wsadziłem ją do więzienia o zastrzonym rygorze. To do mnie miała większy żal... A że ta kobieta jest pamiętliwa i wściekła, wiedzie-

liśmy obaj doskonale. Nie przypadkiem jej sprawa wylądowała w teczce pod nazwą „Zazdrość”. Kurwa mać! Odpaliłem przeznaczoną dla mnie tykającą bombę. Sam sobie zgotowałem taki los!

– Dobra, chopy, przestańcie! – krzyknął w końcu Czarny, wkurzony, że tak panikujemy.

Spojrzeliliśmy z Wilkiem na niego jak na wariata.

– Ty jej nie znasz, Czarny... – zaczął Wilk.

– Nie interesuje mnie teraz jakaś Olga Dąb! – przerwał mu. – Mamy rozplanować zasadzkę na Czyściciela! To jest teraz najważniejsze! Jutro wypuszczamy Monikę Marzec. Wszędzie już o tym trąbią. Nie możemy tego zjechać, bo wy się zajmiecie czymś innym...

– A może o to chodzi? – wtrąciła Iga. – Może to jest zasłona dymna? Ta ucieczka była po to, żeby nas zdezorientować i odciągnąć od aktualnej sprawy. Czyściciel odbił Olgę Dąb. Są więc w zмовie. A jeśli chcieli was wystraszyć i sprawić, że zajmiecie się atakiem na konwój i bez zastanowienia wypuścicie Marzec?

– Teraz mamy przecież dwie sprawy – powiedział Wilk. – W obie musimy się zaangażować.

– Tak, tylko posłuchaj, Paweł – tłumaczyła Iga. – Tak naprawdę to jedna sprawa. Zaatakował Czyściciel. To on zabił i postrzelił konwojentów. To jego szukamy i na niego szykujemy zasadzkę...

– Sprytna suka, znów ma czyste ręczki – uświadomiłem sobie nagle. – Odbiła Dąb, ale wszystko idzie na Kardynała. Na nagraniach widać postać całą na czarno, w kominiarce. To na pewno ona. Nie pociągnęła jednak za spust ani razu! Wszystko zrobił za nią. Coś musiała mu obiecać. Wie, że jest spalony. Wie, że go szukamy. Wie, że się nie wywinie. Co ona mogła mu przyrzec, że jej pomoże? – myślałem głośno.

Zajrzałem do swojej teczki. Korciła mnie małpka, ale wolałem nie ryzykować, że Wilk się wścieknie jeszcze bardziej. Łyknę sobie za chwilę.

– Zabije go – oświadczył nagle Czarny. – On nie chce siedzieć. Została mu tylko Monika Marzec. Ostatnia ofiara, która ma ponieść karę za śmierć jego rodziny. Ostatnia złodziejka spokrewniona z zabójcami sprzed lat. Zabija wszystkich, którzy odziedziczyli tę profesję po swoich ojcach i dziadkach. Pamiętacie, co mówiły dzieciaki? Powiedział, że nic im nie robi, że sam też został tak kiedyś skrzywdzony i chce je chronić. Przygotował się, wyczekał na

odpowiedni moment, żeby pozabijać wszystkich z rodzin Marców i Porwołów, którzy kradli. Została tylko ona. Zamierza to zakończyć i zginąć.

Spojrzeliliśmy na Czarnego, ale nikt z nas nawet nie śmiał się odezwać. Nie musieliśmy nic mówić. Czarny sam dokończył:

– Po to jestem mu ja. Nie zamierza mścić się na mnie za pościg. Potrzebuje mnie do swojego planu. Wie, że większość sprawców ginie z mojej ręki. Według mnie Izka obiecała mu, że go zabije, gdyby mnie się nie udało. Mamy więc szansę dorwać ich oboje. Ona tam będzie. Znów jak cień.

Nikt nic więcej nie powiedział. Czarny miał rację. Postanowiliśmy jutro od samego rana dokładnie zaplanować całą akcję, tak by przewidzieć każdy ich ruch. Dziś wszyscy w końcu musieliśmy odpocząć.

Staliśmy z Wilkiem przy wejściu do Trójkąta. Miałem tak wielką ochotę się nachlać, że najchętniej poszukałbym najbliższego sklepu, żeby kupić flaszkę. Wiedziałem, że mi nie wolno – z wielu powodów. Musiałem być trzeźwy i zdolny do myślenia, kiedy będziemy planować jutrzejszą akcję przeciwko Czyścicielowi. Nie mogłem się nawalić również ze względu na Kaśkę. Matka dzwoniła, że już wróciła do domu. Moja żona milczała. Nie dzwoniła. Nie pisała. Ja również się do niej nie odzywałem przez całe popołudnie, sam nie wiedziałem czemu. Może dlatego, że było mi głupio? Matka pewnie wszystko jej powiedziała. Powinienem jechać do domu. Spotkać się z żoną, za którą tak tęskniłem przez pół roku... Tymczasem w głębi duszy cieszyłem się, że dotąd brakowało mi na to czasu. Nie rozumiałem dlaczego. Wilk zamierzał zostać w bazie i jeszcze popracować. Ja postanowiłem zmierzyć się sam ze sobą. Pożegnałem się z Pawłem i wsiałem do samochodu. Miałem może siedem minut do domu. Nie spieszyłem się.

**Częstochowa
Posesja Jana Hejdy
Kilka minut później**

Kaśka Hejda

Ania w domu zachowywała się dużo swobodniej niż w szpitalu. Ciągnęła mnie co chwila do swojego pokoju i pokazywała różne zabawki. Byłam szczę-

śliwa, że wreszcie z nią jestem, a ona cieszy się z mojej obecności. Na półce przy jej łóżeczku rzeczywiście stało moje zdjęcie, a na ścianie wisały fotografie ze ślubu. Zapomniałam, że tu są. To była nasza sypialnia. Danka przeniosła tutaj Anię. Podobała mi się ta zmiana. Chciałam, żeby malutka była blisko nas nawet w nocy, zwłaszcza że Izka odgrażała się, że ją porwie. Nie wiedziałam, co na to Janek. Spanie w jednym pokoju z dzieckiem praktycznie pozbawiało nas prywatności. Nie myślałam o seksie. Chyba nie miałam na to sił. Ciekawe, swoją drogą, jak się między nami wszystko ułoży. Pół roku to szmat czasu. Janek pił, a ja cały ten czas byłam naćpana. Wciąż jeszcze czułam się słaba, kręciło mi się w głowie, miałam wrażenie, że ona waży dwa razy tyle, co powinna. Zauważyłam, że momentami się zawieszam. Moja kochana córeczka przywracała mnie jednak do rzeczywistości.

Razem z Danką wykąpałyśmy małą i to teściowa położyła ją spać. Siedziałam na dole i dziobałam widelcem w talerzu, choć jedzenie było przepyszne. Żołądek skurczył mi się tak bardzo, że ledwie wmusiłam w siebie porcję jak dla ptaszka. W końcu poddałam się i postanowiłam zanieść resztę psu. Kochałam tego zwierzaka i wiedziałam, że Sznupek – wolałam tak go nazywać – niczym nie pogardzi. Nawet rybą. Nie chciałam, żeby Dance było przykro, że tak mało zjadłam. Nasz pies z radością wchłonął wszystko. Głaskałam go, wpatrując się w przestrzeń.

Pojutrze Wigilia. W ogóle tego nie czułam. Każdy dzień ostatnio był dla mnie taki sam. Jak na zawołanie zaczął prószyć delikatny śnieg. Jakby leciały z nieba resztki rozerwanej puchowej poduszki. Malutkie, prawie niezauważalne płatki topiły się na mojej twarzy. Podniosłam głowę wysoko i szczerze się uśmiechnęłam. Byłam wdzięczna za wszystko. Nawet za te kilka płatków śniegu, które lądowały na moim policzku. Zupełnie jakby wszechświat chciał mi powiedzieć, że już jest dobrze... Że teraz już wszystko będzie jak dawniej i należy mi się szczęście.

Usłyszałam szmer otwierającej się bramy i na podjeździe pojawił się samochód Janka. Nie wiedziałam, jak się zachować. Wstałam. Poprawiłam włosy i szlafrok. Miałam motyle w brzuchu, pociły mi się dłonie. Serce waliło mi jak oszalałe, z ekscytacji, a może ze strachu? Tak, ze strachu. Nie wiedziałam, czy mój mąż nadal mnie kocha i czy ja kocham jego. On też był speszony. Wahał się, jak się ze mną przywitać. Wreszcie przytulił mnie mocno i długo obejmował. Kiedy w końcu pocałował mnie namiętnie, zrozumiałam, że nasza miłość jest wciąż tak samo silna. Nie czułam od niego alkoholu. Śmierdział potem i fajkami, ale nie gorzałą. Danka nie schodziła. Może zasnęła z Anią... Nie

mówiąc do siebie ani słowa, poszliśmy razem do łazienki. Potrzebowaliśmy tylko swojej bliskości.

Mniej więcej w tym samym czasie

Oliwia Miklaszewska

Iwo uspokoił się tylko na chwilę. W telewizji wciąż mówili o Czyścicielu i Monice Marzec. Reporterzy zastanawiali się, czy Czyściciel będzie próbował ją zabić. Mój brat znowu chodził w kółko i powtarzał: „Zabije ją, zabije ją, zabije ją”. Nic do niego nie trafiało. Był jak nakręcony robocik, który wykonuje te same ruchy i wydaje te same dźwięki. Mama, tata i ja próbowaliśmy go jakoś zatrzymać i porozmawiać z nim. Po raz kolejny wytłumaczyć, że policja już wie, kim jest morderca, że pewnie jest na jego tropie. Ale on był jak w transie, całkowicie nieobecny. W końcu się poddaliśmy. Mama była wściekła, bo przecież kupiła już bilety na samolot i zaraz powinniśmy jechać na lotnisko. Tymczasem Iwo w takim stanie nie nadawał się do podróży!

Rodzice naradzali się, jak go uspokoić. Przede wszystkim wyłączyli telewizor. Nasze kuzynki, jak tylko zaczęły się tak zachowywać, wyszły z pokoju, jakby się go bały. Zresztą nie one pierwsze i nie ostatnie. Kiedy Iwo miewał takie napady, ludzie się od niego odsuwali wyraźnie przestraszeni. Tak było zawsze. Gdy był mały, dzieci na placu zabaw uciekały albo zabierali je rodzice. Mama miała wtedy łzy w oczach. Ja się wstydyłam. Mama dobrze to rozumiała i wysyłała mnie do budki z lodami. Stałam tam, udając, że nie mogę się zdecydować. Zawsze kupowałam takiego samego loda, ale odwlekając podjęcie decyzji, nie musiałam się wstydzić, że mój brat jest niegrzeczny. To było dawno. Teraz weszłam do pokoju i usiadłam w środku kręgu, po którym poruszał się Iwo. Początkowo nic nie mówiłam. Czekałam, aż zwróci na mnie uwagę. Iwo chodził już wolniej. Przestał mówić jak nakręcony, że on ją zabije. Spojrzał na mnie. Przez ułamek sekundy, ale kontakt został nawiązany.

– Usiądziesz obok mnie? – zapytałam, a mój brat jeszcze zwolnił.

Zadziałało. Teraz wystarczyło poczekać, aż zdecyduje się zająć miejsce przy mnie. Zatrzymał się, stając do mnie plecami. Zawsze tak robił, kiedy uświadomił sobie, że znów zachowywał się dziwnie.

– Nie chcę, żeby ją zabił – powiedział powoli.

– Nie mamy na to wpływu, wiesz o tym – stwierdziłam łagodnie.

Mama pojawiła się przy drzwiach, a ja machnęłam nieznacznie ręką, żeby się cofnęła.

– Chciałbym ją znów zobaczyć – dodał Iwo. – Lubię ją.

– Wiem.

Rozmawialiśmy spokojnie. On rozumiał, że ja nie chcę jej w naszym życiu, a ja zaczynałam dostrzegać, jak bardzo ważna stała się dla niego.

– Pogadam z rodzicami, co? Poproszę ich, żebyśmy po powrocie zaprosili ją do jakiejś restauracji, okay?

Kiwnął delikatnie głową.

– Ty też pójdziesz? Mimo że jej tak nie lubisz?

– Zastanowię się nad tym.

Ucieszył się. Czułam, że mu ulżyło. Odwrócił się i patrząc w podłogę, usiadł obok mnie, tak blisko, że stykaliśmy się bokami, i oparł mi głowę na ramieniu. Miałam łzy w oczach – nie pamiętałam, kiedy ostatnio mój brat potrzebował mojej bliskości. Tamta chwila, gdy trzymałam go w objęciach, żeby nie patrzył na zbrodnię, się nie liczy, to była szczególna sytuacja. Kochałam go z całych sił, a teraz czułam się dla niego równie ważna, jak on dla mnie. Pierwszy raz od wielu lat. Przeszła mi cała złość na Monikę Marzec. Pomyślałam, że skoro mój brat tak ją polubił, to nie może być złym człowiekiem. Odechnęłam głęboko. Przytuliłabym go mocno, ale bałam się, że to by było dla niego za wiele. Siedziałam tak, szczęśliwa, że mam brata, który również mnie kocha i potrzebuje mojego wsparcia.

– Dzięki, siora – powiedział, a później odsunął się ode mnie i dodał: – Ten komisarz jej pewnie pomoże. Jedźmy na tę wycieczkę. Nie chcę już być u wujka. Nie biorę laptopa.

– Też marzę, żeby na chwilę zapomnieć – odparłam.

Iwo kiwnął głową i ruszył do kuchni.

Jeszcze pół godziny temu byłam wściekła na Monikę Marzec. Życzyłam jej źle, bo między innymi przez nią nasze życie zmieniło się w koszmar. Iwo jednak wciąż o niej mówił. Bronił jej. Chciał się z nią zobaczyć. Musiała być dla niego dobra. Zrozumiałam właśnie, że nie powinnam oceniać jej tak surowo. Dzięki tej kobiecie zamknięty świat mojego brata otworzył się na kolejną oso-

bę, może nie ostatnią. Dotąd poza nami nie miał nikogo. Nikogo do siebie nie dopuszczał. Z nią było inaczej. Oby tylko uznał ją za przyjaciółkę, nie za kandydatkę na dziewczynę. A może i mnie jej obecność dobrze zrobi? Uporam się ze swoimi lękami, bo nie będę od nich uciekać, tylko stawię im czoła? Chyba warto spróbować.

**Częstochowa
Trójkąt
Godziny wieczorne**

Czarny

Siedzieliśmy w bazie z Igą i Wilkiem i zastanawialiśmy się nad jutrzejszą operacją. Wilk przez ucieczkę Olgi Dąb nie mógł się skupić. Iga zaproponowała, żeby przeprowadzić akcję w mieszkaniu jej narzeczonego Adama Nawrockiego. Lokal od dawna stał pusty, Adam wprowadził się do niej. W całej kamienicy mieszkała tylko jedna rodzina, z jej ewakuacją nie powinno być problemów. Resztę planów zostawiliśmy na jutro, teraz powinniśmy odpocząć. Poza tym za dwa dni Wigilia. Zuzka wydzwaniała do mnie kilka razy z pytaniami, co przygotować na kolację z moją rodziną i jakie kupić prezenty. W ogóle mnie to nie obchodziło, ale wiedziałem, że dla niej jest to ważne. Postanowiłem więc wrócić do domu i spokojnie z nią o tym pogadać. Choć na chwilę odsunąć pracę na bok i skupić się na życiu prywatnym.

Już na schodach poczułem zapach kapusty z grochem. Oby tylko Zuza nie dodała tam na przykład boczku. Moja matka od razu by ją skrytykowała. Przecież wszystko musi być postne! Mnie było wszystko jedno, czy post jest, czy go nie ma. Czy powinienem jeść wędlinę do kanapki, czy też nie. Czy w piątek smażyć rybę, czy zjeść zwykłego schabowego. W kościele bywałem rzadko. Przy wielkich okazjach. Ostatnio na chrzcinach Ani Hejdy, a później na pogrzebie księdza Tomka. Na szczęście Zuzka traktowała te sprawy podobnie. Moja matka natomiast... Byłem pewien, że gdybyśmy się zasiedzieli, kazałaby nam jechać na pasterkę. Nie zamierzałem tam być tak długo. Zuzce zależało na tym, by poznać moją rodzinę. Okay. Pojedziemy na kolację. Posiedzimy chwilę i wrócimy do mnie. Jeśli tylko cała akcja pójdzie, jak trzeba...

– Nie dodawałaś żadnego mięsa? – upewniłem się, cmokając ją w szyję.

Zuzka, w fartuszku i radośnie uśmiechnięta, odwróciła się i pocałowała mnie namiętnie. Ciekawe, czy to dlatego, odkąd z nią byłem, lubiłem powroty do domu.

– No coś ty – odpowiedziała po chwili. – Przecież pamiętam, co mówiłeś. Pierwszy raz robię taką kapustę. Masz, spróbuj.

Zanim zdążyłem zaprotestować, wepchnęła mi drewnianą łyżkę do ust. Na szczęście było na niej tylko trochę kapusty.

– Trzeba jeszcze doprawić.

Danie nie miało smaku. Nie chciałem jej sprawiać przykrości, wyjąłem pieprz, paprykę, sól i sól czosnkową oraz kminek. Gotowałem lepiej od niej, ale Zuzka bardzo się starała. Kupiła jakieś książki kucharskie nie tylko po to, by leżały i zbierały kurz. Naprawdę z nich korzystała. Najbardziej lubiła jednak, gdy gotowaliśmy razem. Rzadko się nam to niestety zdarzało.

– Dolej więcej wody – poprosiłem. – Przegotowanej. Kapusta jest twarda, jeszcze chwilę musi się dusić, więc lepiej, żeby się nie przypaliła.

– Okay. Podać ci inne przyprawy? – zapytała. – Wrzuciłam ziele angielskie i liść laurowy. Myślisz, że powinnam upiec też jakiś makowiec?

Widziałem, że denerwowała się coraz bardziej. Była w tym urocza.

– Kupię rano w Wigilię. Makowiec, z tego, co wiem, nie jest tak łatwo upiec. Przy ciastach ci nie pomogę, bo nigdy ich nie robiłem. Lepiej kupić.

– Ale twoja matka pewnie byłaby pod większym wrażeniem, gdybym go sama zrobiła...

– Mojej matce nikt nie dogodzi – przerwałem jej – poza moją siostrą, która, jestem pewien, sama ciast nie piecze. Zuza, za bardzo się przejmujesz. Wiem, że chcesz zrobić dobre wrażenie, ale niestety, skoro ja jestem u niej na gorszej pozycji, z tobą nie będzie lepiej.

– Oj, przestań. – Machnęła ręką i znów mnie pocałowała. – Na pewno nie jest taka zła.

– Jest jeszcze gorsza – zaśmiałem się. – Przedstawiam ci ją w blasku fleszy, uwierz mi.

Przez chwilę śmialiśmy się oboje. Zuzka pokazała mi prezenty, które uznałem za całkiem udane. Nie mówiłem jej wiele o mojej rodzinie, ale trafiła idealnie.

– Jak sprawa z Czyścicielem? – Moja narzeczona w końcu nie wytrzymała. Tylko przez krótką chwilę cieszyłem się swoim prywatnym życiem, które w końcu zaczęło mi się układać. – Wszędzie o nim mówią. O tym, że wypuszczacie Monikę Marzec, też. Nie boicie się o nią?

– Jutro organizujemy na niego zasadzkę – odpowiedziałem.

– Igor, proszę cię... – Zuzka niemal się zadławiła. – Powiedz, że nie bierzesz w tym udziału!

– Muszę. Tylko ja mogę ochronić tę dziewczynę...

– Poważnie?! – Była zdenerwowana. – Nie macie innych kryminalnych? Ten człowiek jest niebezpieczny!

– Wiem. Zuzka, nie będę z tobą o tym dyskutował. Taką mam pracę...

– To zabieraj dupę w troki i pod prysznic! – Patrzyła na mnie zalotnie, odwiązując fartuszek. – Zaraz dołączę. Będziemy się dziś bzykać całą noc.

Roześmiałem się. Uwielbiałem tę jej bezpośredniość.

– A dlaczego?

– Bo musisz się odstresować. – Pocałowała mnie.

– Powinienem też wypocząć i się wyspać – mówiłem rozbawiony.

– Spokojnie. Na to też znajdzie się czas. I ani mi się waź dać się tam postrzelić, rozumiesz? Mamy spotkanie z twoją rodziną! Nawet z nogą w gipsie czy ręką na temblaku zaciągnę cię tam!

Poszła do toalety, a ja uśmiechałem się do siebie. Zuzka wiedziała, że tylko żartem i seksem udaje mi się rozładować napięcie przed trudną akcją. Kochałem ją także za to, że zawsze o tym pamiętała. Zanim pojawiła się w moim życiu, takie akcje oznaczały dla mnie tylko: przeżyję lub nie. Teraz doszedł strach, że zostawię ją samą. Miałem nadzieję, że ten strach pomoże... Że w walce o lepsze życie z nią przy boku będę tak silny, że wykaraskam się z każdej opresji. Nawet tej najgorszej. Jutro musiałem zadbać o trzy osoby: o siebie, Monikę Marzec i Czyściciela. On musi dotrzeć żywy do aresztu!

Rozdział 14

Częstochowa

Trójkąt

23 grudnia 2020 roku, około godziny 15.00

Monika Marzec

Przyszedł czas, kiedy w końcu miałam wyjść na wolność. Czekałam jeszcze tylko na jakieś papiery od prokuratora i rozmowę z komisarzem Szulcem. To on będzie mnie pilnować, więc chciał dokładnie zaplanować ze mną całą akcję. W końcu zgodzili się, żebym była przynętą. Liczyłam, że ten skurwysyn zginie! Mało prawdopodobne, żeby dali mi jakąś broń. Przydzielili mi Szulca. Wszystko byłoby okay, gdyby nie myśl, że mogę się znaleźć z Czyścicielem sam na sam. Wówczas miałam raczej marne szanse. Bo niby czym bym się broniła? Nożem kuchennym? Którego zresztą też pewnie nie będę miała. Komisarz Banasz pozwoliła mi skorzystać z mieszkania jej narzeczonego, dopóki sobie czegoś nie znajdę. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła, ale miło z jej strony. Dzisiejsza akcja miała się odbyć właśnie tam. Nie podobało mi się jedynie, że to mieszkanie mieściło się na Warszawskiej. Dzielnica cudów! Tyle że tam łatwo chyba wejść i wyjść niezauważonym. Wystarczyło się przebrać za menela. Zastanawiałam się, jaki plan ma Szulc. Czy zamierza czekać w samochodzie przed kamienicą, czy być ze mną w mieszkaniu? To byłoby nieco krępujące, w końcu jest całkiem przystojny. Chyba jednak czułabym się bezpieczniej, gdyby był obok. Czekałam, aż w końcu wtajemniczą mnie we wszystko. Zbyt wiele mi nie mówili. Ogólnie miałam to w dupie, ale przyjemnie by było wiedzieć coś więcej niż to, dokąd pojedę.

Szulc wkroczył do sali razem z naczelnikiem, prokuratorem i komisarz Banasz. Czulałam się jak przed sądem. Mieli takie miny, jakby grzali jaja na bombie. Tylko ja się uśmiechałam. Wychodziłam przecież na wolność i mogłam

pomścić śmierć Mariusza! Nawet gdyby ceną było moje życie. Jest ryzyko, jest zabawa! Już nie mogłam się doczekać!

– Przejdziemy do konkretów? Czy będziemy tak na siebie patrzeć? – zapytałam nieco rozbawiona całą tą sytuacją.

– To nie są żarty – odezwał się naczelnik. – Zdaje sobie pani sprawę z ryzyka?

– Tak, tak, tak! – Podniosłam rękę. – Rozmawiałam już o wszystkim z komisarz Banasz. Mogę prosić papierosa?

– Nie tylko pani ryzykuje życiem! – Naczelnik się wkurzył. – Moi ludzie również!

– To się wycofajcie! – Nie wytrzymałam. – Mam tu słuchać kazań? Każdy z nas chyba wie, na co się pisze, co?

– Za pomoc w ujęciu sprawcy załatwimy złagodzenie wyroku – włączył się prokurator. – I tak dostanie pani tylko zawiasy, ale jeśli cała akcja się powiedzie, zamierzam wnioskować o jak najmniejszy wymiar kary. Ułoży pani sobie życie od nowa.

Roześmiałam się głośno. Wszyscy patrzyli na mnie jak na idiotkę.

– I co, mam sprzedawać ziemniaki w warzywniaku? Nie bądźcie śmieszni. Nieważne zresztą, co będę robiła w przyszłości. Może ustalmy, co teraz?! Bo zaczynam się niecierpliwić!

– Słuchasz tylko mnie. – Szulc nagle zaczął mi mówić na ty. – Nie robisz nic, dopóki ci na to nie pozwolę. Przede wszystkim trochę pokory! Inaczej on odstrzeli ci łeb, a ja za to beknę!

– To o to chodzi – zażartowałam.

Szulc spiorunował mnie spojrzeniem i zrozumiałam, że ma rację. Nie warto kozaczyć. On jest doświadczonym policjantem i powinnam przystać na jego żądania.

– Okay, spoko – powiedziałam. – Już się ogarniam. Zrzućmy tę głupawkę na stres, dobra?

– Wiemy już, że Czyściciel jest w Częstochowie – kontynuował. – Musimy być ostrożni, już wyjeżdżając z naszego parkingu. On się nie opierdala. Jest zdolny odstrzelić nas nawet na ulicy. Nie licz też, że się zawaha, zanim zabije ciebie czy mnie...

– Patrzyłam w jego oczy i ścigał mnie. Nie spodziewam się litości z jego strony. Zawzięty jest skurwysyn. Tego jestem pewna!

– Nie tylko ty go wkurwiłaś. Ja również, kiedy go ścigałem, i nie tylko. Poluje – Szulc spojrział na mnie przeciągle – bo jest myśliwym, dziewczyno. On na nas poluje, zapamiętaj to sobie.

– Okay. Kumam. Mamy czuć się jak zwierzyna. Komisarzu, tym razem nie jestem sama, a wilki w stadzie są niebezpieczne. Może to śmiesznie brzmi, ale ja nie mam zamiaru być dziś biedną sarenką, tylko jebanym wilkiem! Wilkiem, który z pana pomocą rozszarpie go na strzępy!

Szulc się zaśmiał i podał mi rękę. Czułam, że czegoś mi nie mówi.

– Możesz zwracać się do mnie Igor. Wilk Igor i wilczyca Monika. Do naszej watahy dołączy jeszcze kilka osób. Kazaliśmy lokatorom spędzić ten dzień i noc u rodziny i znajomych. Na szczęście mieszka tam tylko czworo ludzi. Dlatego wybraliśmy tę kamienicę. Mniejsze ryzyko dla cywilów niż w hotelu lub dużym bloku. W lokalu nad nami będzie komisarz Banasz ze swoim narzeczonym, który również jest policjantem. W innej jednostce, ale zdecydował się nam pomóc. Dwaj policjanci pojadą za nami i zaparkują naprzeciwko. Oczywiście bez mundurów i prywatnym samochodem. Naszym zadaniem jest go zamknąć. Mamy zrobić wszystko, żeby nie zginął. Wiem, że to ci się nie spodoba, ale to jest priorytet.

– Mamy przeciwko niemu wystarczająco dużo dowodów, żeby spędził resztę życia w więzieniu – wtrącił prokurator. – Odpowie nie tylko za morderstwo Mariusza Drapały, ale jeszcze ośmiu innych osób, w tym funkcjonariusza służby więziennej.

– A ty, dziewczyno – naczelnik mówił już łagodniejszym tonem – się nie wyrywaj. Masz obok siebie dobrych policjantów. Robimy wszystko, żebyś nie ucierpiała...

– Dostanę jakąś broń? – przerwałam mu.

Jego wzrok znów się zmienił. Patrzył na mnie spode łba, ale chyba nie był już tak zdenerwowany jak na początku rozmowy.

– Uznam, że żartowałaś. Dobra, do roboty! Za godzinę zaczynamy! Nie ma na co czekać. Co ma być, to będzie! Uważajcie mi na siebie. – Zacisnęła mocno dłonie na ramionach Szulca i Banasz. Jakby wydawał im ostatni rozkaz.

Prokurator Jan Hejda

Ściemniało się. Stałem przy parkingu i widziałem, jak ludzie, z którymi uwielbiam pracować, jadą na rzeź. Martwiłem się o Czarnego, Igę i Nawrockiego oraz chłopaków, których znałem tylko z widzenia. Bałem się, że Czyścicielowi towarzyszą Izka i Olga. Rozmawiałem o tym z Igorem. Od rana siedzieliśmy i omawialiśmy każdy najmniejszy detal, wszystko, co może się wydarzyć. Postanowiliśmy nie informować Moniki o szczegółach. Nie była policjantką. Nie znała się na akcjach policyjnych. Nie powiedzieliśmy jej także, dlaczego Czyściciel tak bardzo chce ją zabić. Taka informacja mogłaby rozwalić całą akcję. Dziewczyna nie była świadoma tego, co zrobił w przeszłości jej dziadek, który, jak się okazało, ją wychowywał. Iga rozmawiała z nią na temat rodziny. Dla Moniki Marzec jej dziadek miał wypadek w lesie podczas polowania. Tyle przekazała jej, kilkuletniej dziewczynce, babcia. Monika nie miała pojęcia, że dziadek był znanym w okolicy złodziejaszkiem, który dopuścił się strasznej zbrodni i za nią zginął. Gdybyśmy jej teraz o tym powiedzieli, mogłaby się załamać lub spieprzyć całą akcję, próbując z jeszcze większą determinacją zemścić się na Czyścicielu. Już i tak była zbyt pewna siebie i za bardzo podobała jej się rola przynęty. Nie mogliśmy sobie pozwolić, żeby przez tę dziolchę naszą operację trafił szlag. Za bardzo zależało nam na złapaniu Kardynała żywym i wyciągnięciu od niego jakichś informacji na temat Izki i Olgi.

Nie uczestniczyłem bezpośrednio w akcji, to nie była moja działka. Nie umiałem ani strzelać, ani się bronić. Choć adrenalina w takich sytuacjach dodaje sił, ja byłem zbyt słaby. Zresztą miałem rodzinę. Nie mogłem się narażać.

No właśnie, rodzina... Wczoraj było dobrze. Kochaliśmy się. Zaraz potem poszliśmy spać. Osobno. W ogóle ze sobą nie gadaliśmy. Ja nie chciałem, Kaśka chyba też. Przed godziną dowiedziałem się, że sąsiadka, która ją uratowała, została uduszona w swoim mieszkaniu. Jestem pewien, że to sprawka Izki. Będą o tym trąbić w telewizji. Kaśka się załamie, zadręczą ją wyrzuty sumienia. Kilka razy powtarzała, że chciałaby podziękować tej kobiecie, bo gdyby

nie ona, nie uwolniłaby się stamtąd. Nie wiedziała, co musiałem zrobić, żeby zadbać o jej bezpieczeństwo. Nie chciałem jej tego mówić. Nie wybaczyłaby mi układu z Izką. Bałem się, czy będę umiał wspierać swoją żonę. Marzyłem, żeby znowu ją przytulić, wysłuchać jej, poczuć jej zapach i kochać się z nią. Czułem jednak jakąś wewnętrzną blokadę. Byłem na siebie wściekły! Zamiast biec do żony i cieszyć się, że żyje... że jest ze mną, obawiam się sam nie wiem czego! Tego, że się na mnie zawiodła? Że nie dałem rady być odpowiedzialnym ojcem? Że Kaśka się zmieniła i teraz wszystko będzie już inaczej niż kiedyś? I choć od rana nic nie piłem, myśl o alkoholu mnie nie opuszczała. Tego też się bałem. A jeśli stałem się jak mój ojciec i jest już za późno, by to zmienić? Bałem się, że to pół roku zniszczyło nasze małżeństwo. Bałem się wracać do domu...

**Częstochowa
Droga na ulicę Warszawską
Chwilę później**

Czarny

Jechaliśmy z Moniką w ciszy. Była spięta, ale wyglądała na maksymalnie skupioną. Chciała być przynętą. Robiła wszystko, żeby Wilk się na to zgodził. Zastanawiałem się, czy bardziej zależy jej na zemście, czy raczej chce pożegnać się z życiem. Wciąż nie umiałem rozgryźć tej dziewczyny. Nic o niej nie wiedziałem. Jak się okazało, ona o sobie też. Nic nie słyszała o swoim dziadku ani o tym, dlaczego Czyściciel tak bardzo chce ją zamordować. Zналиśmy jego tożsamość. Pół Polski już ją chyba znało. Mieszkał niedaleko wsi, w której ona się wychowywała. Tyle że ona była wtedy małą dziewczynką. Zupełnie nieświadomą tego, czego dopuściła się jedna z najbliższych jej osób.

Nie mieliśmy pewności, czy Kardynał dziś zaatakuje. Mógł znów zaszyć się gdzieś i poczekać, aż sprawa przycichnie. Liczyłem jednak, że zgubi go obsesyjne pragnienie zabicia Moniki Marzec i zakończenia sprawy na dobre. Trudno było przewidzieć jego zachowanie. To człowiek zaburzony, który jako dziecko był świadkiem okropnej zbrodni. I również jako dziecko takiej zbrodni dokonał. Teraz pomógł zbiec Oldze Dąb. Izka sprytnie to rozegrała. Tylko po co w takim razie przekazała Hejdzie dowody przeciw niemu? Chciała z na-

mi współpracować. Fakt, nie pierwszy raz pomogła w śledztwie. Na swój dziwaczny i makabryczny sposób, ale jednak.

Obiecałem, że tym razem doprowadzę Czyściciela do aresztu, i tego zamierzałem się trzymać. Miał być żywy i trafić do pierdła. Wszyscy wiedzieli, czym kończy się zwykle mój udział w polowaniu na morderców. Niestety większość z nich ginęła z mojej ręki. Wbrew moim najszczerzym chęciom zwykle tak właśnie się układało. To dlatego mnie ścigał. Próbował zwrócić na siebie uwagę. Chciał, żebym był z Moniką Marzec i żebym go zabił. Niedoczekanie! Czyściciel będzie gnił w więzieniu!

– Mam nadzieję, że go zabijemy! – odezwała się nagle Monika.

– A ja mam nadzieję, że pójdzie siedzieć. Obiecałem, że doprowadzę go do pierdła żywego.

– Powinien zdechnąć za to, co zrobił Mariuszowi. Dla ciebie to łatwe. – Spojrzała na mnie butnie. – Kolejna akcja. Trzeba złapać mordercę. A ja straciłam najważniejszego człowieka w swoim życiu. Nikt poza babcią nie był mi tak bliski jak Mariusz. Nie byliśmy małżeństwem, ale on był moją jedyną rodziną...

– Jesteś młoda... – przerwałem jej, starając się nie rozpraszać, bo już dojeżdżaliśmy do kamienicy przy Warszawskiej.

Nie pozwoliła mi dokończyć.

– Przestań pierdolić, że jeszcze sobie ułożę życie. Na razie sobie tego nie wyobrażam i nie chcę wyobrazać! Jeśli mnie zabije, to go odstrzel, proszę. – Patrzyłem na nią ledwie ułamek sekundy, ale zdążyłem zauważyć w jej wzroku błaganie. – Niech moja śmierć nie pójdzie na marne...

– Naprawdę chcesz umrzeć?

Wzruszyła ramionami.

– Wszystko mi jedno.

– Nie wierzę. – Skręciłem we wjazd do kamienicy i zatrzymałem samochód. – Wszyscy chcemy żyć. Wiem, jak czasem życie potrafi dać po dupie, ale mamy je tylko jedno. Nawet jak wpadniesz w najgorsze gówno, trzeba się podnieść i wyjść na prostą. Otrześć się z tego – spojrzałem głęboko w jej brązowe oczy – i żyć tak, żeby kiedyś móc powiedzieć, że zrobiło się wszystko, żeby być z siebie dumnym.

– Marzę tylko o tym, żeby ten skurwiel gryzł piach... Wtedy będę z siebie dumna.

Otworzyła drzwi, a mnie ręce opadły. Wsiadłem szybko z samochodu, wkurzony, że nie zdążyłem rozejrzeć się dokładnie. Zauważyłem jedynie, że światło w mieszkaniu nad nami się świeci. Widziałem krzątającą się tam Igę. I Adama. Kiedy wchodziliśmy do środka, z ciemności wyłoniła się jakaś postać. Krzyknąłem do Moniki, żeby biegła do mieszkania. Zatrzasnąłem drzwi od klatki, stanąłem za nimi i czekałem. No to się zaczęło!

**Częstochowa
Posesja Jana Hejdy
W tym samym czasie**

Prokurator Jan Hejda

Zaparkowałem przy garażu i siedziałem chwilę, bijąc się z myślami, czy nie łyknąć ciut gorzoły na odwagę. Matka nie omieszkała na pewno opowiedzieć Kasi, co działo się ze mną pod jej nieobecność. Wczoraj moja żona nie poruszała tego tematu, ale kiedyś nadejdzie taki dzień... Pogrzebałem w kieszeniach i znalazłem gumę do żucia. Jeśli wypiję tylko trochę, może nikt nie wyczuje. Wyciągnąłem małąkę i wziąłem dwa spore łyki. Popiłem je wodą, która poniewierała się w samochodzie już dobre kilka dni, i wetknąłem do ust dwie pastylki gumy. Odczekałem jeszcze kilka minut. Sznupok wszedł do garażu i zamerdał ogonem. Był weselszy niż ostatnio. W końcu wróciła jego ukochana pani. Pogładziłem go po pysku i ruszyłem do domu.

Od wejścia poczułem wspaniały zapach obiadu. Jakby na komendę, głośno zaburczało mi w żołądku. No tak, nie pamiętałem nawet, kiedy coś jadłem. Kanapka, którą dostałem wczoraj od Wilka, wciąż leżała na dnie teczki. Od rana piłem głównie kawę i paliłem cygarety. Po drodze kupiłem sobie batonik, a później nie było czasu myśleć o jedzeniu. Matka była cała w skowronkach. Słuchała muzyki i wyjmowała naczynia ze zmywarki. Poza nią nie było w kuchni nikogo. Trochę mi ulżyło. Spojrzałem na telefon, czy nie ma jakichś wieści o zasadzce na Czyściciela. Nic. Pewnie dopiero dojechali na miejsce.

– Dziewczyny śpią. – Matka podeszła bliżej.

– Nie jestem pijany! – oznajmiłem i się odsunąłem. – Nie musisz mnie wachać.

– Coś tam śmierdzisz – spojrzała mi w oczy – ale przynajmniej nie jesteś w takim stanie, coby się za siebie wstydić.

– Mamo, przestań. Jest akcja, ktoś może zginąć. Nie mam ani sił, ani chęci na zastanawianie się nad sobą i twoimi wyrzutami.

Usiadłem na krześle, a ona z westchnieniem podała mi talerz. Były kluski śląskie z pachnącym sosem z wieprzowiny i surówka z czerwonej kapusty. Spodziewałem się czegoś innego na powitanie Kasi, ale dla mnie taki obiad był idealny. Matka, jakby czytając w moich myślach, wyjaśniła:

– Pół dnia siedziałam w kuchni. Kasia miała rybę. Zjadła tylko pół, więc gdybyś jednak wolał... Dla nas zrobiłam sos z kluskami. Dziewczyny cały czas były razem. Ania zaczyna się powoli przyzwyczajać do mamy. Początkowo była nieufna. Kasię to bolało, ale już jest lepiej. Zasnęła z małą. Myślę, że powinieneś iść na górę i przytulić się do niej. Ona tego potrzebuje. Tylko wykap się porządnie, bo śmierdzisz, i umyj zęby...

Nie słuchałem jej dalszego monologu, bo mój telefon zaświecił. Iga wysłała krótką wiadomość, że się zaczęło. Nie mogłem się skupić na jedzeniu. Wepchnąłem do ust dwie kluski i ruszyłem do drzwi. Matce, która pytała, dokąd się wybieram, odpowiedziałem beznamiętnie, że na papierosa. Bziała, że obiad ledwie zaczęty. Nie miałem sił się z nią wadzić. Obiecałem, że zaraz zjem resztę, inaczej pewnie w nerwach wywaliłaby go psu do miski. Żołądek zaciskał mi się z nerwów. Martwiłem się o Czarnego, Igę i Adama Nawrockiego. Monika Marzec była obca. Oczywiście wolałbym, żeby nic jej się nie stało, ale życie bliskich mi osób było dla mnie najważniejsze. Oni nigdy we mnie nie zwątpili. Wbrew mnie samemu próbowali wyciągnąć mnie z tego bagna, w jakie wlałem. Stałem na schodach i patrzyłem na spadające niewielkie płatki śniegu. Drzwi za mną się otworzyły. Byłem pewien, że to matka. Odpalałem już drugiego papierosa, więc się niecierpliwiła. Czasem miałem jej dość. Nagle usłyszałem głos Kasi.

– Co się dzieje?

– Czarny jest w niebezpieczeństwie, a ja, cholera, na to pozwoliłem.

Nie patrzyłem na nią. Dobijała mnie własna bezsilność. Kasia podeszła i przytuliła mnie mocno. Wdychałem jej zapach. Czułem ulgę. Od dawna nie dzieliłem z nikim swoich trosk. Wszystko dusiłem w sobie. Zapijałem cierpie-

nie gorzoła, ale ono tkwiło tam w środku i wyło we mnie. Teraz znów był przy mnie ktoś, kto rozumie moje problemy i wesprze mnie w trudnych chwilach. Odwróciłem się, spojrzałem jej głęboko w oczy. Przytuliłem ją tak mocno, że chyba sprawiłem jej ból. Nie protestowała. Odwzajemniała mój uścisk. Wtedy usłyszałem głos matki. Jej komunikat zmroził mnie po czubek głowy.

– Janek, czy to policja? Co to za ludzie?

Zastygłem w bezruchu. Nawet nie chciałem się domyślać, co to oznacza. Bałem się tego, co usłyszę. Odzyskałem żonę. Nie chciałem stracić najlepszego przyjaciela!

Rozdział 15

Częstochowa
Kamienica przy ulicy Warszawskiej
23 grudnia 2020 roku, około godziny 16.30

Monika Marzec

Szłam szybko do wejścia do kamienicy. Byłam wściekła na Czarnego. Wrzucał mi jakieś sentymentalne gadki o tym, że warto żyć. Co on sobie w ogóle wyobraża? Myślałam, że jest mniej drętwy i lepiej rozumie moją sytuację. W złości nic nie zauważyłam. Obiecywałam sobie, że będę czujna, a zachowałam się jak idiotka. Zupełnie bez pomysłu! Ogarnęłam się, dopiero kiedy Igor krzyknął, żebym uciekała do mieszkania. Wbiegłam po śliskich schodach i złapałam za klamkę mieszkania numer dwa. No tak, kurwa! Przecież jest zamknięte! Wygrzebałam klucz z kieszeni spodni. Dostaliśmy po jednym – ja i Szulc. To był klucz starego typu. Ręce mi się trzęsły, nie mogłam trafić do wielkiej dziurki! Klełam w duchu i starałam się skupić. Nagle ktoś dotknął mojej dłoni i razem ze mną przekręcił klucz. Zastygłam w bezruchu. Dłoń nacisnęła klamkę. Drzwi się otworzyły i omal nie wpadliśmy do środka. Byłam gotowa odwrócić się i kopnąć tego kogoś w jaja. Wtedy ku swojej wielkiej uldze usłyszałam głos Szulca:

- Ciii – powiedział niemal bezgłośnie. – Nie waż się włączać światła.
 - Dlaczego? – zapytałam jak najciszej.
 - Mamy przewagę. Ja tu byłem i znam to mieszkanie. On nie.
 - Ja też nie. – Potknęłam się o krzesło.
- Szulc złapał je tak szybko, że nie zdążyło stuknąć o podłogę.
- Ukryj się za łóżkiem. – Pociągnął mnie za rękę w ciemność.
 - Nie zgadzam się! – warknęłam.

– Miałaś nie przeszkadzać. Nie ma czasu na kłótnie.

Po schodach ktoś zbiegł. Szulc zaklął pod nosem, że to pewnie Iga, i wrócił pod drzwi. Usiadłam koło łóżka, ale nie miałam zamiaru się za nim chować! Czarny uchylił drzwi, które niestety zaskrzypiały. Nagle usłyszałam pierwszy strzał i czyjeś krzyki. Kurwa! Dlaczego oni nie dali mi żadnej broni?! Szulc bezszelestnie wyszedł z mieszkania. Padł kolejny strzał. Chyba z innej broni. Później ktoś się szamotał. Oparłam się o łóżko i zrezygnowana opuściłam dłonie na podłogę. Wtedy coś wyczułam. Pod łóżkiem był jakiś długi przedmiot. Nóż? Czyżby zostawili mi go tu specjalnie? Zsunęłam się delikatnie, żeby po niego sięgnąć. Tak, to był nóż. Długi kuchenny nóż. Taki sam, jakim ten chuj podciął gardło Mariuszowi. No to ja mu teraz pokażę, jak to jest umierać, dławiąc się własną krwią!

W tym samym czasie

Czarny

Coraz bardziej się obawiałem, że Monika rozjebie całą akcję. Zachowywała się jak wściekły, rozkapryszony bachor! W głowie miała tylko zabicie Czyściciela. Wolałbym czekać na Kardynała na dole, wtedy Iga i Adam byłiby bezpieczniejsi. Gdybym to dobrze rozegrał, cała akcja zakończyłaby się przy wejściu do kamienicy. Kardynał chyba jednak spodziewał się, co zrobię, bo nie próbował wchodzić. A dziewczucha najpierw nie mogła trafić kluczem do zamka, musiałem wejść na górę, żeby jej pomóc. Kiedy już znaleźliśmy się w mieszkaniu, nie chciała się schować za łóżkiem. Ustaliliśmy to wcześniej, a ona nagle postanowiła zaprotestować! Powiedziała, że nie będzie siedzieć beczynn timer.

Na domiar złego usłyszałem, że ktoś schodzi z góry. A zaraz po tym otwierające się drzwi na dole. Później rozległy się strzał z broni myśliwskiej i krzyk. Krzyk Igi! Po chwili kolejny strzał i szarpanina! Nie było czasu na zastanawianie. Miałem nadzieję, że chłopaki z samochodu przed kamienicą już tu są. Zapaliłem światło na klatce. Nie było ich. Na podłodze w kałuży krwi siedziała Iga. Schowała się za niewielkim winklem. Postrzelił ją w nogę i mocno krwawiła. Adam szarpał się z Kardynałem. Celowałem w mordercę. On to widział i zasłaniał się Adamem. Nie mogłem nic zrobić. Kardynał upu-

ścił pistolet i zwinnym ruchem wyjął zza paska nóż. Obrócił Adama i przyłożył mu go do gardła. Stał przodem do mnie. Iga resztką sił sięgała po broń. Z uda tryskała jej krew. Kardynał stał do niej tyłem, więc nie widziała dokładnie, co się dzieje. Nie zdawała sobie sprawy, że jeśli odda strzał, Kardynał zdąży podciąć gardło jej narzeczonemu. Pokazałem jej gestem, żeby odpuściła. Wtedy się odezwał.

– Twoja koleżanka za chwilę straci przytomność, bo trafiłem w tętnicę udową. Jeżeli nie zabiorą jej natychmiast do szpitala, nie wyjdzie z tego. Gdyby zaś któreś z was postanowiło strzelić, poderżnę mu gardło. Wiesz, że nie blefuję. Nie zależy mi na nich. Puszczę ich. Chcę tylko Monikę Marzec i ciebie, Szulc.

Drzwi od klatki się otworzyły. Stało w nich dwóch naszych kolegów w kamizelkach kuloodpornych, z wycelowanymi w Czyściciela pistoletami. Zorientowali się w sytuacji, żaden nawet nie próbował strzelać. Zabiliśmy go bez trudu, ale stracilibyśmy człowieka. Nie mogliśmy na to pozwolić! Wszystko się zjechało!

– Każ im wyjść – mówił do mnie. – Niech zabierają stąd ranną i czym prędzej wzywają pogotowie. A my pójdziemy do mojej ostatniej ofiary.

– Odstrzelcie go! – krzyknął Adam.

Był taki jak ja. Znał ryzyko. Wiedział, że może stracić życie, ale za nic nie chciał go puścić. Iga resztką sił powtórzyła kilka razy: „Adam, nie”.

Niewiele myśląc, odrzuciłem pistolet na ziemię i podniosłem ręce w geście poddania się. Kardynał się uśmiechnął.

– Chłopaki, zabierzcie stąd Igę – wydałem rozkaz. – Zadzwońcie po pogotowie. Nic nie kombinujcie.

– Już wezwaliśmy karetkę, kiedy tylko usłyszeliśmy strzały – powiedział jeden z nich. – Będzie lada chwila.

– Dobrze – wtrącił z satysfakcją Kardynał. – Nie mam zamiaru zabijać niewinnych.

– Cóż za szlachetność! Jak chłopaki zabiorą naszą koleżankę, puścisz również Nawrockiego? Jak widzisz, nie jestem uzbrojony.

Pistolet Adama leżał niedaleko ode mnie. Kardynał pewnie mu go wytrącił w trakcie szamotaniny.

– Chodź tu! – nakazał mi. – Kiedy ich już nie będzie, zamienisz się z panem Nawrockim. On wyjdzie, a ty pomaszczesz ze mną na górę.

Usłyszeliśmy syrenę. Chłopaki wyniosły Igę, która była już blada jak ściana i zaczynała tracić przytomność. W oczach Adama widziałem wściekłość. Oby nie zrobił nic głupiego! Na czole ze złości wyszła mu żyła i pulsowała niczym tykająca bomba. Dotknąłem jego ramienia i pokazałem ruchem głowy, żeby odpuścił, nie próbował wytrącić mu noża przy zamianie. To skończyłoby się w najlepszym wypadku dźgnięciem któregoś z nas. Starłem się ułożyć na szybko jakiś plan, co zrobić, kiedy wejdziemy do mieszkania, w którym znajdowała się Monika Marzec.

Kardynał puścił Adama, łapiąc mnie jednocześnie i przystawiając mi nóż do gardła. Zauważyłem, że z tyłu za paskiem spodni miał pistolet, a przy lewej kieszeni kolejny, niewiele mniejszy nóż. Najlepiej byłoby zabrać mu pistolet. Miałem tylko nadzieję, że nie ukrywa żadnej broni przy kostce, jak to mają w zwyczaju myśliwi na wypadek ataku dzikiego zwierzęcia. Adam patrzył na mnie w napięciu. Chciał coś zrobić, aż się palił, żeby skoczyć na Czyściciela. Ten kazał mu wyjść, a mnie przekręcić klucz od drzwi do kamienicy, tak aby nikt się tu nie dostał. Byliśmy odcięci od pomocy. Teraz życie moje i Moniki Marzec zależało tylko i wyłącznie ode mnie! Uwielbiałem takie sytuacje! Powoli godziłem się z tym, że nie zmienię swojej reputacji. Po raz kolejny musiałem zabić, żeby ratować życie – czyjeś i swoje...

Kilka minut później

Monika Marzec

Nie próżnowałam. Kiedy oni kotłowali się na dole, zapaliłam na chwilę światło i znalazłam jeszcze duże nożyczki z zardzewiałym szpicem. Świetnie! Jak go trafię, niech ta rdza weźre się w jego wnętrzości! W jednej ręce miałam więc nóż, w drugiej nożyczki. Zgasiałam światło i wychyliłam się na schody, żeby słyszeć, co się dzieje. Kiedy powiedział, że zależy mu tylko na mnie i na Szulcu, moja wściekłość sięgnęła zenitu. Najchętniej zbiegłabym i z zaskoczenia dźgnęła go na oślep. Wtedy jednak zrobiłby krzywdę narzeczonemu komisarz Banasz. Była dla mnie dobra. Szulc też.

Musiałam szybko wymyślić jakiś plan. Bo ten, który ustaliliśmy, nie zadziałał! Usłyszałam, że zamykają klatkę na klucz i ruszają po schodach. Czyściciel trzymał nóż przy gardle Szulca. Schowałam się za drzwiami. Zostawiłam je otwarte, żeby dać Igorowi jakiś znak. Kiedy bandzior odwróci się, żeby mnie namierzyć, to Szulc zobaczy mnie pierwszą. Najlepiej byłoby zaatakować od tyłu, tyle że pewnie udałoby mu się jeszcze podciąć komisarzowi gardło. Wchodzili powoli. Zatrzymali się w drzwiach. Bałam się jak cholera, ale już dawno uświadomiłam sobie, że strach jest potrzebny. Trzeba go tylko zrozumieć. Ten, kto nie rozumie strachu, nie potrafi się kryć. Biorąc udział w napadach, nauczyłam się go wykorzystywać we właściwy sposób. Stałam tak więc, skupiając się na przesywającym mnie strachu. Oddychałam głęboko i zatapiałam się w nim, by był przydatny, kiedy nadejdzie potrzeba. Wtedy Czyściciel zaczął mówić.

– Zastanawiałaś się, dlaczego tak bardzo chcę cię zabić?

Przez chwilę czekał na moją odpowiedź. Nie miałam zamiaru zdradzać swojej kryjówki.

– Zamierzałem zabić przede wszystkim ciebie. Twój kochaś to tylko kolejny złodziej. Za to ty... – Zawiesił głos. – Po ciebie właśnie przyszedłem. Zaskoczyła mnie twoja wola życia. Ukryłaś się w lesie. Nie wiem, kto cię tego nauczył. Może dziadek, który wydał na ciebie wyrok.

Zaśmiał się, a ja miałam mętlik w głowie. Co on pierdolił? Skąd wiedział o moim dziadku? Czy ten psychol obserwował mnie od małego? Przecież dziadek zginął na polowaniu dawno temu. Kiedy byłam jeszcze dzieckiem! Jak mógł więc wydać na mnie wyrok?! Może nie był najwspanialszym dziadkiem na świecie, ale dbał o mnie. Mniej niż babcia, ale jednak.

– Tak, dwadzieścia lat temu wydał na ciebie wyrok, kiedy zabił moją rodzinę. A w sumie wyrok zapadł już przy twoim urodzeniu, bo przekazał ci złodziejskie geny. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Nie byłabyś taka, gdyby nie jego geny. One przechodzą z pokolenia na pokolenie! Zamknięty świat, w którym się mnożą jak karaluchy. Ty nikomu tych genów już nie przekażesz! Ani twoje dzieci, ani wnuki nie będą złodziejami! A wiesz czemu? Bo zgnijesz w ziemi jak moja rodzina!

Nie mogłam tego słuchać. Mój dziadek nikogo nie zabił! Zginął w lesie na polowaniu razem z kolegą. Tak mówiła babcia. Nie wierzyłam w te brednie. Miałam ochotę mu wykrzyknąć, że chyba mnie z kimś pomylił, ale ważniejsze było dla mnie zajebanie tego psychola! Zabił mojego faceta i mówił o tym tak,

jak gdyby był to głupi żart! Nie daruję mu tego! Ciekawe, w której ręce trzyma nóż. Powinnam chyba rzucić się właśnie na tę rękę, żeby upuścić śmiertelne narzędzie i oswobodził Szulca. Kurwa! Taka byłam odważna, a teraz strach jakby odciął mi logiczne myślenie! A może rozproszyły mnie te brednie, które opowiadał? Pewnie o to mu chodziło. Zobaczyłam przez szparę w zawiasach, że trzyma podniesioną prawą rękę.

Szulc się nie ruszał. Wpatrywał się w ciemność. Ten skurwiel kazał mi zapalić światło. Kiedy zabłysło, zobaczył mnie. Ale ważniejsze było, że ja zobaczyłam jego. Ten sam uśmiech i beznamienne spojrzenie. Dokładnie tak samo wyglądał, gdy zabijał Mariusza. Wszystko wróciło. Każda sekunda tamtej chwili odbiła się w moim umyśle. Razem z nimi wróciła moja wściekłość. Już nie myślałam. Szulc w ostatniej chwili również mnie zauważył. Złapał go za dłoń z nożem, a ja zaatakowałam. Czyściciel próbował poderżnąć gardło Szulcowi, ale ten wytrącił mu nóż, uderzając jego dłonią kilka razy w drzwi. Wyrzuciłam nożyczki i złapałam oburącz nóż. Doskoczyłam do bandyty. Szulc próbował mnie odepchnąć, ale zachwiał się i na moment stracił równowagę.

Czyściciel wciąż się uśmiechał. Wbiłam w niego nóż z całej siły. Wszedł w jego ciało jak w masło. Polała się krew. Byłam zdziwiona, że mi się udało, ale w szoku zamiast zaatakować drugi raz, stałam jak słup. Szulc złapał mnie za rękę i chciał odepchnąć, ale było już za późno. Czyściciel z nożem w brzuchu złapał mnie za włosy i sięgnął do swojej kostki. Kopnęłam go w jaja. Szulc dopadł do niego i powalił zbója na podłogę. Ten leżał teraz na plecach, a ja stałam nad nim. Znalazłam nożyczki. Miały długi, zardzewiały szpic. Szarpali się. Szulc mnie nie widział.

Klęknęłam z nożyczkami nad głową Czyściciela, który wpatrywał się we mnie. Szulc go obezwładnił. Siedział teraz na nim okrakiem. Odwrócił się, by sięgnąć po kajdanki. Czyściciel uśmiechał się do mnie. Jakby czekał na śmierć. Jakby jej chciał. Adrenalina zadziałała. Nie myślałam o konsekwencjach. Chęć zemsty okazała się silniejsza. Z całych sił wbiłam mu nożyczki w oko. Szulc skoczył na mnie. Nie zdążyłam ich puścić, upadłam powalona impetem tego skoku. Nożyczki wciąż trzymałam w ręce. Z oczodołu Czyściciela tryskała krew. Igor krzyczał, co ja najlepszego narobiłam. Leżałam pod jego ciężarem uśmiechnięta. Przestał się wydierać, wyjął mi z dłoni zakrwawione nożyczki. Oddałam je bez oporu. Dobiegło mnie ostatnie stęknięcie Czyściciela. Pomściłam Mariusza! To było dla mnie najważniejsze! Zrobiłam to! Zabiłam tego skurwiela! Już nikogo nie skrzywdzi!

Czarny

Odwieźliśmy Monikę Marzec do aresztu. Zabiła Kardynała. Niby w obronie własnej, ale musi stanąć przed sądem. Szykuje się robota dla Hejdy. Dziewczyna nie stawiała oporu. Od początku do końca była zadowolona z tego, co zrobiła. Jeśli nie zmieni swojego podejścia, sąd raczej nie potraktuje jej łagodnie. Już nie byłem wkurwiony jak wtedy, gdy na nią krzyczałem. Stałem z fajką przed kamienicą i obserwowałem zakończenie całej akcji. Wszyscy się rozchodzili. Chłopacy, którzy wezwali pogotowie, jechali do bazy. Radiowóz zabierał Marcównę. Adam stał obok. Nie mógł się dodzwonić do szpitala, żeby dowiedzieć się czegoś o Idze. Kazałem mu do niej jechać. Jego mieszkanie było miejscem zbrodni. Za chwilę mieli przyjechać technicy. Ciało Kardynała będzie dziś ogarniać Dzięgielewska. Zuzka na szczęście miała wolne. Napisałem do niej krótką wiadomość, że żyję. Odpisała, że mnie kocha.

Byłem rozczarowany. Już go miałem... Wystarczyło tylko założyć kajdanki. Nawet jeśli rana od noża okazałaby się groźna, zrobilibyśmy wszystko, żeby przeżył i trafił do pierdła. Monika trafiła go konkretnie, bo zaraz po ataku osłabł. Musiało go boleć. Dzięki temu szybko udało mi się go obezwładnić. A może się poddał, bo wiedział, że ona go zabije? Dostrzegłem w jej oczach wściekłość i postanowił przyjąć śmierć, mimo że ona żyła? Gdyby nie powiedział jej o dziadku, pewnie Monika by się zawahała. Chyba niepotrzebnie ukrywaliśmy przed nią te informacje. Przewidywaliśmy, że Czyściciel uderzy już przed kamienicą albo w mieszkaniu lub poczeka z atakiem do nocy. Nie wpadliśmy na to, że zamknie wejście na dole, żeby nikt nie mógł się dostać do środka. Skąd miał klucz? Przecież nie było go w drzwiach, kiedy wchodziłem. Jestem tego pewien, bo zamykałem drzwi, kiedy wyłonił się z cienia. Może to Izka znów mu pomogła? Tego już się nie dowiemy. Nie wyciągniemy też z niego, gdzie są Izka i Olga Dąb. Wilk będzie wściekły. Kiedy powiedziałem mu przez telefon, jak zakończyła się akcja, rozłączył się. Znów zawiodłem. Może powinienem odpocząć? Zrobić sobie długi urlop...

Postanowiłem jechać do Hejdy. Chciałem przywitać się z Kasią i opowiedzieć wszystko dokładnie Jankowi. Dostałem samochód zastępczy. Adam napisał, że Iga się wylize, a operacja jeszcze trwa. Spojrzałem na swoje dłonie,

całe we krwi Kardynała. Nie miałem jak ich teraz umyć, żeby nie zdeptać śladów. Pojawili się technicy. Wydałem im szybko rozkazy i wsiałem do samochodu. Kolejna sprawa, kolejny trup. Odpalałem silnik z myślą, że ta zła passa chyba nigdy się nie skończy.

Epilog

Częstochowa
Posesja Jana Hejdy
23 grudnia, około godziny 17.00

Prokurator Jan Hejda

Stałem jak sparaliżowany, wgapiając się w furtkę. Sznupek zaczął szcze-kać. Kaśka go uspokoiła i ruszyła w kierunku mundurowych. Nie znałem ich. Nie wiedziałem, kim są, nie rozumiałem, o co tutaj chodzi. Potrząsnąłem głową i ruszyłem do furtki. Kasia zaprowadziła Sznupeka do garażu. Nie przestawał ujadać. To był zły znak. Nogi się pode mną ugiwały. Z nadmiaru emocji i wzruszenia, które przed chwilą przeżywałem, przytulając żonę. Najbardziej jednak ze strachu. Co oznacza ta wizyta? Może to policjanci z Krakowa, z którymi współpracował Czarny? Nie byli żadnymi nowicjuszami z Trójkąta, których mogłem przegapić. Byli na to za starzy. Jeden z nich, mocno szpakowaty, miał koło pięćdziesiątki. Drugi młodszy, na oko w moim wieku. Wysoki i napakowany, w czapce byle jak naciągniętej na blond czuprynę. Patrzyli na mnie złowrogo. Odezwał się mój telefon. Dzwonił Wilk. Nie mogłem olać jego połączenia.

– Panowie, muszę odebrać. To naczelnik. Jego ludzie prowadzą bardzo niebezpieczną akcję...

– CBA, prokuratorze Hejda – przerwał młodszy i wręczył mi zdjęcie, na którym odbieram od Izki teczkę z dokumentami i kopertą w środku. Przed więzieniem.

Kurwa, co to miało znaczyć?! Nagle uświadomiłem sobie, że Izka pewnie to wszystko zaplanowała. To dlatego zadzwoniła i kazała mi podjechać na parking więzienny. Gorzoła, którą ostatnio w siebie wlewałem, oraz pragnienie odzyskania żony za wszelką cenę zagłuszyły moją czujność. Dałem się wma-

nipulować w jej intrygę jak głupi szczeniak! Oczywiście Świdliński dołożył swoje. Pokazali mi dokument z Katowic. Menda postarała się, żeby mnie udupić. Nie musiałem czytać, żeby wiedzieć, że zaświadczył o moim chlaniu. Niepotrzebnie z nim zadzierałem. Moi zwierzchnicy chcieli, żeby sprawa z Moniką Marzec potoczyła się inaczej. Sprzeciwiłem się, a tym samym tylko dobiłem ostatni gwóźdź do własnej trumny...

– Jest pan oskarżony o przyjęcie łapówki od Izabeli Rychter, która pomogła zbiec Oldze Dąb. Nie wspomnę już o tym, że wsiadł pan za kierownicę pod wpływem alkoholu. Mamy to wszystko nagrane na monitoringu. Proszę zostawić akcję doświadczonym policjantom. Uda się pan z nami w celu złożenia wyjaśnień.

– Janek, co to ma znaczyć? – Kaśka patrzyła z przerażeniem to na mnie, to na zdjęcie, na którym jestem z Izką.

Funkcjonariusze otworzyli furtkę i podeszli do mnie. Jeden z nich trzymał kajdanki. Mimo zakazu odebrałem telefon od Wilka, który dzwonił po raz kolejny. Żaden z nich mi nie przeszkodził.

– Janek, jedzie do ciebie CBA. Nie mogę uwierzyć w to, co widziałem – mówił gorączkowo naczelnik.

– Już tu są. – Wilka zamurowało. – Jak akcja? Co z ludźmi? Co z Czarnym i Igą? – zapytałem.

Musiałem to wiedzieć, zanim mnie zamkną. Nie wytrzymałbym tej niepewności. W trakcie przesłuchania nie udzieliliby mi żadnej odpowiedzi. Podczas odbicia Olgi Dąb zginął funkcjonariusz służby więziennej, kilku było rannych. Nikt nie będzie chciał ze mną współpracować.

– Czarny żyje, Monika Marzec też. Iga w stanie ciężkim w szpitalu, ale lekarze mówią, że jej życiu nic nie zagraża.

– A Czyściciel?

Na moment zapanowała cisza. Wilk jakby zbierał się w sobie. Czułem, że to zły znak. Kto wybroni Czarnego z opresji, jeśli mnie zamkną? Wszelkie informacje na temat Izki i Olgi przepadły razem ze śmiercią Kardynała.

– Monika Marzec go zabiła. Wbiła mu nożyczki w oko. Śmierć na miejscu.

Rozłączyłem się i spojrzałem na gbura wyciągającego w moją stronę kajdanki. Później na Kasię. Miała łzy w oczach i pewnie podejrzewała mnie o najgorsze. Wahałem się, czy ją przytulić, czy tylko powiedzieć coś na pocieszenie. Kiedy gość w czapce mnie dotknął, odezwałem się spokojnie:

– To nie będzie konieczne, panowie. Proszę mi tylko pozwolić pożegnać się z żoną. Bo pewnie ucałować córki mi nie pozwolicie?

Pokręcił przecząco głową. Przytuliłem mocno Kaśkę, która już nie odwzajemniała mojego uścisku. Wszeptała tylko:

– Janek, coś ty narobił?

– To nie tak, jak myślisz. Zrobiłem to dla ciebie, ale nic za to nie dostałem. Tylko twoją wolność.

Facet złapał mnie za rękę i pokazał radiowóz. Widziałem Czarnego, który parkował samochód naprzeciw naszego domu. Wsiadł, patrząc na mnie pytająco. Poprosiłem żonę, żeby ucałowała ode mnie Anię. Obiecałem, że niedługo wrócę. Miałem taką nadzieję. Choć w mojej głowie huczało tylko jedno zdanie: „Wdepnąłeś w niezłe gównno, Hejda! Gównno, które teraz się wylewa, a smród po nim zostanie na długo!”.

Podziękowania

Dziękuję Wam, drodzy Czytelnicy, za to, że ze mną jesteście i czytacie już czwartą mroczną historię spod mojego pióra. To dzięki wam z każdą wydaną książką przeżywam niezwykłą przygodę. Wasze pozytywne opinie dodają siłę i wiary, że to, co robię, jest moją ścieżką życiową. Mam nadzieję, że ze mną zostaniecie 😊

Mojemu mężowi i synom, którzy dopingują mnie i wierzą w sukces każdej kolejnej książki. Mojemu rodzeństwu i ich bliskim. A przede wszystkim rodzicom za to, że jestem. Choć to późniejsze doświadczenia życiowe w dużej mierze ukształtowały mój charakter, to wy sprawiliście, że jestem odważna i otwarta na ludzi. Wiem, że zawsze mogę na was liczyć!

Moim zmarłym dziadkom, u których spędzałam niemal każde wakacje i którzy sprawiali, że były wspaniałe i pełne miłości. Zawsze jesteście w moim sercu.

Anecie Lasak, która jest ze mną zarówno w przyjemnych, jak i przykrych chwilach. Za to, że wspierasz, radzisz i recenzujesz moje książki na najwcześniejszym etapie. Anetko, jesteś, kiedy cię potrzebuję, i swoją życzliwością sprawiasz, że od razu raduje mi się serce.

Monice Marzec, która w podziękowaniu za wsparcie i zaangażowanie w recenzowanie moich książek stała się jedną z głównych bohaterek tej części. I choć Monika Marzec z książki znacznie różni się od tej prawdziwej, to szczerść i butność są dla obu wspólne 😊

Izabeli Desce, Aleksandrze Skalik, Agnieszce Iłczyk za pomoc i dobre słowa 😊

Ogromne podziękowania należą się wydawnictwu Muza za chęć dalszej współpracy oraz ogrom wysiłku, który sprawia, że moje książki w pięknej formie trafiają do czytelników.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz